

# — Strych Kulturalny

zeszyt  
2/8  
2024

Kultura Idee Polityka





Wydawca: Przemyskie Towarzystwo Kulturalne,  
37-700 Przemyśl, ul. Wybrzeże Józefa Piłsudskiego 1

[towarzystwo.kulturalne@op.pl](mailto:towarzystwo.kulturalne@op.pl)

[www: ptk-przemysl.pl](http://www.ptk-przemysl.pl)

Redakcja: Marek Kuchciński, Jan Musiał  
Sekretarz redakcji: Anna Pragłowska  
Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Marek Mikrut

ISSN 2956-8080

Okładka: rzeźba Adama Myjaka z wystawy w podziemiach  
franciszkańskich podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej w Przemyślu.  
Fot. Grzegorz Karnas

# strych kulturalny

*Kultura Idee Polityka*

STRYCH KULTURALNY 2.0  
Zeszyt 2 (8)

**W zeszycie:**

- 4 - Jan Draus,  
**O polskiej inteligencji. Od wartości do dekadencji**
- 7 - Krzysztof Dybciak,  
**Wielcy pisarze karpaccy**
- 13 - Jan Majchrowski,  
**„Przeciw uzbrojonym analfabetom. Opowiadki z dwunastu miesięcy” – zapis spotkania**
- 21 - Józef Kurylak - **Wiersze**
- 23-36 - Adam Myjak, rzeźby z wystawy **Refleksje**, podziemia kościoła O.O. Franciszkanów w Przemyślu
- 26 - Antoni Adamski  
**Refleksje - Wystawa rzeźb Adama Myjaka w podziemiach kościoła pw. Św. Marii Magdale-  
ny O.O. Franciszkanów w Przemyślu**
- 33 - Andrzej Mazur - **Wiersze**  
**Srebrny Czworokąt**
- 40 - Andrzej Cieszyński - **30 lat „Srebrnego Czworokąta”**
- 44 - Janusz J. Cywicki - **Historia. 30 X Srebrny Czworokąt 1994-2024**
- 45 - Roman Jaciv - **Chimery współczesności: autorefleksja i metafizyka**
- 46 - Marcin Lachowski - **Chimery współczesności: pomiędzy wyobraźnią i rzeczywistością**
- 47 - Lidia Morawska,  
**O pracy naukowej, istotności dbania o środowisko, czystość powietrza i wody  
oraz o ojcu. kpt. Henryku Jaskule - zapis spotkania**  
**Konferencje z cyklu „Ludzie wolności Europy Karpat”:**
- 56 - Beata Kot - Kalwaria Pałacowska - **dziedzictwo historyczne - Kalwaria Pałacowska 2024**
- 58 - Wojciech Kozak - **Prace konserwatorskie kościoła w Kalwarii Pałacowskiej**
- 64 - Dariusz Dyląg,  
**Polski ruch turystyczny w Alpach Rodniańskich i Karpatach Marmaroskich do wybuchu  
I wojny światowej na wybranych przykładach**
- 78 - Janusz Czarski - **Dni Kultury Chrześcijańskiej, Przemyśl, 21-28 września 2024**
- 84 - **Kalendarium wydarzeń Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego**

# Jan Draus

## O polskiej inteligencji. Od wartości do dekadencji.

1

Podczas jednej z konferencji Europy Karpat, mówiąc o atrybutach narodów Europy Środkowo-Wschodniej, podniosłem problem wytworzenia się w XIX wieku „narodów kulturowych”, jako ważnych procesów prowadzących do niepodległości. Ale teraz termin „narodu kulturowego” dopełnić należy pojęciem inteligencji, rozumianej jako grupa/warstwa społeczna ludzi wykształconych, wyróżniających się wysokim etosem społecznym, dbającym o tożsamość i kulturę narodową. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że inteligencja jako grupa społeczna, była wytworem Europy Środkowo-Wschodniej i istotnym atrybutem poszczególnych narodów w ich drodze do wolności. Nie byłoby „narodu kulturowego” bez inteligencji. Toteż z perspektywy czasu zadać należy pytanie nie tylko o historyczne znaczenie inteligencji w dziejach poszczególnych narodach Europy Środkowo-Wschodniej, ale również o jej współczesne kondycje, jeżeli takowe jeszcze istnieją. Opowieść o polskiej inteligencji nieprzypadkowo zatytułowałem: „od wartości do dekadencji”.

2

Wyodrębnienie się w XIX wieku na ziemiach polskich grupy społecznej w postaci inteligencji związane było z patriotyczną postawą szlachty, która w warunkach zaborów, szczególnie po powstaniu styczniowym, utraciła majątki, co zmusiło ją do opuszczenia wsi i ułożenia sobie nowej egzystencji w miastach. Grupa ta wyróżniała się wykształceniem, utrzymywaniem się z pracy umysłowej, kultywowaniem polskości, dobroczynnością, etosem kulturalno-towarzyskim, co w warunkach niewoli i braku państwowości odgrywało istotną rolę w podtrzymywaniu i krzewieniu imponderabiliów narodowych: patriotyzmu, wiary, języka i kultury. Inteligencja poszlachetka – jak pokazała historia – nie była grupą zamkniętą, lecz nieustannie poszerzającą swoje szeregi. Przepustką do niej nie było pochodzenie, lecz wykształcenie. Widać to

wyraźnie po karierach wielu synów chłopskich, wymieniając dla przykładu Stanisława Pigionia, Stanisława Kota czy świętego Józefa Sebastiana Pelczara.

Wciąż rozbudowująca się inteligencja odegrała ogromną rolę w odzyskaniu Drugiej Niepodległości. Zaświadczała o tym najbardziej inteligentka „armia świata”, czyli Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego. Walczyli w legionowych szeregach - nie z przymusu lecz ochotniczo z patriotycznych powinności wobec Ojczyzny - profesorem, literaci, artyści, adwokaci, nauczyciele, studenci i uczniowie gimnazjalni. Jakkolwiek najliczniej reprezentowani byli studenci i gimnazjaliści, których bohaterem był Leopold Lis-Kula, to jednak znaczącą około 70-osobową grupę stanowili artyści. W tej grupie na frontach walki i przy okopowych sztalugach służyli Ojczyźnie m. in: Edward Rydz-Śmigły, Leon Wyczółkowski, Julian Fałat, Wojciech Kossak czy Leopold Gottlieb. Przez wołyńskie okopy przewinęła się także Zofia Stryjeńska. Znacząca była też reprezentacja literacka. Z tej pisarsko-poetyckiej grupy wyróżnić należy: Juliana Kaden-Bandrowskiego (adiutanta Piłsudskiego), Władysława Orkana, Karola Bunscha, Edwarda Słońskiego, Andrzeja Struga, Józefa Mączki i 17-letniego ochotnika Władysława Broniewskiego. Nie wolno pominąć Stefana Żeromskiego, który osobiście zgłosił się u Piłsudskiego i odkomenderowany został do Kielc. Niestety, w drodze do miejsca przeznaczenia uległ wypadkowi i nie dane mu było z bronią w rękę uczestniczyć w legionowym odzyskiwaniu Ojczyzny.

3

Zaangażowanie inteligencji na rzecz niepodległości Polski oraz walk o jej granice, które ciągnęły się przez 5 lat, uzewnętrzniło się także w budowaniu państwowych struktur i ustroju II Rzeczypospolitej. Na wszystkich płaszczyznach tego narodowego wysiłku widoczny był jej wkład, bowiem procesy odbudowy i moder-

nizacji kraju wymagały wiedzy i fachowości. Analizując okres II Rzeczypospolitej pod kątem grupy inteligencjonalnej, uwagę zwraca o wiele szybszy rozwój inteligencji, jako grupy pracowników umysłowych i wolnych zawodów, niż ogólna demografia ludności kraju<sup>1</sup>. Fakt ten zaświadcza, że pomimo panującej biedy i licznych niedostatków społecznych, wartością była edukacja, zwłaszcza szkolnictwo średnie i wyższe. Jakkolwiek nie brakowało przeciwności a nawet przeszkód w dostępie do gimnazjum czy studiów, które gwarantowały przepustki do grupy inteligencjonalnej, to jednak zauważalny był rozwój edukacyjny. Ale ten edukacyjny rozwój – wbrew popularnym hasłom o demokratyzacji, czyli powszechnej dostępności i drożności szkolnictwa, zwłaszcza średniego – nie odbywał się kosztem obniżania poziomu kształcenia, wręcz przeciwnie, o czym zaświadczała reforma jędrzejewiczowska. Zdawano sobie sprawę że państwo potrzebuje wykształconych elit, ludzi wiedzy, kultury i fachowości, ukształtowanych propaństwowo, zdolnych do pomnażania narodowego dorobku cywilizacyjnego. Tym celom sprzyjała doktryna wychowawcza, określana początkowo jako wychowanie narodowe a od reformy jędrzejewiczowskiej jako wychowanie państwowe. Obie formy wychowania nie wykluczały się, lecz dopełniały, uwypuklając ideały patriotyczne i religijne. Jeżeli w dobie zaborów akcentowanie znaczenia wychowania narodowego mobilizowało do niepodległości, to w warunkach odzyskania wolności i suwerenności celem wychowania państwowego była integracja społeczeństwa wokół instytucji państwa, z takim trudem odzyskanego, szacunek wobec tradycji niepodległościowej narodu i patriotyzm Ojczyzny.

4

Druga wojna światowa oraz okupacje niemiecka i sowiecka dla polskiej inteligencji posiadały dwa wymiary: heroiczny i tragiczny. Spory odsetek inteligencji bronił Ojczyzny w 1939 roku, uczestniczył w konspiracyjnej walce zbrojnej i cywilnej w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, walczył na wojennych frontach alianckich pod polskimi sztandarami, dochowując wierności

<sup>1</sup> „W ciągu 18 lat liczba ludności zwiększyła się o mniej niż 1/3, natomiast sama inteligencjonalność wzrosła liczebnie o 2/3”, zob. A. Podolska-Meducka, *Inteligencjonalność na przestrzeni stu lat istnienia państwa polskiego*, s. 181-182, <https://econjournals.sgh.waw.pl/kwes/article/view/1132>.

legalnym władzom Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Były to świadectwa patriotyzmu i woli odzyskania niepodległości. Z drugiej strony wskutek niemieckiej i sowieckiej polityki eksterminacyjnej inteligencjonalność poniosła ogromne straty ludzkie. Symbolem niemieckiego ludobójstwa były: Intelligenzaktion na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy, Akcja AB (Außerordentliche Befriedungsaktion) w Generalnym Gubernatorstwie, a także niemieckie obozy koncentracyjne, gdzie mordowano ludność polską i żydowską. Wspomnieć również należy o podstępnym uwięzieniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (Sonderaktion Krakau), masowym aresztowaniu profesorów gimnazjalnych (listopad 1939), zamordowaniu profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich (lipiec 1941), poległych w Akcji „Burza” czy w Powstaniu Warszawskim. Poważne straty poniosła inteligencjonalność wskutek sowieckich represji. Masowe deportacje do łagrów (4 fale deportacji) oraz Katyń, Twer, Miednoje, Kuropaty (na skraju Mińska), Bykownia (koło Kijowa), Charków, Włodzimierz Wołyński, Chersoń symbolizują sowiecką „Golgotę Wschodu”. Nie wolno zapominać o ukraińskim ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej oraz powojennych deportacjach Polaków w głąb Związku Sowieckiego. Oblicza się, że wojna i okupacje pochłonęły 37% populacji Polaków z wyższym wykształceniem. Jeszcze bardziej przeraża fakt, że po zakończeniu wojny pojałtańska Polska liczyła niecałe 40 tysięcy osób z wyższym wykształceniem na ogólną liczbę jej mieszkańców wynoszącą niespełna 24 mln osób. Wydaje się, że nie mniej Polaków z cenzusem studiów pozostało na emigracji, nie godząc się na powrót do komunistycznej rzeczywistości.

5

Utrata Kresów i ekspatriacja Polaków w pojałtańskie granice, niepodległościowa walka z komunistyczną władzą oraz sowieetyzacja kraju zapoczątkowały nową rzeczywistość dla ocalałej z wojny i okupacji polskiej inteligencjonalności. Pod szyldem klasowej ideologii, rozpoczął się proces restrukturyzacji narodu, czyli budowania nowego socjalistycznego społeczeństwa, pozbawionego tradycji, wiary i własności. Socjalistyczne społeczeństwo tworzyć miał „lud pracujący miast i wsi” dla którego stworzono uprzywilejowane drogi awansu społecznego, głównie na płaszczyźnie edukacji. W ten sposób budowano szeregi tzw. nowej inteligencjonalności, określanej mianem „inteligencjonalności pracującej”, zatrudnianej w administracji, w szkolnictwie, instytucjach naukowych, kulturalnych, mediach, struktu-

rach komunistycznej władzy, w tym aparacie represji. Ta nowa „inteligencja pracująca”, wykształcona „dzięki socjalizmowi”, w znacznej większości, utrzymywała komunizm przy życiu, w przeciwieństwie do broniącej wiary i ziemi polskiej wsi, czy ciemżonych nadmiarem pracy robotników, upominających się o swoje prawa w rewoltach robotniczych. Ale obok „inteligencji pracującej” wciąż funkcjonowała przedwojenna inteligencja, chociaż wykruszająca się w miarę upływu lat. Pomimo upokorzenia, zachowywała ona dawny inteligencki etos, starając się oddziaływać na innych, zazwyczaj w instytucjach edukacyjnych. Funkcjonowanie jej w środowiskach naukowych i twórczych, nie tylko osłabiało komunistyczną indoktrynację, ale także pobudzało do patriotycznej refleksji. Zaświadcza o tym zaangażowanie się części „nowej” inteligencji w zryw społeczny „Solidarności”, legalny i podziemny, nierzadko skutkujący represjami, czy uczestnictwo artystów w patriotycznych imprezach kulturalnych i teatralnych w kościołach. Były to niewątpliwie wyrazy wsparcia dla wolnościowych postaw robotników i rolników, których wcześniej brakowało. Tak więc przynajmniej od powstania Solidarności, a nawet wcześniej, od ukształtowania się struktur opozycyjnych w połowie lat 70-tych XX wieku, inteligencja w znacznym stopniu zaznaczyła swoją obecność na płaszczyźnie oporu przeciwko komunistycznej dyktaturze, chociaż daleko jej było do sprawowania „rządu dusz”.

## 6

W wolnej i demokratycznej Polsce, kiedy odeszło już pokolenie przedwojennej inteligencji, życie społeczne w warunkach gospodarki rynkowej, zdominowane zostało z jednej strony przez ludzi wykształconych w systemie komunistycznym, z drugiej zaś przez liczne zastępy absolwentów zreformowanych szkół wyższych w postkomunizmie. W wyniku tych reform nastąpiło radykalne obniżenie poziomu wykształcenia, a także inflacja tytułów naukowych. Okazało się, że studia w czasach komunizmu, chociaż zideologizowane i nieporównywalne z przedwojennymi a nawet z przedwojenną maturą, pod względem kształtowania ogólnej formacji człowieka, prezentowały się korzystniej, niż w wolnej Polsce. Współcześnie, w wyniku globalizacji, internetu, rewolucji kulturowej, powodujących kryzys bądź zmierzch cywilizacji zachodniej, modne stały się hasła głoszące, że życiowe powodzenie w coraz mniejszym stopniu zależy od wiedzy, umiejętności myślenia, szacunku dla poprawnego mówienia czy zachowania się, rozumienia rzeczywistości, dobrych manier. Szlachetne cechy ludzkie zastąpione zostały przez emocje, namiętności i relatywizm. Postawy społeczne i wzorce zachowań wyznaczają celebryci, youtuberzy, influencerzy, prezenterzy telewizyjni czy tzw. „gwiazdy”. Na dodatek przeważa myślenie stadne nad indywidualną refleksją. Ciekawym zjawiskiem

w obliczu mierności studiów, stały się rosnące szeregi tzw. profesjonalistów i ekspertów. W takiej rzeczywistości w miejsce pojęcia „inteligencja” pojawił się termin „klasa średnia”. Jakkolwiek termin ten nie został naukowo zdefiniowany, to jednak kojarzony jest z fiskalną stroną życia, czyli popularną „kasą”. O wartości człowieka zaczął decydować stan jego konta a wykształcenie przybrało charakter zaświadczenia przydatnego do zdobycia merkantylnie lepszej przyszłości. Stąd zapanowało, niekoniecznie prawdziwe, hasło: studia dla rynku pracy. O wyższych kompetencjach kulturowych zapomniano, chociaż klasa średnia nie stroni od imprez kulturalnych, głównie rozrywkowych. Instrumentalne traktowanie kultury zaczęło przeważać nad istotnym, autonomicznym (np. estetycznym). Krytyczny, a w wielu przypadkach obrazoburczy stosunek do religii i Kościoła, przyczynił się do zachwiania moralności. Natomiast niszczenie czy podważanie autorytetów, obiektywnej prawdy i innych kanonów dziedzictwa ludzkości, w imię przewrotnie rozumianej wolności, wytworzyło u wielu postawy akceptacji anarchii, pogardy i prowadzi do zniewolenia człowieczeństwa. Taki obraz stanu umysłowego zauważyć można w środowiskach wielkomiejskich, w przeciwieństwie do środowisk prowincjonalnych, gdzie nie brakuje ludzi szlachetnych, ceniących wartości konserwatywne.

## 7

Problematyka polskiej inteligencji, zwłaszcza współczesnej, była i wciąż jest przedmiotem dyskusji naukowych i publicystycznych.<sup>2</sup> Jakkolwiek większość dyskutantów głosi tezę o upadku polskiej inteligencji, jako grupy społecznej, nie oznacza to jednak końca inteligencji. Wciąż funkcjonują ludzie i środowiska nawiązujące do tradycyjnej misji polskiej inteligencji, przynajmniej na płaszczyźnie troski o narodowe wartości, patriotyzm i suwerenność Ojczyzny. Toteż z nadzieją można oczekiwać, że środowisko ludzi rozumnych, o ukształtowanej formacji intelektualnej, skutecznie przeciwstawi się ideologicznym utopiom.

- prof. dr hab. Jan Draus, ur. 25.03.1952 r, w Kolbuszowej, historyk, polityk, nauczyciel akademicki (UR), członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej (2001-2012); mieszka w Rzeszowie.

<sup>2</sup> Ostatnio ukazało się interesujące, chociaż pesymistyczne, opracowanie prof. Aleksandra Nalaskowskiego, pod wymownym tytułem „Bankructwo polskiej inteligencji” (2022).

# Krzysztof Dybciak

## Wielcy pisarze karpaccy

I

Rejon Karpat był miejscem formowania się osobowości kilku wielkich twórców polskiej literatury o międzynarodowym znaczeniu, a także pojawiał się w ich utworach: Karola Wojtyła-Jana Pawła II, Kazimierza Wierzyńskiego, Stanisława Vincenza. Na początku przeniesmy się na zachodnie krańce Karpat.

Najbardziej znanym z wymienionych pisarzy jest Karol Wojtyła-Jan Paweł II, ale w szerokich kręgach społeczeństwa (nawet w Polsce) wiedza o związkach jego biografii oraz twórczości z kulturą i przyrodą karpacką jest odwrotnie proporcjonalna do jego sławy. Najpopularniejsze obrazy pokazujące wielkiego papieża w górach, to w Polsce jego samolotowa wycieczka pożegnalna w Tatry podczas pielgrzymki do ojczyzny pod koniec pontyfikatu. Z kolei w zbiorowej pamięci społeczności międzynarodowej pozostają relacje z jego wakacyjnych pobytów we włoskich Alpach.

Jeżeli chodzi o okres dzieciństwa i młodości świętego papieża z Polski, zwraca się coraz więcej uwagi i coraz więcej wiemy o jego rodzinie: pracowitych i pobożnych rodzicach oraz starszym bracie Edmundzie, ofiarnym lekarzu zmarłym przedwcześnie z powodu pracy wśród chorych zakaźnie. Ale co najmniej równy wpływ na kształtowanie się tej wielkiej osobowości miała cała społeczność lokalna Wadowic małego miasta podkarpackiego i ludność zamieszkująca sąsiednie łańcuchy górskie.

Rodzinne miasto Karola Wojtyły położone jest na pograniczu Pogórza Śląskiego i Pogórza Wielickiego, nad rzeką Skawą, nieopodal Beskidu Małego, jednego z pasm karpaccich. Prawa miejskie nadano Wadowicom przed 1327 r., w czasach niewoli narodowej należało ono do zaboru austriackiego. W końcu dwudziestolecia między wojnami światowymi, kiedy Karol Wojtyła uczył się w szkole średniej, miasto liczyło około 10 tys. mieszkańców – w tym społeczność żydowska szacowana na blisko 2 tys. osób. Przeważała ludność rzemieślnicza i kupiecka, wśród małych zakładów przemysłowych najbardziej znana była Małopolska Fabryka Opłatków i Andrutów, wytwarzająca oprócz opłatków cukierniczych, wa-

fli i andrutów także hostie, komunikanty i opłatki wigilijne (białe i kolorowe).

W stolicy powiatu mieszkała duża grupa urzędników lokalnej administracji, w garnizonie zaś, gdzie stacjonował 12. Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej, przebywało sporo wojskowych. Pod koniec lat trzydziestych, kiedy młody Karol Wojtyła kończył naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity, w trzynastu wadowickich szkołach uczyło się 2800 uczniów. W placówkach tych znajdowało zatrudnienie wielu nauczycieli, a miejscową inteligencję uzupełniali lekarze, prawnicy, inżynierowie i księża.

W tym prowincjonalnym miasteczku uwagę współczesnego obserwatora zwraca intensywne funkcjonowanie dobrze zorganizowanych struktur społeczeństwa obywatelskiego. O tym zjawisku za mało pisali biografowie Karola Wojtyły, a wydaje się ono niezwykle ważne – nie tylko na tle współczesnych społeczeństw postkomunistycznych, dopiero odbudowujących tkankę samodzielną instytucji tworzonych oddolnie przez obywateli, ale nawet na tle współczesnych społeczeństw zachodnich, gdzie techniki rządzenia i masowa kultura pozabawiają inicjatywy i chęci budowania autonomicznych form aktywności ludzi przyzwyczajonych do wygody i konsumpcyjnego stylu życia.

Natomiast w okresie II Rzeczypospolitej w rodzinnym mieście Karola Wojtyły nieźle funkcjonowało wiele organizacji religijnych, społecznych, zawodowych, oświatowych, sportowych i kulturalnych. Działały księgarenki, trzy czytelnice publiczne, kilka sal widowiskowych, drukarnia Fołtyna. Dobrze rozwinięte było duszpasterstwo, ponieważ oprócz starego kościoła parafialnego z końca XVIII w., ale z prezbiterium z XV w., znajdowały się tam kościoły ojców karmelitów (garnizonowy) i pallotynów. Przy wymienionych świątyniach zakonnych działały gimnazja z bursami, siostry nazaretanki miały sporą kaplicę i przedszkole, albertynki prowadziły przytułek. W latach trzydziestych wybudowano Dom Katolicki z dużą salą widowiskową. Młody Lolek Wojtyła często odwiedzał świą-

tynię karmelitów, gdzie ostatnie lata życia spędził i gdzie zmarł o. Rafał Kalinowski – powstaniec i gorliwy kapłan, którego po latach rządzeniem Opatrzności beatyfikował i kanonizował Jan Paweł II.

Duży wpływ na młodego Karola Wojtyłę wywierała oddalona od Wadowic o 14 km Kalwaria Zebrzydowska, gdzie znajduje się sanktuarium maryjne i pasyjne oraz klasztor bernardynów. Od początku XVII w. było to miejsce pielgrzymkowe skupione wokół bazyliki Matki Bożej Anielskiej oraz około czterdziestu kaplic związanych z nabożeństwem Drogi Krzyżowej, jak również upamiętniających Najświętszą Marię Pannę (obecnie są tu 44 kaplice). Największą w Polsce kalwarię w parku kalwaryjskim zajmującym 6 km kw., wpisaną jako pierwsza na Światową Listę Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO (mimo iż tylko w Europie jest ponad tysiąc takich obiektów sakralnych), odwiedzały tłumy pątników (obecnie, na początku XXI w. milion rocznie), zwłaszcza podczas odpustów i wielkich widowisk misteryjnych.

Na młodym Lolku Wojtyła wielkie wrażenie wywierały misteria pasyjne odgrywane w Wielkim Tygodniu, kiedy odbywa się tu Chwalebne Misterium Męki Pańskiej, oraz sierpniowe, kiedy wystawiano religijne widowiska Pogrzebu oraz Wniebowzięcia i Triumfu Matki Bożej. Zbiorowe modły i śpiew, procesje, widowiska łączące najgłębsze, zapisane w Ewangelii prawdy chrześcijaństwa z ludowymi obyczajami polskimi: pochody pokutnicze, kapele muzyczne, sypanie kwiatów, nocne uroczystości przy płonących pochodniach. To wszystko poruszało wyobraźnię i uczucia przyszłego kapłana-poety, człowieka teatru, a potem hierarchy kościelnego, który z zamiłowaniem odwiedzał dróżki (łącznie liczące 7 km) i kaplice w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Na rozwój przyszłego pisarza szczególny wpływ miało teatralne życie Wadowic. Badacze zidentyfikowali 12 amatorskich zespołów teatralnych działających w tym miasteczku. Największe znaczenie dla miejscowej społeczności miały zespoły dramatyczne tworzone przez dorosłych: wcześniejszy, funkcjonujący w ramach Towarzystwa „Jagiellonia”, kierowany przez Stefana Kotlarczyka, i późniejszy Amatorski Teatr Powszechny utworzony przez jego syna Mieczysława. Były również grupy teatralne organizowane przez żołnierzy, towarzystwa sportowo-turystyczne, takie jak „Sokół”, oraz stowarzyszenia rzemieślnicze i robotnicze, także żydowskie. Lolek Wojtyła występował w spektaklach opartych na światowej klasycie dramaturgii, np. *Antygonie* Sofoklesa, a przede wszystkim na arcydziełach literatury polskiej: *Sobótce* Kochanowskiego, *Balladynie* Słowackiego, *Ślubach panieńskich* Fredry, *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego, *Zygmuncie* Auguście Wyspiańskiego, *Judaszu z Kariothu* Rostwo-

rowskiego oraz w przedstawieniach opartych na recytacji utworów Norwida i *Apokalipsy* św. Jana.

Wpływ Karpat nie skończył się jesienią 1938 roku kiedy Lolek Wojtyła przeniósł się do Krakowa, żeby tam studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a potem spędzić tam lata okupacji niemieckiej i kolejne dekady życia. Warto wspomnieć, że w lipcu 1939 roku uczestniczył w obozie Legii Akademickiej w Ożomli koło Sądowej Wiszni niedaleko Przemyśla. Pierwszym powojennym kontaktem z Przemyślem, odnotowanym w dokumentach biograficznych była kajakowa wycieczka na Sanie z młodzieżą na trasie Przemyśl-Leżajsk w lipcu 1958. Natomiast wcześniej, bo w sierpniu 1953 roku wędrował w grupie 17 osób po Bieszczadach<sup>1</sup>.

Już jako duchowny wyjeżdżał w góry aby czynnie odpoczywać wędrując, między innymi po Bieszczadach i Niskim Beskidzie, gdzie prowadził oryginalne duszpaństwo łączące tradycyjne formy z turystyką i sportem. Co ciekawe obrazy gór, pojawiające się w jego wierszach, częściej lokowane są właśnie w wymienionych pasmach górskich niż w bliższych Krakowa i częściej odwiedzanych Tatrach. W dramacie „Przed sklepem jubilera”, poświęconym zagadnieniom moralnym i psychologicznym, znajdujemy artystycznie przetworzone doświadczenia karpackich wędrowek; oto jedna z bohaterek utworu Teresa rozważa decydujące zdarzenia w jej życiu:

Nie zapomnę nigdy tych jezior, co zaskoczyły nas po drodze,

Jak gdyby dwie cysterny niezgłębionego snu.

Spał metal zmieszany z odbłaskiem

Jasnej sierpniowej nocy. (...)

Przez cichy uśpiony las,

Przez noc bieszczadzka szedł sygnał (...)

Wówczas myślałam o sygnałach, które nie mogą się z sobą spotkać.

A była to myśl o Adamie i o mnie.

I poczułam jak trudno jest żyć.

Tej nocy było mi tak strasznie ciężko,

Choć była to naprawdę wspaniała

I pełna tajemnic natury noc bieszczadzka,

Wszystko wokół zdawało mi się

Tak bardzo potrzebne

I tak zharmonizowane z całością świata,

Podobnie jest w medytacyjnym utworze „Promieniowanie ojcostwa (Misterium)”, opublikowanym po raz pierwszy w 1959 roku pod pseudonimem Stanisław An-

<sup>1</sup> A. Boniecki, „Kalendarium życia Karola Wojtyły”, Kraków 1983, s. 121 i 159]



drzej Gruda, gdy jedna z postaci utworu Monika wspomina wyjazd wakacyjny:

Ojczy, ojczy, jestem! Wróciliśmy z gór. Było pięknie. Namioty schły w słońcu.

Żywica się sączy po korach, trawy wysokie, środkiem biegnie ścieżyna,

Ledwo,

ledwo przeddeptana w trawie, (...)

Potem sosny – piramidy cienia. Potem niskie krzewy pełne jagód i potok.

Wejść w wodę: po kostki, po kolana, po biodra –

Czuję jej chłód (z kamieniami się stykam podwodnie).

## II

Jeden z największych poetów polskich XX wieku Kazimierz Wierzyński był ściśle związany z Karpatami biograficznie i w twórczości. Urodzony w Drohobyczu uczył się w szkołach tego regionu: najpierw w Zakładzie Naukowo–Wychowawczym oo. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem (1904-6), potem w gimnazjum w Drohobyczu (1906-7) i w Państwowym Gimnazjum Męskim w Stryju (1907-12), gdzie należał do konspiracyjnej organizacji młodzieży gimnazjalnej Przyszłość (Pet); w latach szkolnych zaczął tworzyć wiersze. Jak pisał we wspomnieniach często wolny czas spędzał na wycieczkach w Karpatach.

Jako dojrzały człowiek i sławny pisarz wspominając dzieciństwo i wczesną młodość doceniał wpływ rodzinnych stron na swoje życie: „Na prowincji żyje się wolniej, mniej tam dzieje się rzeczy niż w stolicach, ale chyba zapadają w człowieka głębiej. Związek ze światem to przede wszystkim książki i pisma. (...) Byłem samoukiem literackim, nikt nie kierował moimi upodobaniami, nie pomagał mi wyrobić smaku ani sądu. Wychowała mnie prowincja, jej zawdzięczam, co we mnie ocknęło się dobrego i za jej sprawą powstawały też we mnie niedomagania i defekty. W sumie wzbudziło to we mnie sentyment do Stryja, Drohobycza, Sambora i Chyrowa, do tych małych miast i miasteczek. Między którymi krążyłem do 18 roku życia”<sup>2</sup>.

Po wybuchu I wojny światowej wstąpił do Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu wcielony został do armii austriackiej, w pierwszej połowie 1915 roku uczestniczył w walkach m. in. na linii Sanu a potem o Przemyśl. O swych przeżyciach wojennych związanych z Przemyślem pisał w listach z frontu do Zofii Berwidówny. 10

maja 1915 zamieścił następującą uwagę: „Śliczne widoki, u podnóża San, po kotlinach wioski, a daleko za nami Przemyśl, katedrę już widać wyraźnie”. Z kolei 22 maja owego roku pisał na gorąco: „Tydzień temu byliśmy w Przemyślu. Wtargnęliśmy po wielkim i ciężkim szturmie od zachodniej strony. Owacjom nie było końca”<sup>3</sup>.

W twórczości Wierzyńskiego motywy karpackie pojawiały się nieprzerwanie przez kilkadziesiąt lat. Szczególnie przejmujące są obrazy rodzinnych stron w liryce emigracyjnej - wydobywane z pamięci ale pełne barwy i dokładnie zapamiętanych kształtów. Oto fragmenty „Wiersza dla Romana Palestra”, znakomitego kompozytora i eseisty podobnie jak Wierzyński emigranta i współpracownika Radia Wolna Europa, opublikowany w 1968 roku na kilka miesięcy przed śmiercią:

Palester ze Śniatynia

Ja z Drohobycza, (...)

Wielka prowincja

Galicysko słowicza.

Sady i pola,

Arbuzy i śliwy,

Len, kukurydza (...)

Dwa kroki stamtąd Karpaty.

Buki czerwienne, gładkoskóre. (...)

Wiecznie te same kłopoty,

Wiecznie ta sama ziemizna,

Ojczyzna bez wypoczynku.

Ale dla nas jest jeszcze

W niewyczerpanych snach

Nieukończona nigdy podróż,

Trochę jak słodycz dzieciństwa

Trochę jak ostateczny strach:

Z nocnego nieba zjeżdża

Na wielką prowincję Wielki Wóz.

W niezwykle ważnym utworze „Mowa i ziemia”, opublikowanym po raz pierwszy w londyńskich „Wiadomościach” w 1953 roku i włączonym do tomu „Siedem podków” (Nowy Jork 1957) - prezentującym samoświadomość autora i podstawy jego filozofii, czytamy na początku o mowie, czyli żywiole, w którym zanurzony jest poeta. Współcześni pisarze, podobnie jak dużą część uczonych zajmujących się kulturą, uważają język nie tylko za posłuszne narzędzie komunikacji, lecz również traktują go jako rzeczywistość, w której zanurzone są ludzkie świadomości i psychiki, a więc rzeczywistość kształtującą nasz obraz świata:

<sup>2</sup> K. Wierzyński, „Pamiętnik poety”, oprac. P. Kądziała, Warszawa 1991, s.17.

<sup>3</sup> K. Wierzyński, „Pamiętnik poety”, dz. cyt., s. 30.]

Wyczesali ją z buków i brzóz  
Potem furman karpacki ją wiózł  
A potem przyłożyli mi ją do ucha  
I poszliśmy razem, mowa i ja.  
(...) Miłość niezmienna, zasiana w krew,  
Opילוść senna wezbrana w śpiew:  
Za światem, za światem ktoś nas wysłucha –  
I tak idziemy, mowa i ja  
Do ostatniego przed nami dnia  
Z ziemią przyłożoną do ucha.

Wierzyński nie tylko sentymentalnie wspominał galicyjskie, rodzinne strony, ale na podstawie doświadczeń i refleksji powstałych dzięki kontaktom z Karpataми i kulturą mieszkającej tam społeczności, stworzył oryginalną koncepcję światopoglądową łączącą fascynację przyrodą, szacunek dla ludzi pracujących w ziemi i wysoką ocenę trudu rolników-ogrodników. To stanowisko filozoficzne to jeden z wariantów jego orficyzmu i geohumanizmu. Motywy orfejskie łączą go z innym wspaniałym pisarzem ze Wschodnich Karpat, Stanisławem Vincenzem, ale najpierw nieco dokładniej o koncepcji geohumanizmu, którego najbardziej klarowną propozycję wyraził w wierszu „Ogrodnicy”, wydrukowanym najpierw w „Kulturze” (1961 nr 7-8) a potem w zbiorze „Kufer na plecach” (Paryż 1964). Nie ma lepszego miejsca do czytania i komentowania tego niezwykłego wiersza, jak arboboretum w Bolestraszczykach-Cisowej koło Przemyśla. Oto początek tego utworu :

Ogrodnicy rzeźbią ziemię,  
Poprawiają jej rysy:  
Chcą upiększyć moją najpiękniejszą,  
Ugładzić moją niespokojną,  
Uleczyć moją zatrutą.

Pożyteczna i uprawiana z zamiłowaniem działalność ogrodników (podmiot mówiący w wierszu przytoczył w celu uniwersalizacji przykładowo pracowników z Japonii, Francji, Izraela i Cejlonu) skonstrastowana jest z groźną potęgą Historii (pisanej dużą literą). Autor pochwała trud ogrodników, wartościowy, skromny i heroiczny, gdyż skazany na porażkę w starciu z żywiołem dziejów:

Chcą wylepić maleńkie półko pod niebotyczną  
ścianą Historii,  
Zielony kwadrat pod wszechwidzącym okiem  
Historii, (...)  
Wyrzeźbić instrument zgubiony w Historii.  
Co wy robicie, nic się nie zmienia,  
To przecież pineska pod stopą słonia,

A oni plewią,  
Chcą upiększyć moją najpiękniejszą,  
Ugładzić moją niespokojną,  
Uleczyć moją zatrutą,  
Ogrodnicy, geohumanisci.

Wierzyński poprzez językową kontaminację (greckie *ge*=ziemia + łacińskie *humanus*=ludzki) łączy dwie tradycje filozoficzne. Chrześcijańskiego „naturalizmu” i agraryzmu z jednej strony, a z drugiej personalizmu i egzystencjalizmu. Szacunek dla przyrody jest daleki u Wierzyńskiego od materializmu nowoczesnej nauki, obecny też w XX stuleciu. Jak wiemy z jego pism prozą jego postawa jest bliska teorii religioznawczej Eliadego (wielkiego religioznawcy i myśliciela pochodzącego także z rejonu karpackiego, o biografii podobnej do Wierzyńskiego - rumuńskiego emigranta antykomunistycznego). Przytoczmy fragment z eseju Wierzyńskiego: „Ziemia unosi mnie jak religia ponad doczesność i jak religia przedłuża chwile mego istnienia. Była zanim tu przyszedłem i zostanie, kiedy stąd odejdę. W melancholii ludzkiego życia nie znam nic radośniejszego niż ta myśl”<sup>4</sup>. Podobnie pisał Eliade w „Traktacie o historii religii”<sup>5</sup>. „Życie wegetacyjne, które regeneruje się dzięki pozornemu zanikaniu (pogrzebaniu ziarna), jest jednocześnie dla człowieka przykładem i źródłem nadziei: to samo zdarzyć się może ze zmarłymi i z duszami”.

Geohumanizm skonstruowany w liryce Wierzyńskiego zespala odmienne cechy: aktywność kreacyjną i rytmiczność nie kończącego się wysiłku, perspektywę uniwersalną i umiłowanie rodzimej codzienności, historyzoficzny sceptycyzm i moralny absolutyzm.

Teraz nieco o koncepcji orficyzmu. Postać Orfeusza pojawiała się już wcześniej w poezji Wierzyńskiego, np. w tomie *Róża wiatrów* (1942) znalazł się wiersz *Orfeusz*, najpierw wydrukowany przed wojną w „Wiadomościach Literackich” (1938 nr 5). Ale motywy orfickie znacznie częściej pojawiały się w utworach Wierzyńskiego w okresie powojennym. Przede wszystkim w *Rozmowie z Orfeuszem* (pierwodruk w „Kulturze” 1953 nr 2-3); ważnymi utworami dla światopoglądu naszego pisarza były również: *Słowo do orfeistów* opublikowane w londyńskich „Wiadomościach” (1959 nr 27), jak też wiersze, które nie mają w tytule bezpośrednich nawiązań do topiki związanej z Orfeuszem. Do charakterystyki koncepcji orfickich powrócę w końcowej części niniejszego tekstu.

Wybór motywów i wartości związanych z orficyzmem był dla powojennego Wierzyńskiego decyzją logiczną i wręcz konieczną. Doświadczenia związane z dru-

<sup>4</sup>K. Wierzyński, „Cygańskim wozem”, Londyn 1966, s. 8,

<sup>5</sup>Warszawa 1966, s. 253, przekład J. Wierusz-Kowalski:

gą wojną światową – osobiste, rodzinne, narodowe, uniwersalne – pogrążyły go w stanach bliskich rozpacz i wywoływały pesymistyczne refleksje. Ocalenia szukał w kilku przestrzeniach: niemal mistycznym przeżywaniu natury, chrześcijańskiej historiozofii i eschatologii, zasobach pamięci, wierze w moc sztuki a zwłaszcza w siłę poezji i stanowiącego jej fundament języka. Wszystkie te treści prowadziły Wierzyńskiego w stronę Orfeusza. Ale biograficznym i estetycznym fundamentem orficyzmu były doświadczenia współżycia ze wspianą przyrodą górską i wiedza o kulturze społeczeństw rolniczo-pasterskich. A więc wybór nie liryki pojmowanej nie, jak w nurcie awangardowym, jako „język w języku” – artystyczny sposób mówienia odmienny od potocznej komunikacji – lecz język pełny, zdolny unieść całe doświadczenie nowoczesnej ludzkości. Żeby sprostać temu zadaniu trzeba było odkryć i uruchomić ukryte, tajemnicze energie, uśpione dotąd w języku, ludzkiej duszy, całym bycie.<sup>6</sup>

Trzeba także zwrócić uwagę na zaskakującą logikę estetyczną wykazaną przez autora „Krzyży i mieczy”, czyli na łączność orficyzmu z politycznością literatury. Najtrafniej pisał o tym zjawisku prof. Andrzej Waśko, obecny redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”. Otóż w niedawno opublikowanej książce „Literatura i polityczność” pisał w teoretycznym rozdziale o pojawieniu się w romantyzmie koncepcji wieszczkiej literatury i pisarza jako przywódcy narodu: „Pierwotnych źródeł tej koncepcji można poszukiwać w micie o Orfeuszu jako poecie-królu. Siłą swej sztuki władającym nad przyrodą. (...) Mickiewicz, Słowacki i Krasiński zgodnie obsadzili swoich bohaterów – poetów – w roli samodzielnych liderów politycznych, aspirujących do posiadania władzy w każdym sensie tego słowa (...) Tu widać, jak mit o Orfeuszu ulega romantycznej polityzacji, gdy Konrad tę władzę, którą ma nad przyrodzeniem chce wyrzucić na ludzkie dusze”<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Takie przekonania były stałym elementem samoświadomości estetycznej i programem pisarskim Wierzyńskiego, wcześniej wyrażanym głównie w języku tradycji chrześcijańskiej, jak w utworze otwierającym wojenny tom *Krzyże i miecze*: „Bóg wziął nas do swojego na termin rzemiosła// I nakazał w nim służyć wśród burz i rozgromu, (...) I tak padać w tej służbie będziemy do końca// I tylko gorzka prawda osłodzi konanie, // Że w nas był wiary świata jedyny obrońca, // Bo minie nawet wojna a słowo zostanie.” (*Do poetów*, 1943).

<sup>7</sup> A. Waśko, „Literatura i polityczność”, Kraków 2020, s. 24-25. W dyskusji po moim odczycie problematykę tę poruszył w cennym głosie dr Jan Musiał

## III

Bardzo silne związki ze Wschodnimi Karpatami łączyły Stanisława Vincenza urodzonego w Słobodzie Rungurskiej na Pokuciu w 1888 roku. Wybitny i bardzo wszechstronny pisarz dzieciństwo spędzał w miejscowości urodzenia lub w majątku dziadka Przybyłowskiego w Krzyworówni nad Czeremoszem. Uczył się w gimnazjach w Stryju i Kołomyi, gdzie uzyskał maturę. Ze Lwowem związany był wielorako, studiując na Uniwersytecie, działając społecznie, redagując tygodnik „Nowe Czasy”. Największy wpływ na jego twórczość wywarły Wschodnie Karpaty po 1930 roku, kiedy mieszkał w Słobodzie Rungurskiej i w Bystrecu pod Czarnohorą; do wybuchu II wojny światowej pracował tam nad cyklem powieściowym „Na wysokiej połoninie” („Pasma I. Prawda starowiku” ukazało się w Warszawie w 1936 roku), publikował też artykuły o kulturze ludowej, zwłaszcza huculskiej. Po dramatycznych wydarzeniach wojennych i paroletnim pobycie na Węgrzech, okres powojenny spędził na emigracji w Alpach francuskich i szwajcarskich, głównie w Grenoble i Pully pod Lozanną, zmarł w 1971 roku w Lozannie.

Głównym jego dziełem jest trudny do gatunkowej klasyfikacji cykl książek zatytułowany „Na wysokiej połoninie. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej” złożony z kilku części nazwanych „pasmami”. To nadzwyczaj oryginalne dzieło ma elementy powieści, epopei, eseju, gawędy, prozy poetyckiej... Niezwykle rozległa twórczość Stanisław Vincenza stanowi skarbnicę wartości artystycznych i filozoficznych, komentowana jest od kilkudziesięciu lat przez wybitnych badaczy wielu dyscyplin humanistycznych. Szczególną uwagę przyciąga jego wspomniane główne dzieło, nazywane też huculską epopeją.

Zwrócę uwagę na jeden z wymiarów tego utworu, szczególnie owocnie analizowany oraz interpretowany w ostatnim okresie. W tym celu trzeba przywołać monografię Jakuba Żmizdińskiego „Wzór nieznany. Stanisław Vincenz a muzyka”, Wrocław-Poznań 2018. W grubym (365 stron) i uczonym tomie przedstawił autor model dzieła Vincenza, w którym przedstawił wizję człowieka i natury umuzycznionych – tworu boskiego artysty: „Utożsamienie duszy i świata duchowego z muzyką, a zarazem odwrotnie: muzyki z duszą, może mieć kluczowe znaczenie w zrozumieniu filozoficzno-mistycznego systemu myśli pisarza” (s. 289). Interpretacja łączy epos Vincenza z nurtem orfickim i pitagorejskim: „rys orfejski - umuzycznienie świata - ma niewątpliwie całą „Połonina”. Ważniejsza zdaje się tu wizja pitagorejska, w której orficyzm jest w istocie zawarty”. (s. 3001). Narrator epopei oraz jej bohaterowie słyszą dźwięku natury – rzek, wiatru, drzew, zwierząt – a niektórzy głos

gwiazd, światła, ognia. Wspomniany badacz z powodzeniem uzasadnia hipotezę interpretacyjną, w której świetle Vincenz tworzy w swoim eposie dzieło model harmonijnego i muzycznego Kosmosu.

Jak powszechnie wiadomo, Orfeusz stał się wzorem artysty, największym muzykiem greckiej mitologii i kultury, przedstawianym w popularnych opowieściach, dziełach literackich i plastycznych. Gdy grał na lirze lub kitarze i śpiewał przychodziły do niego dzikie zwierzęta, drzewa i skały poruszały się, żeby zgromadzić się wokół niego. Jego sztuka wprowadzała harmonię i szczęście, baranek leżał zgodnie z zasłuchanym wilkiem. Innym ważnym wątkiem mitu Orfeusza była jego miłość do żony Eurydyki pokonująca śmierć oraz ograniczenia ontologiczne i eschatologiczne ludzkiego bytu. Najbardziej znana wersja mitu przedstawia ten wątek następująco - po śmierci ukochanej postanowił dokonać czynu, na który nie odważył się żaden śmiertelnik. Zdecydował się zejść do podziemi i w zaświatach wyprosić powrót żony.

W micie orfejskim wyrażali Grecy szacunek dla poezji, muzyki, śpiewu. Powstała wspólnota religijna jego wyznawców, orfików, a potem nurt światopoglądowy zwany pitagoreizmem. Również w następnych stuleciach elementy orfickiego mitu stały się jednymi z najważniejszych tematów sztuki światowej – powstawały tysiące dzieł plastycznych (m. in. Dürer, Rubens, Canova, Rodin, Zadkin), muzycznych (Monteverdi, Gluck, Offenbach, Strawiński), literackich (Rilke). Historycy idei udowodnili wpływy orficyzmu na filozofów zaczynając od Platona, poprzez Ojców Kościoła wschodniego i zachodniego, do myślicieli nowożytnych; pitagoreizm oddział na astronomów (Ptolomeusza, Keplera, Newtona) i największych pisarzy (Dante, Szekspir, Goethe, Eliot)<sup>8</sup>.

Po wyjaśnienia dlaczego filozofia i topika orfejska stała się nośnikiem znaczeń utworów Kazimierza Wierzyńskiego i Stanisława Vincenza oraz innych pisarzy, także w minionym stuleciu, trzeba zwrócić się do znawców tej problematyki. Wielu historyków filozofii i religioznawców wskazywało na głębię religijno-filozoficznych idei orfików oraz ich prekursorstwo w świecie antycznych wierzeń i teorii. Sięgnijmy do wspaniałej syntezy Mircei Eliadego: „Pewien związek pierwiastka boskiego i ludzkiego dokonywał się podczas dionizyjskich *orgia*,

ale był on tymczasowy i uzyskiwany przez obniżenie poziomu świadomości. Akceptując bachiczną lekcję (partycypacji człowieka w boskości), „orficy” wyciągali z niej logiczne wnioski: o **nieśmiertelności** i, co za tym idzie, **boskości duszy**. I zamienili *orgia* na *katharsis* – technikę oczyszczenia, której uczył Apollon<sup>9</sup>.

#### IV

Wielcy pisarze, związani pochodzeniem i twórczością z Karpatami i społeczeństwem podkarpackim, podążali podobnymi szlakami myślowymi. Szacunek dla pracy i kultury górskiej ludności oraz konstruowanie na tej podstawie wysublimowanych i oryginalnych wizji artystycznych oraz koncepcji filozoficznych a w przypadku Jana Pawła II na teorię i styl jego duszpasterstwa o globalnym zasięgu. Wskazałem w tym odczycie na podobne interpretacje tradycji orficko-pitagorejskiej w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego i Stanisława Vincenza. To świetny przykład, jak doświadczenie (realne, zmysłowe) Karpat i czerpanie z dorobku ludności tamtejszych społeczeństw może być twórczo przekształcone w trwałe wartości ogólnoludzkie

*Odczyt wygłoszony, z drobnymi skrótami, 3 lipca 2022 roku w Arboretum Bolestraszyce-Cisowa pod Przemysłem*

*Autor powyższego szkicu jest autorem wielu prac o Kazimierzu Wierzyńskim i przygotował (wybór, wstęp i przypisy z Katarzyną Dybciak), dla serii wydawniczej Ossolineum „Biblioteka Narodowa”, opublikowany w 1991 roku jego „Wybór poezji”. O Karolu Wojtyłę-Janie Pawle II napisał kilka książek, ostatnio „Pisarz, który został papieżem...”, Warszawa 2020, Wyd. IPN, seria „Literatura i Pamięć”.*

*- prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, ur. 12.02.1948 r, w Łukowie, krytyk literacki, teoretyk literatury, profesor UKSW i KUL, mieszka w Warszawie.*

<sup>8</sup> H. Schavernoeh, *Die Harmonie des Sphären. (Die Geschichte der Idee des Welteinklangs und der Seleneinstimmung)*, Freiburg-München 1982].

<sup>9</sup> M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych. Tom II Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*, przeł. S. Tokarski, Warszawa 1994, s. 124-131

## „Przeciw uzbrojonym analfabetom”

- spotkanie z profesorem Janem Majchrowskim,  
w Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym, 23 listopada 2023 r.

**Marek Kuchciński** - Serdecznie witam Państwa na spotkaniu promocyjnym książki Pana Profesora Jana Majchrowskiego „Przeciw uzbrojonym analfabetom”. Książka dotyczy naszej historii i czasów współczesnych, a umiejętność Pana Profesora w łączeniu różnych wydarzeń i wyciąganiu z nich wniosków, w sposób literacki i zachęcający do czytania, jest najwyższej miary.

**J.M.** Dziękuję za kolejne zaproszenie, bo co wydarzenie kulturalne - poprzednio promocja książki Pani redaktor Marty Olejnik na temat „Strychu Kulturalnego” – to mam okazję być tu obecnym. A teraz jest to prezentacja mojej własnej książki i to przez Pana Marszałka. Jest mi więc bardzo miło znów być tutaj.

A zatem skąd wzięła się ta książka? Na okładce, z tyłu, napisane jest: *arcyciekawy debiut*. Ale dodane, na szczęście: *literacki*. To jest moja chyba jedenasta książka. Ale rzeczywiście, do tej pory pisałem tylko książki naukowe. Z drugiej strony ta książka jakby była we mnie, chyba cały czas. Ona po prostu we mnie siedziała. I przyszedł odpowiedni moment, kiedy ze mnie wyszła. Musiała wyjść.

To był taki dosyć trudny moment w moim życiu, to była chwila kiedy zrezygnowałem z bycia sędzią Sądu Najwyższego. W takich dosyć dla mnie okolicznościach ciężkich, bo kiedy byłem powoływany przez Prezydenta na ten urząd, do Izby Dyscyplinarnej SN, którą nawet współtworzyłem jako p.o. jej prezesa, to byłem przekonany, że słowa Prezydenta, że mamy sędzić sędziów - wyznaczają mi jasny kierunek. A potem okazało się, że ja tych sędziów sędzić nie mogę. Wśród nich takich, którzy na pewno zasłużyli, by ich sędzić. I trochę przyparty wtedy do ściany, powiedziałem sobie: *To trzeba zrezygnować*. I zrezygnowałem. Żeby to było jasne, nie jestem w żadnym stanie spoczynku. Po prostu odszedłem. I wtedy pomyślałem sobie, że to jest ten moment, żeby ta książka, to wszystko co we mnie siedzi, wyszło. No i zacząłem pisać. Powstała książka trochę jakby historyczna, ale skojarzeniowa. Bo każdemu z nas dzień, miesiąc, rocznica kojarzy się z czymś. Mnie też. I to są takie prywatne skojarzenia.

Napisałem tę książeczkę „Przeciw uzbrojonym analfabetom” – tytuł strasznie bojowy, ale jest też pod-

tytuł „Opowiadki z 12 miesięcy” - już o wiele mniej bojowy. Bo to są opowiadki właśnie: co mi się kojarzy np. z listopadem, co mi się kojarzy np. z sierpniem. Książka zaczyna się od sierpnia. Co mi się kojarzy z sierpniem? Oczywiście Solidarność. Jak się ma 15 lat i przychodzi coś takiego jak Solidarność, to ten młody człowiek traktuje to niemal tak, jak mój ojciec potraktował listopad 1918 roku. I listopad pozostał dla niego zawsze skojarzeniem z tamtym wielkim listopadem 1918 roku. Pan Marszałek zwrócił na to uwagę, bo rzeczywiście miałem takie szczęście, że miałem ojca, który był naprawdę dużo, dużo ode mnie starszy. Mój ojciec urodził się w roku 1908 i opowiadał mi, jak wyglądał dzień 11 listopada 1918 roku w Warszawie. On uciekł tego dnia z lekcji z gimnazjum wraz z kolegami, widział rozbrajanie Niemców i opowiadał mi o tym. Zawsze wtedy mówił: *Tego dnia Polska wybuchła*. I mówił jak ludzie, obcy sobie ludzie bez różnicy płci i stanu, rzucali się sobie w ramiona, w objęcia, bo płakali ze szczęścia. Widział jak niepozorny chłopaczek, podszedł do wielkiego niemieckiego żołnierza, odebrał mu karabini stanął na pierwszej chyba polskiej warcie przed Uniwersytetem Warszawskim, którą uwiecznia historyczna fotografia. W mojej świadomości ta opowieść była jak zdjęcie, które zostaje na zawsze w pamięci. To jest właśnie przeżycie historyczne. Tak jak dla mnie sierpień 80. roku był takim przeżyciem, jak grudzień stanu wojennego w moim liceum Batorego był także takim moim przeżyciem, tak ten listopad 18. roku był jego przeżyciem, które dzięki niemu stało się również moim.

Ta książka to jest dwanaście skojarzeń odnoszących się do każdego miesiąca. Te skojarzenia czasami są takie, jak skojarzenia tysięcy, setek tysięcy innych Polaków. Nie chciałem być oryginalny mówiąc o sierpniu, bo sierpień 1980 roku jest naszym wspólnym przeżyciem, choć są też warszawskie sierpnie 1920 i 1944 roku. Także maj może się bardzo różnie kojarzyć, np. z 3 maja. Różne są daty majowe, prawda? Ja tutaj umieściłem, może trochę przewrotnie, 8 maja - dzień zwycięstwa, ale którego? Nie 1945 roku, ale 1920 roku. Ojciec dał mi kiedyś małe pisemko, w którym był artykuł o tamtym 8 maja. Bo 8 maja 1920 roku, jak głosił ten tekst na pierwszej stronie, *Wojska nasze wkroczyły do Kijowa*.

I teraz ten Kijów. Nigdy nie byłem w Kijowie. Niestety, nigdy nie byłem nawet we Lwowie, gdzie mój ojciec ukończył Korpus Kadetów i zdał maturę zanim został zawodowym oficerem kawalerii. A jednak ten Kijów jest dla mnie bardzo drogi, bo całą młodość, dzieciństwo, słyszałem od mojej mamy, że jej mama (a moja babcia) z całą rodziną ewakuowała się ostatnim pociągiem z Kijowa w 1920 roku, uciekając już przed bolszewikami. I słyszałem o tym pociągu, że był ostrzeliwany, bo tam były rodziny polskich żołnierzy i oficerów, które uciekały gdy miesiąc po tym maju 1920 roku załamał się front. Myśmy, razem z żołnierzami Petlury, byli wtedy w tym Kijowie bardzo krótko. A jednak to zapadło w pamięć.

Mama śpiewała mi od dziecka różne patriotyczne piosenki. Mnóstwo ich znała, ale była taka jedna szczególnie, na melodię „Wołga, Wołga”. Słowa brzmiały mniej więcej tak: *W głębiach boru krążą cienie/Mrok przesłania zimna mgła/ Na tułaczkę, na stracenie/Z nienawiścią los nas gna*. Był tam cały szereg następnych zwrotek, które mama śpiewała. Nigdy nie wiedziałem, o czym jest ta piosenka. Mama nauczyła się jej od swojej mamy Eleonory, czyli mojej babci, albo od prababci Anastazji. Ja zawsze myślałem, że to jest o Powstaniu Styczniowym, albo o zesłaniu na Sybir, no bo tak to brzmiało; ponuro, strasznie. I kiedyś chciałem o tym napisać. Szukałem źródła, ale wypadałoby wiedzieć kto jest autorem tej pieśni. No bo jak się o czymś pisze, to trzeba wskazać autora. Jak tu go znaleźć? No oczywiściew dzisiejszych czasach sięga się do Internetu. Szukam w tym Internecie, bardzo ciężko było znaleźć. Znalazłem. Jest źródło, książka Henryka Glassa, wydana w Londynie - „Młodzi walczą”. Znalazłem tę książkę i czytam. Myślałem, że to będzie właśnie o zesłańcach, że młodzi powstańcy styczniowi walczą... i, proszę Państwa, nie! Okazuje się, że to jest książka o Kijowie, książka o Polakach z POW, o wywiadzie polskim tam, daleko na wschodzie. I ten Henryk Glass w tym wszystkim tkwił jako młody człowiek, i ewakuował się tym pociągiem, i zapisał pieśń, którą wtedy tam śpiewano. To śpiewali ci ludzie, którzy zostali wygnani podczas pierwszej wojny światowej z Kongresówki właśnie na wschód, bo Rosjanie ewakuując się kazali im wyjeżdżać. W strasznych warunkach tam żyli. I on opisuje, że śpiewali właśnie tę pieśń. Proszę Państwa, jakież to dla mnie przeżycie! Bo jak tak nie do końca wierzyłem w tę opowieść o ostatnim pociągu z Kijowa. I sprawdzałem, no tak... były ewakuacyjne pociągi, ale żeby akurat tak naprawdę, po tym maju 20. roku, naprawdę tym ostatnim pociągiem? A mama mówiła: *Tak, ostatnim pociągiem, bo ciocia Musia została i nigdy już nie wróciła, bo jej męża Janka aresztowała CzeKa, no i zniknęła, a jej córka Zosia umarła tam z głodu*. Ale ja jakoś nie czułem tego.

I oto nagle czytam tę książkę i czytam opis takiego pociągu, tyle że z 1918 roku. Taki sam i z tą samą pieśnią... proszę Państwa, to jakby on się wynurzał z takiej mgły nierzeczywistości do czegoś, co stało się rze-

czywiste. Dla mnie to było nieprawdopodobne przeżycie. Czytam to z zapartym tchem, czytam, czytam.. a ten Glass pisze, że dojechali po całym dniu tłuczenia się tylko z Kijowa do Fastowa, a to stacja pod Kijowem. Ludzie uciekają piechotą, po torach, z bagażami. Widzi Henryka Józewskiego z żoną, jego kolegę ze studiów, jeszcze z Saratowa i zrobił mu miejsce w tym wagonie swojej misji, pewnie uratował mu życie. I Henryk Józewski wracał z nim do Polski.

Henryk Józewski był szefem siatki wywiadu III Komendy Naczelnej POW, o nim Timothy Snyder napisał książkę „Henryk Józewski i Polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę”. Był ulubieńcem marszałka Piłsudskiego, wiceministrem spraw wewnętrznych w ukraińskim rządzie Petlury, ministrem spraw wewnętrznych II RP po przewrocie majowym, potem został wojewodą wołyńskim, był nim 10 lat. Po wojnie siedział oczywiście w więzieniu komunistycznym. Postać bardzo znana, dzisiaj się do niej wraca. Jakież to dla mnie przeżycie, jak o nim czytam, bo poznałem Henryka Józewskiego, a właściwie to najpierw on poznał mnie, bo moja pierwsza wizyta jaką w życiu odbyłem to było zanieśnienie mnie na początku 1965 roku, jako kilkumiesięcznego niemowlaka przez moich rodziców, kilkaset metrów od naszego mieszkania - na róg Koszykowej i Mokotowskiej, do pracowni malarskiej, gdzie mieszkał Henryk Józewski, czyli właśnie on. I po tej wizycie napisał bardzo piękny, długi tekst. Zadedykował go mojej mamie. Jest podpisany: „Ziuni - Henryk Wuj”. Mam go do dzisiaj. I to jest tekst o mnie.

Dlaczego o mnie napisał, o takim dziecku? Bo analizował grymasy, które robiłem, napisał o uśmiechu, napisał słowa, które są niesłychane, bo stwierdził, że dla niego ten mój, tego niemowlaka, uśmiech był punktem Archimedesza ludzkiej rzeczywistości i dowodem Istnienia jako takiego - *miłości Istnienia*, jak napisał. Henryk Józewski napisał wielkie dzieło, tysiąc stronicowe. Ono, Panie Marszałku, nie jest nigdzie wydane. Przesłał je Giedroyciowi. Giedroyc mu obiecał, że po jego śmierci je opublikuje. Nie opublikował. Ukazały się tylko fragmenty w „Zeszytach Historycznych”, które dotyczyły istnienia, ale samego Henryka Józewskiego, czyli jego historii życiowej. Ale jego dzieło miało tytuł „Opowieść o Istnieniu” i miało charakter filozoficzno-metafizyczny. Ono nie zostało nigdy opublikowane. Timothy Snyder, kiedy pisze o Józewskim, to niejako rozmywa tę postać, bo wprowadza aurę tajemniczości, analizuje jego obrazy, na przykład obraz przedstawiający okno - i twierdzi, że to jest pewien ukryty symbol wywiadu, bo rzeczywiście okno jest takim symbolem, jednym z symboli. I że jego grób na warszawskich Powązkach jest grobem bezimiennym... Nie! Powiedziałem to mojej siostrze, która dwa lata temu zmarła: *Zosiu, właśnie, przecież on nie jest podpisany na tym grobie...* A ona mówi „nie” i zaprowadziła mnie na jego grób. Jest tam napis: *śp. Henryk Józewski*. Henryk Józewski leży na katolickim cmentarzu i miał katolicki pogrzeb wbrew

temu, co się o nim czasem mówiło. Takiego wyboru dokonał. A dokonał, bo rozpoznał to Istnienie, że ono jest, że my rzeczywiście istniejemy. Czy mogłem nie przeżyć tego, że ta jego „Opowieść o Istnieniu” związana była z moją wizytą na rogu Koszykowej i Mokotowskiej, gdy napisał, że ten mój uśmiech dziecka był punktem Archimedesesa ludzkiej rzeczywistości? Jak więc maj nie mógł być miesiącem, który mi się w ten właśnie sposób skojarzył? Z Polakami w Kijowie.

Odszukiwanie tego wszystkiego jest przyciągająco tak silnie emocjonującą, że człowiek musi to z siebie wydobyć. Dlatego mówię, że ta książka była w środku, we mnie, cały czas tam siedziała i takich wątków jest w niej wiele, takich przeżyć, takich historii, które rzeczywiście miały miejsce. W tej książce nie ma słowa, które byłoby nieprawdziwe, ale też nie ma wszystkiego. Bo nie wszystko nadaje się do opowiedzenia i nie o wszystkim chcę mówić. Na takiej zasadzie, jak w piosence: *Żołnierz dziewczynie nie skłamię, chociaż nie wszystko jej powie*. Z czytelnikiem jestem szczerzy, całkowicie, ale to nie znaczy, że hołduję zasadzie, że się człowiek rozdziela, „rozbiiera” na ulicy, żeby pokazać całe swoje wnętrze. Nie. Nie wszystko. Nie wszystko jest na sprzedaż.

W tej bardzo niewielkiej książeczce występuje dużo postaci. W jaki sposób one się tam znajdują, w tej narracji dwunastu miesięcy – sierpień, wrzesień, październik, listopad i tak dalej? Różne miesiące, różne wydarzenia, różne skojarzenia, np. grudzień – stan wojenny w moim liceum Batorego. Marzec – żołnierze wyklęci i spotkanie jakie miałem z człowiekiem, który doprowadził do śmierci mojego rówieśnika, ówczesnego osiemnastoletniego żołnierza podziemia, żołnierza wyklętego, i którymi o tym powiedział. To były niezwykle momenty, które musiałem tutaj umieścić.

Ale skąd ci ludzie? Każdą z tych opowieści, kiedy je pisałem, odnosiłem jednocześnie do jakichś twórców kultury. To przychodziło trochę automatycznie. Wtedy kojarzyło się z jakąś książką, a to z jakąś piosenką, a to z jakimś innym utworem. Jak skończyłem tę książeczkę, to pomyślałem sobie, powiem zupełnie szczerze – *Za cienie to, za mało tego jest*. No bo miesięcy jest tylko 12, tyle ile w roku, ale pomyślałem sobie – *Mam tu wytrych*, bo w każdym z tych miesięcy odnoszę się do jakiegoś utworu literackiego, wypada więc podać ich twórców. Zrobić dopowiedzenia, jak gdyby przypisy, tylko jednolitej treści. No i te przypisy rozpoczęły się od tego, że: „*a tu się taki utwór zjawia*” – i mówię o autorze. A potem mówię „*z tym mi się to kojarzy, a z tamtym tamto*” i zaczynam nową narrację, opowiadając o ludziach, którzy przy tej okazji pojawiają się. Dla przykładu: październik. Z czym mi się kojarzy październik? Z rewolucją październikową. Tak, no bo w PRL były akademie w szkole, nas tam tłuczono tym październikiem. To piszę o tych rewolucjach i bolszewickiej, i francuskiej, i pokazuję jakie one były do siebie podobne, jakie podobne mechanizmy były, jak

chciano człowieka przekabacić i zniszczyć. I odwołuję się do Majakowskiego, który tam pojawia się często. Jak się odwołuję do Majakowskiego, to przechodzę do tłumaczy Majakowskiego; niektórych z nich znałem.

Mój ojciec przed wojną był zawodowym oficerem, rotmistrzem kawalerii. W 39. roku, w sztabie brygady kawalerii jako oficer wywiadowczy, przeszedł cały szlak bojowy od Prus Wschodnich, aż po bitwę pod Kockiem, gdzie dowodził generał Kleeberg. Po wojnie, po powrocie z 2 Korpusu rozwiązanego w Anglii, został pisarzem. Zresztą pierwszą książkę wydał we Włoszech, tylko pod pseudonimem, bo gdyby nie było pseudonimu, to już naprawdę nie miałby po co wracać tutaj, chyba tylko do więzienia. Napisał bardzo dużo książek, no i w związku z tym ja jeździłem z mamą i z nim po domach pracy twórczej Związku Literatów i spotykałem tych starszych często ludzi, wśród których było wielu tłumaczy Majakowskiego. Stalinowców po prostu, którzy potem przekabacali się często na inną stronę. Ich też tutaj umieszczam, w różnych śmiesznych i groźnych scenach. W scenach, o których nikt nic nie wie, no bo skąd mógł wiedzieć, że dziesięcio- czy dwunastoletni chłopaczek, który się tam szwendał, jednak obserwuje i zapamiętuje, a potem, po prawie pół wieku, opíše to. To też były bardzo charakterystyczne dla mnie sceny, czasami bardzo zabawne, bardzo śmieszne.

To nie jest książka, po której się płacze. Chociaż myślę, że czasem może za gardło chwycić. Ale można się też pośmiać, bo takie jest właśnie życie. Śmieszne, straszne, ale trzeba je przeżyć z pasją, poczuć je. I myślę, że jest to jednocześnie lekcja historii, ale historii – żeby się nauczyć, to trzeba ją przeżyć, bo ta wielka historia, nasza historia, wspólna, jest jak jeden wielki piękny obraz. Lecz każdy z nas maluje ten obraz, wszyscy uczestniczymy w jego tworzeniu – mniej czy bardziej świadomie. Warto to zrobić świadomie, bo każdy z nas, każdy, nie ma żadnego wyjątku, odciska swój znak na tym historycznym obrazie Polski i Polaków, który jest pisany przez pokolenia. On jest właśnie tą więzią, która nas łączy z tymi, co byli, z tymi co są, i z tymi co przyjdą. I ten obraz musimy im zostawić, żeby oni też mogli na nim swój znak namalować, żeby mieli gdzie namalować, żeby nie okazało się, że przyjdą, a my im zostawimy puste ramy. Tego nie wolno zrobić! I jeżeli tak rozumiemy historię, to my się jej nie tylko uczymy, ale ją naprawdę przeżywamy, ona jest wtedy nasza, my tę Polskę tylko w ten sposób możemy kochać, tylko przez takie indywidualne przeżycie, które wpisuje się w przeżycie wspólne, zbiorowe. Nie ma nieważnej historii, tak jak nie ma nieważnego człowieka i nie ma nieważnego życia. Każdy człowiek jest ważny. To może być historia Polski widziana przez brudną szybę oczami szewca pracującego w suterenie, gdy na ulicy widział nogi niemieckiego żołnierza. To też jest perspektywa, ona wcale nie musi być gorsza niż perspektywa ministerialnego fotela. To wszystko jest ważne. I taka jest ta książka.

**M.K.** Mamy teraz miesiąc listopad i gdy sięgam na strony książki opisujące listopad, to profesor pisze o Daszyńskim... Daszyński, premier pierwszego rządu socjaldemokratycznego, tak?

**J.M.** Tak, jeden dzień trwał ten rząd, a nawet nie powstał. On był premierem, ale rządu nie stworzył w gruncie rzeczy...

**M.K.** ... Przyjechał Piłsudski z Magdeburga i powołał Daszyńskiego. Sam zaś władzę otrzymał od Rady Regencyjnej, której to Daszyński wcześniej nie uznawał. To są paradoksy, a dlaczego o tym mówię? Bo na następnych stronach Profesor pisze o pomnikach i nawiązuje do czasów współczesnych. Mamy dzisiaj w Warszawie całą aleję pomników, od Placu Zamkowego: pomnik Adama Mickiewicza, potem Marszałka – już przy Placu Piłsudskiego, ale widoczny z Krakowskiego Przedmieścia, potem pomnik Prymasa, dalej Mikołaja Kopernika. Idąc w stronę Belwederu mamy cały zbiór pomników wszystkich twórców niepodległości. Wincenty Witos, przy Placu na Rozdrożu jest pomnik Romana Dmowskiego, patrona wielkiego marszu 11 listopada. Profesor pisze, że tego marszu 11 listopada inni chcieli zabronić i to nawet nie tylko dzisiejsi postkomuniści. Obok, na uboczu jest pomnik Daszyńskiego. A kto go stawiał? Kwaśniewski z Wenderlichem, a kim są? Nie trzeba przypominać... Dzisiaj mamy na polskiej scenie politycznej ogromne zamieszanie, np. kto kieruje nowopowstałą partią PPS - Polską Partią Socjalistyczną? Ludzie od Jerzego Urbana. W latach czterdziestych, gdy trochę z naiwności, może dla idei, Stanisław Mikołajczyk przyjechał do kraju z posłami PSL-u, to liczyli, że uda im się z czerwonymi - z sowietami dogadać, no i szybko zostali załatwieni, Mikołajczyk musiał uciekać, innych komuniści wsadzili do więzienia, jeszcze innych przekonali do założenia satelickiego ZSL: Niećko, Wycech. Jeden z posłów PSL, którzy nie dali się złamać, Franciszek Głowacz leży niedaleko, na cmentarzu w Żurawicy. Ale jak to historia powtarza się. Mamy rok 1990... Roman Bartoszcze...

**J.M.** ... Tak, to dokładnie ta sama historia, tylko w innej proporcji...

**M.K.**...Przywódca odbudowywanego w Polsce PSL-u, z czasów Hanny Chorażyny, który także uwierzył, że można się z ZSL-em dogadać, połączyli się, on został przywódcą, kandydował nawet na Prezydenta Polski, a ZSL przejął nazwę PSL. I potem fizycznie Romana Bartoszcze wyrzucili z siedziby. Tak to się dzieje.

**J.M.** Ja może przeczytam ten fragment, żeby była próbka literacka. „Jeszcze przed wojną, Piłsudscy zawłaszczyli dla Marszałka dzień 11 listopada, a dziś

narodowcy organizują tego dnia największą polską manifestację patriotyczną, w której w stulecie niepodległości brali udział wszyscy bez względu na to, który pomnik z Traktu Królewskiego jest najbliższy ich sercu. Wszyscy? No, nie wszyscy. Znaleźli się tacy, którzy tego marszu w stulecie niepodległości chcieli nam zabronić. Do której z warszawskich pomnikowych postaci zamierzali się odwołać? Dzierżyńskiego przecież już nie ma. Dziś wszyscy ojcowie niepodległości spokojnie stoją w spizowych pozach wzdłuż Traktu Królewskiego, zachowując przy tym taktowny dystans do siebie. Piłsudski, który na dobre zaanektował Belweder, dalej, odwrócony do niego plecami Dmowski, naprzeciwko Korfanty, z boku, jakby kryjący się przed nimi w krzakach, Daszyński. Następnie zasiadający w fotelu Paderewski. I wreszcie Witos, który jako trzykrotny premier ma przywilej wypowiedzieć literami z cokołu swego pomnika słowa w imieniu ich wszystkich: *A Polska winna trwać wiecznie*”.

**Jan Musiał:** Mam niewielką przewagę nad większością z Państwa, bo ja tę książeczkę już przeczytałem, czytałem bardzo dobrze, dostawszy ją dwa tygodnie temu. Wypominki historyczne, których jest zalew w ostatnich latach, mają to do siebie, że są zwykle ucieczką przed teraźniejszością. Ale ta książka nie jest ucieczką. Ta książka, moim zdaniem, jest bardzo dziś potrzebną pochwałą postawy zachowawczej. Zachowawczy człowiek wzbudza rezerwę. Ale ona jest zachowawcza w tym kalendarium nastawionym bardziej na klęski niż zwycięstwa. Już w samym tym tytule i w historii, która za tym tytułem się kryje, nie komfortowej, bowiem dla polskich oficerów tam uwięzionych i ta przestroga jednego z rotmistrzów.

Zachowawczość. Czy można było się takiej książki spodziewać po kimś, kto onegdaj rewolucyjny projekt Konstytucji przedstawił, a Solidarność to przyjęła jako swój.

Czy można z taką książką, z Pana wiedzą, wychodzić dzisiaj do współczesnego czytelnika, wiedząc, że na to co się dzieje, potrzeba raczej rewolucyjnego wzburzenia? Jednak Jan Majchrowski proponuje nam przyjęcie postawy zachowawczej? Znamy smak tego, co znaczy mądra zachowawczość. Dzięki temu istniejemy, możemy nawiązywać do historii i proponujemy pod rozwagę swoich członków m.in. tego rodzaju refleksji, tego rodzaju autorów i tego rodzaju rzeczy. Czy moja intuicja jest słuszna? Czy Pan jest zachowawczy? Czy Pan jest rewolucyjny bardziej?

**J.M.** Cenię sobie ten głos niezwykle, bo to jest głos przecież znawcy literatury i tych utworów, do których ja się też jakoś amatorsko odnoszę, bo przecież Pana książka o polskiej literaturze dziewiętnastowiecznej jest czymś fenomenalnym. Czy intuicja? Tak. Tylko ja bym to troszeczkę zmodyfikował. W jednym z moich tekstów, dla mnie bardzo ważnych - „Polska tradycja konstytucyjna”, opublikowanym i wznawianym, w przypisie odnio-



słem się do tej kwestii. Otóż ja jestem rewolucyjny i jestem konserwatywny, bo - tylko proszę tego nie postawić na równi z pewnym nurtem politycznym, który powstał w dwudziestym wieku w latach trzydziestych i nie w Polsce - w pewnym sensie jestem rewolucyjnym konserwatystą. Bo uważam, że jest potrzebna rewolucja, żeby utrzymać i przywrócić to, co stanowi naszą istotę, co konserwuje polskość, że tu nie wystarczy trwać, ale trzeba o to walczyć, odważnie trzeba wzniecać ogień taki z rewolucyjnym żarem, ale nie żeby burzyć, tylko żeby odbudowywać to, co było. Czyli kierunek jest konserwatywny, ale trzeba to zrobić z rewolucyjnym żarem i z rewolucyjnym zapałem. W ten sposób bym się zgodził, myślę o tym co Pan tu uchwycił, bo sens tego jest właśnie taki. Natomiast sama narracja książki jest miejscami dosyć żywa, ale miejscami jest także bardziej nostalgiczna. No bo to tak już jest, że w człowieku, w naszym życiu, te dwa uczucia się mieszają. Nie można być tylko rewolucyjnym, radosnym albo tylko nostalgicznym i smutnym. To jest tak, jak dzieje Polski, to się cały czas plecie, prawda? Raz tak, raz tak. Więc tak bym odpowiedział. Nie wiem czy satysfakcjonująco.

**Jan Musiał:** Konserwatysta, to ktoś, kto się wyleczył z rewolucji, tak zresztą René de Chateaubriand, arystokrata francuski, jakobin, jakiego u nas nie znano, no może generał Zajączek mógłby stanąć obok niego, którego bieda przycisnęła i nie miał na emigracji w Anglii co do garnka włożyć, to bardzo szybko się nawrócił na tak przez siebie sformułowany konserwatyzm, że to jest pielęgnowanie tego, co z głupoty swojej tracimy wybierając przyszłość przed przeszłością. A kto dzisiaj wybiera przyszłość? Komuchy i ich progenitura. Cały czas mówią o przyszłości, żeby zapomnieć o ich przeszłości. Dlatego moja diagnoza Pańskiej książki: jest to książka promująca mądrą zachowawczość, wraca raczej do tego doświadczenia René de Chateaubrianda, że konserwatysta jest uleczonym z rewolucjonizmu, niż do innych rozumień konserwatystą.

**M.K.** I trochę jesteśmy w otoczeniu podobnym, szanując oczywiście proporcje...

**Jan Musiał:** Tak, jesteśmy w takim właśnie otoczeniu, dlatego ta aktualność.

**J.M.** Ja mogę powiedzieć, że w gabinecie Pana Marszałka, którego miałem okazję być doradcą przez pewien czas, toczyły się różne dyskusje, które można byłoby sprowadzić do pewnych mianowników, gdzie byłyby słowa zachowawcze, czyli konserwatyzm, a jednocześnie były przemyślane sposoby działania, w których na pewno znajdowały się gorące głowy rewolucyjne i ja do tych głów należałem.

**Głos z sali (Danuta Waszczak):** Ja może tak z doświad-

czenia. Korzenie rodzinne, historyczne są bardzo ważne, trzeba pamiętać skąd wyszliśmy, czego chcemy na przyszłość. Niestety, w tej chwili jest bardzo kiepsko. Myślę, że jak dorwą się do władzy, ci co się niby zjednoczyli, Polska przepadnie. I musimy starać się jakoś to opanować, starać się tłumaczyć, bo niektórym ludziom mózgi zamuliło. To co w tej chwili jest, kogo wybierali w tym Sejmie... Przepraszam jestem starej daty, ale naprawdę to mi się nie mieści w głowie, kto nas tam Polaków reprezentuje. Jak się wypowiadają, co oni chcą robić, jak głosowali w Europarlamencie - zniszczyć Polskę, zniszczyć suwerenność, wszystko. Nie mieści mi się to w głowie, nie tak byłam wychowywana, nie tak wychowuję dzieci, wnuki, żeby się doczekać tego, co jest. Przepraszam więcej nie mogę...

**J.M.** Bardzo dziękuję za ten głos i powiem proszę Pani, nie będę pocieszał, że *dobrze będzie*. Prawda, ale tu jest też w jakiś sposób o tym mowa. Bo mieliśmy w naszej historii - nie moment - tylko bardzo długi czas nieistnienia, w czasie którego trwaliśmy. Cały wiek dziewiętnasty, nawet tytuł książki senatora Jana Musiała można byłoby przywołać: *Przeklętes tulecie – cudowne stulecie*. Wtedy straciliśmy podmiotowość, ale był to jednocześnie, przynajmniej moim zdaniem, wiek nieprawdopodobnego rozkwitu naszej kultury. Bo takich literatów, takich wieszczów, takich twórców, jak w wieku dziewiętnastym, to chyba nie mieliśmy nigdy wcześniej i nigdy potem. Przynajmniej według mojej subiektywnej oceny. I to oni stworzyli naród polski, taki naród, który w 1920 roku mógł wygrać. Zjednoczony naród, gdzie nie było już stanów, gdzie byli i chłopci, i robotnicy, i inteligenci, właściciele ziemscy itd., ale stanowili jeden naród. Stali się tym narodem. Dzięki czemu? Dzięki literaturze w dużej mierze, dzięki Sienkiewiczowi, dzięki powieści historycznej, która pozwoliła, że każdy mógł się utożsamić z Kmicicem i z Panem Wołodyjowskim, każdy kto to czytał. Ludzie na Śląsku, górnicy pisali do Sienkiewicza, kiedy przeczytali „*Krzyżaków*”: *Tyś nas uczynił Polakami*. Bo oni przeżyli to, przeżyli i właśnie o to przeżycie chodzi. Wiek dziewiętnasty to czas, gdy ogromna liczba cudzoziemców przybyłych do Polski stała się Polakami. Przecież nasze nazwiska często są nazwiskami niemieckimi, francuskimi, czeskimi, ukraińskimi, najrozmaitszymi nazwiskami. Ale za tymi nazwiskami kryją się Polacy, bo dokonali - ci ludzie i ich przodkowie - wyboru. Tyle tylko, że myśmy wtedy konserwowali to, co stanowi istotę polskości. Była ta sól ziemi. Ale jeżeli sól zwietrzeje, to czymże ją posolić? Na co ona wtedy? Chyba tylko na wyrzucenie, rzeczywiście podeptanie. Musimy w tych nadchodzących czasach zachować to, co było tak atrakcyjne dla cudzoziemców, czyli naszą polskość, bo ona była po prostu atrakcyjna, bo atrakcyjne było umiłowanie wolności, honor był atrakcyjny, który kazał nie kupczyć i nie kalkulować, co się bardziej opłaca. Jeśli my dzisiaj stracimy to,

tę kwintesencję polskości, to rzeczywiście nie będzie do czego nawiązać. To tutaj jest ta zachowawczość, bo tutaj jest ten rdzeń polskości, który się przez wieki wykształcił - ja toodnajduję w wolności przede wszystkim, dlatego że od początku szesnastego wieku zaczęliśmy tworzyć ustrój wolnościowy zupełnie na przekór wszystkim innym państwom europejskim, gdzie zaczyna z czasem panować absolutyzm. My żyjemy w tym duchu wolności: *Polak nie sługa, nie zna co to pany/Nie da się okuć przemocą w kajdany* - jak mówią słowa znanej pieśni. A drugą sprawą obok wolności jest honor. Czyli jest kierunek wskazujący, jak należy się zachować, po prostu jak trzeba, bez względu na to, czy to się opłaca, czy nie. I potem są Polki i Polacy, którzy mówią: *Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba.*

To jest to! To może powiedzieć prosta sanitariuszka, prosta dziewczyna ze wsi i wielki minister, pułkownik Beck, który mówi - *Są rzeczy w dziejach ludzi, narodów i państw, które mają wartość bezcenną, tą rzeczą jest honor.* A ktoś powie: *Po co to wszystko było? Można było się dogadać, można było ustąpić, można...* Można. Tylko, że przestalibyśmy być tym, czym byliśmy przez wieki. Czym bylibyśmy dziś? Niczym! Stracilibyśmy tożsamość, czyli podmiotowość, wyparowalibyśmy. Chodzi o to, żebyśmy mieli do czego wracać, nawet jeżeli te złe czasy naprawdę przyjdą, to wspomnieć trzeba na ten toast Zagłoby, że *Nie ma takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można.*

I trzeba do tego wszystkiego wracać, bo to jest nasza kultura, to jest nasza tożsamość i nawet jeśli będzie nas 10%, tak jak kiedyś było 10% polskiej szachty, to kiedyś przeniesie się to znowu na nas wszystkich, jak w Noc Listopadową. Kiedy szli powstańcy, szli podchorążowie na Belweder, szli na Arsenał, a okiennice zamoznych warszawskich kamienic były zatrzaskiwane z hukiem, bo przecież szyby mogliby im powybijają... A poza tym, po co wiedzieć co się tam dzieje, po co brać odpowiedzialność? Nam jest dobrze. My mamy mieszkania z oknami frontowymi, nam jest dobrze, niech będzie jak było. Ale to za tymi powstańcami poszedł lud Warszawy. To ci sami co poszli już wcześniej, już za szewcem Kilińskim w Insurekcji Kościuszkowskiej, ci ze Starego Miasta, to ta biedota poszła. Nie należy oglądać się na większość, bo czasami wcale nie większość ma rację. Oczywiście, w demokracji tak jest, że większość ma władzę. Ale rację ma ten, kto ma rację. I dlatego spójrzmy w przyszłość w ten sposób, żebyśmy to my byli tym twarzym rdzeniem. A on się będzie odradzał. Tylko żebyśmy mogli pokazać, że to, co prezentujemy jest wartościowe, to sami musimy być wartościowi. Sami musimy dokonywać właściwych wyborów. Bo to nie o słowa, tylko o czynny chodzi. Trzeba się zachować jak trzeba. Także wtedy, kiedy się to nie opłaca - zachować się jak trzeba. Wtedy można być latarnią, taką latarnią, która świeci i jak ktoś popłynie za jej światłem, to się nie rozbije. Bo to nie jest

oszustwo, tylko to jest prawda. Jeśli to jest prawda, to się to uda. A jeśli to ma być oszustwo, to się potopimy... Ja wierzę, że są takie latarnie.

**Głos z sali (Anna Ekiert):** Szanowny Profesorze, z wielką przyjemnością wysłucham. Coś wspaniałego. Wspaniałego! To, że Pan przepięknie przybliżył temat, książkę dopiero przeczytam - ale proszę mi powiedzieć - dlaczego i z czego wypływa tytuł tej książki? Bo to będzie lektura moja na dziś. Ja wiem co znaczy *słowo honoru*, bo jestem - jak kiedyś koleżanka powiedziała - *jak przedwojennaprzyjaźń*, że *słowo honoru*, to nie jak dziś młodzi ludzie mówią...

**J.M.** ... co drugie słowo, to *słowo honoru*...

**A.E.** ... Więc prawdą jest, że trzeba przeżyć. Ja miałam tylko 3 lata... Pan mówił o sobie, a mnie lży... też pamiętam moją podróż ze Lwowa - ale to bym musiała opowiadać całą historię rodzinną, jest też bardzo bogata. Przeżyć się jakoś musi, bez względu na okoliczności, bo nie system nas stwarza, a człowiek musi się znaleźć odpowiednio w systemie. Teraz jest różnie, naprawdę można się pogubić bardzo, ale jak się ma to *słowo honoru* i jeszcze się spotyka takich ludzi, jak Pan Profesor... Z szacunkiem wielkim, Pan nie tylko pisze, ale Pan i maluje. Tego się nie da zapomnieć.

**J.M.** Bardzo dziękuję, bardzo dziękuję... Już wyjaśniam. Ale muszę zacząć od tych słów *słowo honoru*, bo Pani mi też coś przypominała. Otóż ja i moi starsi bracia, myśmy też mówili w domu: *słowo honoru!* Ojciec tępił w niesamowity sposób to wyrażenie *słowo honoru*. Mówił: *Co to znaczy słowo honoru? Każde twoje słowo ma być słowem honoru.* To doskonale pamiętam i właśnie to sobie teraz przypominałem. Jeszcze może o Lwowie... Promocję tej książki zaczynam nie od Warszawy, bo ja jestem z Warszawy, od czterech pokoleń, jeżeli chodzi o rodzinę Majchrowskich. Bo jeżeli chodzi o rodzinę mamy, to tam jest już różnie, i z Kijowa, i z okolic Łęczycy... Zatem zaczynam nie od Warszawy, tylko od Podkarpacia. To tutaj chciałem się spotkać i powiedzieć o tej książce najpierw, bo stąd najbliższe do Lwowa, który mój ojciec tak bardzo sobie ukochał, gdy był tam w Korpusie Kadetów.

A teraz co do tytułu. Miał być inny, bo ja chciałem to nazwać „Dwanaście miesięcy. Opowiadki historyczne”. Zwyczajnie. I tak to nazwałem, jak tę książkę złożyłem to wydawnictwa Zys i Spółka. A redaktor - zresztą uroczy człowiek, Jan Grzegorzycy, pisarz - napadł na mnie, bo to inaczej nie można powiedzieć... On był redaktorem tej książki, inspirował mnie, klóciliśmy się, ojej... i zaprzyjaźniliśmy się bardzo. I mówi: *Co to jest za tytuł? Co to jest za tytuł? To się w ogóle nie sprzeda! Takie książki, pod takim tytułem to ty będziesz pisał, jak dostaniesz nagrodę Nobla. To wtedy wszystko jedno, co to będzie za ty-*

tuł, bo i tak kupią, ale teraz to musi być taki bojowy tytuł. No, co miałem zrobić? Ustąpiłem. Jeszcze okładka jest bojowa - z tym pół-mieczem, pół-piórem. Wywalczyłem podtytuł „Opowiadki z 12 miesięcy”.

Ale skąd ten tytuł został zaczerpnięty? Rze- czywiście z wnętrza książki i już była o tym mowa. Pan Jan Musiał mówił o tym obozie. Mój ojciec po dostaniu się do niemieckiej niewoli (na szczęście niemieckiej nie sowieckiej, chociaż z Sowietami też walczył) znalazł się w obozie w Murnau, w Bawarii. I to było bardzo szczególne miejsce. Zresztą sam obóz był w bardzo dobrym stanie, bo to były świeżo wybudowane niemieckie koszary Wehrmachtu, które w 1939 roku zostały przeznaczone dla jeńców. Na początku warunki bytowe były bardzo, jak na obóz jeniecki - przyzwoite. Potem było znacznie gorzej, przede wszystkim był głód. Pod koniec wojny strażnikami byli niemieccy lotnicy, którzy potracili samoloty, nie mieli na czym latać. I tych lotników - niektórych częściowych inwalidów - wetknęli po prostu do tych strażniczych wieżyczek. I ci sfrustrowani lotnicy, którzy chcieli strzelać do Spitfireów czy innych samolotów alianckich, nie mieli do kogo strzelać. Na widoku byli jedynie polscy oficerowie. Niemcy zasadniczo przestrzegali Konwencji Genewskiej - nie strzelali do jeńców. Ale ochotę mieli i szukali okazji, żeby legalnie móc strzelić i takie okazje znajdowali. Zabraniali na przykład wychylać się z okna w czasie nalotu, czy jak było zaciemnienie. Zabili niejednego z naszych oficerów. Byłem w Murnau na ich grobach. To jest w ogóle niesamowita historia, nawet jej tutaj nie dotknąłem, ale chyba najbardziej niezwykła w moim życiu. Tam ją przeżyłem. Jest opisana w reportażu radiowym Ireny Piłatowskiej i Alicji Grembowicz „Obecność”, w Polskim Radiu. Tak czy inaczej, nie zawsze ci oficerowie się tego słuchali, no i wtedy Niemcy strzelali. Rotmistrz Zygmunt Bilwin, przyjaciel ojca, powtarzał wówczas jedno zdanie: *Nie zginąć od kuli analfabety, bo ten strażnik to jest uzbrojony analfabeta*. Trzeba dodać, że tam nie było kompleksu niższości wobec Niemców. Jeżeli chodziło o niższość i wyższość to raczej był kompleks wyższości w stosunku do tych Niemców. Bo tu jest nasza elita, a taki strażnik to jest nikt, ale ten *nikt* ma karabin. To zdanie rotmistrza Bilwina ojciec powtarzał mi bardzo długo. W szkole, kiedy ja miałem jakieś pomysły, żeby zrobić to, czy tamto, czy owamto, mówił: *Po co? Zrobisz ostentację i wyrzucą cię, zakończysz karierę swoją, do niczego nie dojdiesz i nic dla Polski nie będziesz mógł zrobić. Poczekaj, twój czas jeszcze przyjdzie*. Tak mi mówił ojciec. Niejednokrotnie mnie hamował. A inna rzecz, że oczywiście ja nie o wszystkim mu mówiłem. W książce o tym piszę, o stanie wojennym, o ulotkach, o tych napisach na ścianach. Rodzice o tym nie mieli zielonego pojęcia, to jest zupełnie oczywiste, no bo pewnie chcieliby zablokować. Ale te słowa też zapamiętałem i też myślę, że tu chodzi o to, żeby nie dać się łatwo zgnieść, zabić. Również dzisiaj nie o to chodzi, żeby przebijać głową mur. Głowy trzeba

użyć do myślenia, żeby ten mur zburzyć - ten były i ten nowy, co właśnie powstaje. Trzeba to zrobić inteligentnie i dlatego ten tytuł książki się ostał. Myślę, że on pasuje jednak mimo wszystko, bo to jest książka o walce przeciw analfabetom. Tak, ci przeciwnicy polskości to są analfabeci, barbarzyńcy. Czasem nawet z tytułem profesorskim, przecież ja z takimi mam czasem do czynienia. Czasami ręce opadają. Dzisiaj ci profesorowie szaleją na Twitterze, wypisują jakieś bzdury... sam byłem obiektem takich ataków, wyzwisk... Ale, czy to o mnie świadczy? Czy o tym, kto pisze? Ale jednocześnie są groźni i trzeba z nimi walczyć. Mądrze.

**M.K.** Panie Profesorze, w rozdziale grudzień, w sposób lakoniczny opowiedział Pan kilka wydarzeń z różnych lat, ale dotyczących grudnia. 13 grudnia mamy niebawem i jak źle pójdzie, będziemy mieć rząd nominowany 13 grudnia przez Prezydenta RP. Czy Pan chciałby, o tym grudniu tutaj opisanym, o Cichym, o liceum Batorego, powiedzieć kilka słów? Bo skojarzeń jest bardzo dużo.

**J.M.** Dziękuję bardzo Panie Marszałku. No tak, polskie grudnie nie są dobre. W książce jest oczywiście o 13 grudnia, ale jest i o 16 grudnia, o górnikach z kopalni „Wujek”. Ja byłem wtedy uczniem liceum Stefana Batorego - to jest dobra warszawska szkoła, znana, wtedy też była dobra i znana, i taka trochę elitarna. I bardzo różna była tam młodzież, były tam dzieci również różnych prominentów. Wmiesięcznicę tego 16 grudnia 1981 roku - chociaż myśmy tego miesięcznicami nie nazywali - przychodziło się do szkoły z jakimś opornikiem, czy w czarnym ubraniu, żeby ten 16 grudnia jakoś upamiętnić. I pewnego szesnastego kolega, z którym chodziłem przez pewien czas do jednej klasy, rozwiesił kartki, które sam napisał - żeby uczcić minutą ciszy na długiej przerwie pamięć górników z kopalni „Wujek”. Po prostu. No i został uchwycony, zaprowadzony do dyrektorki szkoły. Co zrobiła pani dyrektor, wychowawca młodzieży? Zawiadomiła milicję, czy służbę bezpieczeństwa, która przyjechała, zakuła go w kajdanki już w szkole i ze szkoły tego nastolatka wyprowadziła do aresztu. Potem była jego sprawa sądowa. Byłem na tej rozprawie sądowej z kolegami i też wryła mi się ona w pamięć. Ale bardziej w pamięć wryło się to, co się stało jeszcze tego samego dnia w szkole. Bo myśmy zobaczyli tę realność, że się tego chłopaczka skutego wyprowadza. A był to niepozorny chłopaczek, cichy... Cichoczek się nazywał i miał ksywkę „Cichy”. I wtedy podszedł do mnie mój najbliższy kolega, którego ojciec był wyższym oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza, wstrząśnięty tym co zobaczył, i mówi: *To jest...* i tutaj użył bardzo brzydkiego terminu, którego nie będę cytował. Przyszła długa przerwa. Na tej długiej przerwie zebrała się dokładnie i dosłownie cała szkoła - to ogromne liceum Batorego. Państwo wiecie, gdzie się znajduje w Warszawie? Przy Trasie Łazienkowskiej, przy Myśliwieckiej, to taki ogromny



gmach, żółty z czerwoną dachówką, neorenesansowy. Mnóstwo nas tam było, nie zmieściliśmy się w holu, nie zmieściliśmy się na parterze. Na schodach siadano, żeby być w czasie tej minuty ciszy. Cisza, która wtedy zaległa w szkole, w której hałas jest rzeczą zupełnie naturalną, była tak nieprawdopodobna, że dosłownie można było odnieść wrażenie, że człowiek ogłuchł, że nic nie słyszy. „Jak makiem zasiał” to jest tylko przysłowie, ale to była absolutna cisza, absolutna. Jak to można było osiągnąć? I w tej ciszy przechodzi ta dyrektorka - spocona, wściekła, chowa się w swoim gabinecie. I nagle pomysł – *Skrócić im to*. Dzwoni dzwonek po 5 minutach. Niech idą na lekcję. My nie wiemy co zrobić. Znowu szum powstaje. Wstaje chłopak, dobrze go wszyscy znaliśmy, był synem wicepremiera z czasów Gierka, Tadeusza Wrzaszczyka. Później został lekarzem. Już nie żyje. I ten Robert Wrzaszczyk, syn komunistycznego wicepremiera, który siedział razem z nami - wstał, wyciągnął rękę i mówi: *Cisza! siedzimy dalej*. I to był ten moment, kiedy następowały zwroty we wnętrzu młodych ludzi, którzy mogli pójść w zu-

pełnie inną stronę. Ja nie wiem, w którą stronę on by poszedł, ale wtedy zachował się jak trzeba. Jak trzeba zachowali się synowie milicjantów, synowie oficerów, synowie partyjniaków, ci którzy siedzieli razem z nami – solidarnie! I tak siedzieliśmy dalej, aż ktoś zaczął śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”. Tego nie można zapomnieć. Ja to widzę, mogę pokazać, gdzie dokładnie siedziałem wtedy na podłodze; mam wdrukowane w pamięć: gesty, nauczycielkę fizyki panią Kamińską, która przeszła i pokazała znak: *tak, dobrze*. Potem podobno wyemigrowała. Ten „Mazurek Dąbrowskiego” był taki, jaki nie był nigdy. Nigdy przedtem i nigdy potem. Więc to są rzeczy, których się nie zapomina. To „grudniowe” opowiadanie, ma aż trzy puenty, ale nie będę ich zdradzał. Bo nie chcę, jak to młodzież dzisiaj mówi: *spoilerwać*. Niektóre rzeczy trzeba po prostu przeczytać.

- prof. dr hab. Jan Majchrowski, ur. 17.11.1964 r, w Warszawie, prawnik, politolog, nauczyciel akademicki UW, mieszka w Warszawie.

**Józef Kurylak**

### **Stragany**

Smucą się zgniłe gruszki omija je osa  
a zgniłe wiśnie to rozstanie z tobą  
zgniłe jabłka to zejście pod ziemię pokoleń  
które świat kiedyś poruszyły z posad  
lecz znowu widzę resztki Raju na straganach  
świeże jabłka i wiśnie gruszki i oliwki  
sok pomarańczy – ciemna moja rana  
ale nie jestem demonom wydany  
na wieki wieków... wiśnie są na pewno  
nadzieją bo mrugają do mnie jak życzliwe  
siostry jerozolimskie chociaż śmierci drewno  
czarne i zimne blisko serca... widmo żywe  
skąd esencje te wszystkie owoców nektary  
jeszcze w porannej rosie – każde świeci  
to powrót czasu światła z przepaści pra-starej  
pachną wiśnie i gruszki jak pokój na świecie

Kraków, 2018 r.

### **W sieci**

Łąko niebieskich żółtych białych kwiatów  
spraw by twój zapach wskrzesił tamtą zmarłą  
słusznie skazany jestem na tej ziemi  
mądra ewolucjo mych motyli nie niszczy!  
oto wschód słońca powoli otwiera  
czerwoną bramę wysokiego Królestwa  
ach tchnienie łąki: wiele zmarłych istot  
błąka się bez nadziei w jej jasności  
znam je przechodzą obok mnie tak blisko  
przez złotą kratę w starym murze  
rozmawiam ze zgubioną zapomnianą  
o pocałunkach które wciąż się śmieją  
lecz wyruszam w pielgrzymkę samotną o świecie  
aby się nie szamotać w sieci swego życia

Poręba Wielka, 2022 r.

**Götterfunken** \*)*pamięci Arnolda Śluckiego*

Liście jesienne szepczą spójrz Józefie na to drzewo  
młode są jego soki słuchaj jak śpiewają  
pieśni materii: gloria sanctus gloria  
lecz my jesteśmy starcy żółkniejący  
i zimny wiatr nas ku zagładzie niesie  
bo wielkim domem starców jest ta jesień  
babie lato wygnane ze swego pałacu  
jak ty się błąka wśród gnijących tataraków  
siwieje jego złoto bogactwa są niczym  
wśród starych much się błąka i na nic nie liczy  
jak zmieniona w starą muchę twoja młodość  
brzęcząca gdzieś nad stawu trupią wodą  
lecz zboża się zmieniły w piękne trzy dziewczyny  
w złotych welonach szły brzegami rzeki  
w domach wiejskich się śmiały tańczyły śpiewały  
jedną z nich znam – w młodości ją kochałem  
i na nic wizje mistyczne Dürera  
i chór starocerkiewny który jest alchemią  
i głową bijące o mur filozofie  
umarli milczą od wieków pod ziemią  
i nie pomoże im archeologia  
której brak skrzydeł Tchnienia – łopat Boga  
a Bóg do kości powie: nie smućcie się chłopcy  
dobry wasz koniec jeszcze lepszy będzie  
gdy wejdziecie w zaświaty – tam i wódka będzie  
*Rozprawa o metodzie?* to odcięta głowa  
której usta drżą jeszcze... lecz nie zna sposobu  
aby przeskoczyć tę szatańską czeluść  
i brak rozpraw o zmarłych: ujrzyć jasność grobu!  
ach Götterfunken w mrokach zimy moja droga  
zasy północne lody – ciężko iść za tobą

Poręba Wielka 2019 r.

-----  
\*) Götterfunken – iskra Boża (Beethoven IX Symfonia)**Katedra przemyska**

Taniec procesji wokół tej katedry:  
świętych obrazów krzyży komunijnych dziewcząt  
taniec bogatych i biednych  
czarne chorągwie trzymają się za ręce

do tego kręgu dołączyli zmarli  
z podziemia i zabrzmiała ich pradawna pieśń  
radosna – jak Magnificat Marii  
słuchałem jej słuchałem gdy było mi źle

wyjsć poza Księżę i obalić ciemność!  
rozpadam się na łące wśród motyli  
a chciałem studnię wykopać bezdenną  
aby jej jasną wodę wszyscy zmarli pili

Kraków, 2016 r.







### Słowik

Z klęską swojego życia na przemyskim rynku  
w milczącej pustce nocy w blasku nowiu  
siedziałem na ławce samotny gdy nagle  
wśród próchniejących drzew zaśpiewał słowik  
zadrżały kamienie i wieże kościołów  
pomniki i obecni tam samotni zmarli  
śpiewał wyższą pieśń smutku i Bogu się żalił  
i z pustki wywołał mi ducha Elżbiety  
czas jej światłości zaginiony dawny  
i serce mi zaczęło bić jak zegar zmarłych

Poręba Wielka, 2022 r.

### Totenmaske

Północ jest przystojną  
wysoką czarną deską  
tańczy z trupem Beethovena  
w jesiennym deszczu  
później w swej żelaznej wieży  
śmieje się i głośno łka  
widzi w ciemności  
choć oczu jej brak  
pamiętam czas Tamten  
gdy ściany wieży rozjaśniała  
wisząca pod sklepieniem  
wielka Księga zamiast lampy  
teraz w czarnej chustce  
piękna czarna deska  
z trupem Beethovena  
tańczy w jesiennym deszczu  
po miastach się włóczy  
requiem śpiewa w tłumie  
piękna czarna deska  
kolekcjonerka trumien  
wspina się spiralą schodów  
skrada na piętro Trzecie  
do szmaragdowych drzwi Boga  
potyka się zapala świecę  
ach, kiedyś zachwyciła mnie jej ciemność  
nad morzem jej śpiew i taniec  
dzisiaj czuję jej moc podziemną  
na gardle... oszukany

**Józef Kurylak.** Urodzony w 1942 r.,  
w Komarowicach k. Dobromiła w Małopolsce Wschodniej, dziś Zachodniej Ukrainie.  
Józef Kurylak od wielu lat jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie  
oraz Polskiego PEN Clubu.

# Antoni Adamski

## Refleksje - Adam Myjak, Refleksje

W miesiącach październik – listopad 2024 r. w podziemiach kościoła pw. Św. Marii Magdaleny O.O. Franciszkanów w Przemyślu miała miejsce wyjątkowa wystawa rzeźb Adama Myjaka zatytułowana „Refleksje”.

Głównym organizatorem tej wystawy była Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu a pomysłodawcą i kuratorem dyrektor Galerii Andrzej Cieszyński.

Wystawa była zrealizowana w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej we współpracy z Przemyskim Towarzystwem Kulturalnym, Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu, Centrum Kulturalnym w Przemyślu oraz Kościołem o.o. Franciszkanów w Przemyślu; środki finansowe pochodziły z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego,

Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego oraz Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

Wystawa jednego z najwybitniejszych współczesnych rzeźbiarzy polskich, to ekspozycja wyjątkowa. Odbyła się ona w barokowym wnętrzu podziemi kościoła pw. Św. Marii Magdaleny O.O. Franciszkanów w Przemyślu. Prace Adama Myjaka korespondowały ze znajdującymi się w kościele znakomitymi przykładami rokokowej rzeźby szkoły lwowskiej m.in. autorstwa Piotra Polejowskiego. Nastąpił wyjątkowy dialog wielkich artystów. Ekspozycja stanowiła szczególne spotkanie tradycji i współczesności.



W dniu 10 listopada 2023 r. w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej odbyło się spotkanie z Adamem Myjakiem połączone ze zwiedzaniem wnętrza kościoła o.o. Franciszkanów, wystawy rzeźb w podziemiach kościoła oraz prezentacją albumu Adama Myjaka zawierającego eseje omawiające twórczość Profesora autorstwa Antoniego Adamskiego oraz dorobek późnobarokowej rzeźby lwowskiej autorstwa dr Agaty Dworzak.

Ze względu na obszerność materiału dr Agaty Dworzak należy odnieść się do wydawnictwa Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyśle - Adam Myjak „Refleksje”, dostępnego na stronie internetowej [www.bwaprzemysl.pl](http://www.bwaprzemysl.pl).

Warto posłużyć się jednak krótkim cytatem:

**„...Żadne zjawisko w sztuce polskiej nie uzyskało tak długiego, trwałego i wybitnego artystycznego życia co „lwowska rzeźba rokokowa”, a o jej sile stanowi także ciągła nią fascynacja kolejnych pokoleń.”**

Dr Agata Dworzak,  
*Fenomen lwowskiej rzeźby rokokowej*

Omawiane wydawnictwo zawiera również esej będący osobistym spojrzeniem Katarzyny Winiarskiej na przemyskie dzieła XVIII wiecznej rzeźby oraz fotograficzne impresje na ten temat autorstwa przemyskich fotografików Beaty Jędruch, Grażyny Niezgody i Jacka Szwica.

Na potrzeby tegoż wydawnictwa powstał tekst Antoniego Adamskiego, będący pokłosiem wizyty w pracowni Adama Myjaka w 2024 r..



### **„Nie wyobrażam sobie świata bez rzeźb”**

Rzeźbie prof. Adama Myjaka wystawianej w podziemiach kościoła oo. franciszkanów w Przemyśle towarzyszy sceneria jaką artysta może sobie tylko wymarzyć. To otoczenie jego prac znakomitymi dziełami sztuki dawnej.

Oto przed wejściem do świątyni w tanecznych pozach figury Matki Boskiej Niepokalanej [Immaculata] w towarzystwie dwóch błogosławionych: Jana Dunska Szkota oraz Idziego z Asyżu. Te ostatnie w wygięte w lekkim kontrapoście adorują Niepokalaną, która stojąc na kuli ziemskiej miażdży nogą węża-szatana. To wspaniałe przykłady lwowskiej rzeźby rokokowej. Odsyłam tu do artykułu dr Agaty Dworzak „Fenomen lwowskiej rzeźby rokokowej” zamieszczonego w niniejszej publikacji oraz do jej fundamentalnej pracy: „Polejowscy. Karta z dziejów lwowskiego środowiska artystycznego II poł. XVIII w.” Warszawa-Kraków 2020.

barokowe wnętrze kościoła pw. Św. Marii Magdaleny O.O. Franciszkanów w Przemyśle.





Wszystkie trzy postacie odziane są w szaty łamiące się, opinając postaci jak mokre draperie. Przywodzi to na myśl antyczny „styl mokrych szat”. O ile jednak szaty autorstwa starożytnych greckich artystów uwydatniają piękno ciała, to te barokowe pokazują ruch: pełen ekspresji, niemal teatralny czy taneczny. Zapraszają one widza do wnętrza świątyni: na stopnie ołtarza głównego. Tutaj barokowy ruch rzeźb kieruje się w górę – ku Niebu.

Ołtarz główny kościoła oo. franciszkanów p.w. św. Marii Magdaleny w Przemyślu to jedno z najwybitniejszych dzieł lwowskiej szkoły snycerskiej. Związane jest ono z nazwiskami Polejowskich: Piotra – autora rzeźb oraz Macieja – wykonawcy architektury ołtarza. To przykład połączenia przemysłanej konstrukcji architektonicznej z rokokową rzeźbą lwowską o wyjątkowym poziomie artystycznym. Wpisany w prostokątne prezbiterium ołtarz ma konstrukcję przestrzenną z kulisowymi skrzydłami, zachodzącymi na ściany boczne prezbiterium. Jego głębia – mierząc od ścianki tabernakulum do końca skrzydeł bocznych – wynosi aż cztery metry.

Część środkowa ołtarza obramowana jest czterema kolumnami. Między nimi znajdują się pełnoplastyczne figury. Od lewej: alegoria Wiary, św. Jan Duns Szkot i św. Piotr, św. Paweł, św. Idzi oraz alegoria Nadziei. Adorują one słynący łaskami obraz Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej z pocz. XVII w. Dwie flankujące obrazy kolumny podtrzymują przerwane przyczółki, na których zasiadły anioły o potężnych, złożonych skrzydłach

adorujące św. Marię Magdalenę (w obrazie umieszczonym w wyższej kondygnacji). W zwieńczeniu ołtarza kilkanaście główek aniołków wśród srebrnych chmur, podtrzymuje rozległą glorię z monogramem Matki Bożej. Pełne ekspresji figury ołtarzowe stwarzają wrażenie zatrzymanych w gwałtownym ruchu. Skierowany jest on w stronę cudownego wizerunku Madonny. Stamtąd zaś biegnie w górę: w kierunku sklepienia, gdzie przed widzem otwiera się niebo z freskowym przedstawieniem sceny Koronacji Matki Boskiej na sklepieniu. Tam w glorii aniołów zasiada Trójca św. Klasę artystyczną ołtarza podkreśla jego kolorystyka. Na tle szlachetnej ciemno seledynowej zieleni błyszczą pozłoczone kolumny. Stanowią one ramy rzeźb utrzymanych w kolorze kremowego stiuku, wykonanych techniką szypolen [chipolin].

Ten przydługi opis jest konieczny jako wstęp do prezentacji dzieł prof. Adama Myjaka, najwybitniejszego żyjącego polskiego rzeźbiarza. Już wcześniej – w 2017 r. -pokazywał on swe prace w Muzeum Johanna Georga Pinsla [w dawnym kościele Niepokalanego Poczęcia N.M.P. zwanym też kościołem ss. Klarysek] we Lwowie. Pinsel uznawany jest za najwybitniejszego twórcę rokokowej rzeźby lwowskiej. Prof. Adam Myjak ceni go za bezprecedensową odwagę artystyczną. Postaci Pinsla owinięte są w rozwiane, skłębione szaty, które dominują nad figurą ludzką, tworząc niemal abstrakcyjną kompozycję. Zachwiane zostały wszystkie proporcje anatomiczne. Pozostała niesłychana ekspresja skłębionych, powiewają-

cych szat, z charakterystycznymi ostrymi fałdami przypominającymi kawałek zmiętej cynfolii. Zaproszenie do Muzeum Pilsa prof. Myjak otrzymał w momencie, gdy sala świeciła pustkami. Pozostały nieliczne rzeźby rokokowego artysty. Reszta pojechała do Francji na wystawę w Luwrze. Zaistniała niezwykła okazja zestawienia pozostałych we Lwowie prac Pilsa ze sztuką współczesną. Na wernisaż we Lwowie przybyło około tysiąca osób. Zainteresowanie było ogromne. Wynikało ono już z samego założenia wystawy. Było nim zderzenie *theatrum sacrum* Pilsa z *theatrum profanum* prof. Adama Myjaka.

Niezwykła sceneria lwowskiego kościoła [w którym zachowała się także barokowa polichromia] zainteresowała profesora, odnajdującego w dawnej sztuce swoje korzenie. Nie interesuje go dosłowność. Liczy się dla niego miejsce, kontekst, nastrój, zderzenie dwóch rzeczywistości i odmiennych rodzajów twórczości. Artysta podkreśla:

*„Tradycja ma dla mnie szerokie znaczenie... Jestem wyczulony na tradycję w każdym przedziale życia. Wiadomo, że musi się ona nasycać nowością, czyli tym, co powoduje postęp cywilizacji. Ale nie znoszę odcinania się od tra-*

*dycji, poczynając od obyczajów, na sztuce kończąc.”*

Czym więc jest sztuka, która się od tradycji odcina?

Pustką - „*pustą intencją artysty*”, jak warszawska plastikowa palma ustawiona na rondzie de Gaulle'a. Przeobrażeniem nowoczesności w „*rzeczywistość idiotyczną, która uznaje się za dobrą i normalną*”. Dawniej nawet daidaiści mieli pokorę wobec czasów przeszłych – zauważa Adam Myjak dodając: „*Żyjemy w epoce wielkiego przemianu*”, kiedy to dawne normy moralne, wartości, idee stają się zbędnymi. „*Sztuka zaczyna zjadać samą siebie ... przez to, że wszystko jest dozwolone, że każdy może być artystą, i każda działalność może być nazywana sztuką... Nie zgadzam się z tym.*”

Artysta tworzył niegdyś wartości, narzucał je odbiorcom, poddawał pod osąd społeczności. Co począć, gdy artysta staje się nikim: pionkiem w prowadzonej przez kulturę masową grze? Zadajmy użytkownikom telefonii komórkowej pytanie: „Dzisiaj możesz skontaktować się niemal z każdym. Czy masz mu coś ważnego do powiedzenia?”. Zbyt wielu artystów odpowiada dziś na to pytanie przecząco. To właśnie, pisząc o przyszłym



społeczeństwie Witkacy nazwał „zanikiem uczuć metafizycznych”.

Jak podkreśla prof. A. Myjak kultura masowa pozornie zbliża sztukę do człowieka. W rzeczywistości jednak splotyka ją i trywializuje, nie dając czasu na głębszą refleksję. Skandal jako środek artystycznego wyrazu i szok jako właściwy sposób odbioru wykiął Sławomir Mrożek w „Tangu”: w artystycznym „eksperymentcie” Stomila. Prof. Myjak rzuca najcięższe oskarżenie: po półwieczu obcowania z anty-sztuką stała się ona amoralna, pozbawiona wartości. A więc - pozbawiona człowieczeństwa. Co gorsze, sztuka ten brak wartości eksponuje jako wyraz... no właśnie czego?

„*Nasza cywilizacja paskudzi świat – mają w tym udział także artyści. Tymczasem [sztuka] musi reagować na stan świata, a jednocześnie budować wartości i wzorce*” - odpowiada prof. Adam Myjak, wyjaśniając, iż po akcjach Zbigniewa Warpechowskiego, Krzysztofa Zarębskiego, Jerzego Beresia czy spektaklach Tadeusza Kantora coś w umyśle odbiorcy pozostaje. Natomiast we wspomnianych wyżej instalacjach jest dużo hucpy, rzeczy nieczytelnych, wiele niedojrzałości i bełkotu. W rzeczywistości artyści kreują tylko siebie. Nastąpiły czasy „wymyślenia” sztuki. Bo w tej autentycznej zawsze zawarty jest element ryzyka. Po co przez trzy lata dłużyć w kamieniu, skoro nic z tego może nie wyjść? Stąd „wymyślenie” sztuki: popularność działań łatwych, zastępczych, efektownych. Tymczasem „*sensy sztuki niesie jej spokojna obecność*”.

Prof. Myjak kategorycznie stwierdza: „*nie wyobrażam sobie świata bez rzeźb*”. Interesuje go surowa materia: obumierające szczątki roślin i zwierząt, kamieni, piasku, błota, gliny. „*Lepię rzeźbę z ziemi*” - wyjaśnia, szukając korzeni w jedności przyrody i człowieka. A ich istnienie zanurzone jest w przemijaniu, w nieubłagalnym przepływie czasu, pozostawiającym na powierzchni rzeźby blizny, szramy, pęknięcia. Te rany tym bardziej są widoczne, bo eksponowane przez światło ślizgające się po powierzchni - po „*skórce rzeźby*” - jak sam określa. Pod tą „*skórą*” pulsuje pytanie o sens życia. To poszukiwanie nieuchwytnego. „*Moje rzeźby mówią o śmierci*” - podsumowuje artysta, znajdując środki ekspresji, by wyrazić te egzystencjalne pytania.

Za punkt wyjścia, początek, za centrum ludzkiego świata uważa ludzką twarz, głowę. Głowy Myjaka niewielkie lub nadnaturalnej wielkości wykonane z metalu, kamienia, nawet z porcelany, poorane zmarszczkami i zniekształcone jakimś brutalnym cięciem, denerwująco gładkie i bezosobowe lub dramatyczne, pełne krzyku - wszystkie te rzeźby wpisują się w krąg naszej kultury. Przywodzą na myśl przepełnioną cierpieniem głowę św. Jana złożoną na misie, głowy Andreea Schlütera z berlińskiego Arsenału, głowy Augusta Rodina. Listę tę można by przedłużać w nieskończoność. Żadna z jego prac nie jest rzeźbą abstrakcyjną. Wszystkie przedstawia-

ją ludzką postać, nawet pozbawione głów kroczące tor sy. Ich korpusy zakończone są przecinającym przestrzeń ostrzem, które kryje w sobie ukryte znaczenie.

Najciekawsze jednak wydaje się to, iż Adam Myjak potrafi nawiązać do tradycji w sposób prawdziwie twórczy. Ten fakt ma ogromne znaczenie. Okazuje się, że u wybitnych artystów bunt sztuki XX wieku przeciw przeszłości nie zniszczył więzów jakie nas z tą sztuką łączy. Oglądanie prac artysty usuwa uczucie obcości, które towarzyszy człowiekowi przy oglądaniu różnych zjawisk sztuki współczesnej.

- Każdego roku organizuję dni otwarte. Zapraszam ludzi do mojej pracowni. Spotykam się z dużym zainteresowaniem. Przychodzi po dwieście osób - mówi profesor. To najlepszy dowód na komunikatywność jego sztuki. Rzeźba ma bowiem swą autonomię, swą duszę.

Artysta uważa, iż sama potrzeba sztuki narodziła się z pragnienia poszukiwania Boga... Stała się pytaniem o Boga - jakkolwiek go pojmujemy. Z potrzeby opowiadania o Nim narodziła się sztuka. Prof. Myjak mówi:

„*Uważam, że sztuka zawsze jest poszukiwaniem sensu życia, więc szukaniem Boga. Oddaje Transcendencję... Każdy człowiek szuka, ale artysta chce się wznieść na wyżyny swoich możliwości (...)* Podążanie w kierunku Boga pobudzało ludzi do maestrii, a codzienny przedmiot przekształcał się w sztukę.”

Artysta wyjaśnia, iż rzeźbiąc szuka odpowiedzi na pytanie o sens życia oraz jego koniec - o śmierć. Te pytania towarzyszą sztuce od wieków. Czasy kontrreformacji najpełniej pokazują teatr śmierci. W krośnieńskiej farze na obrazie „Memento mori” pokazane jest martwe się ciało w pełnej ohydzie rozkładu: z robactwem wyjadającym trzewia zmarłego. Wokół trupa eksponowane są wszystkie atrybuty dostojeństwa i bogactwa. A więc papieska tiara i królewska korona, rozsypane złote monety i talia kart. W górze scena Sądu Ostatecznego jako miara wszechrzeczy.

W opactwie św. Dionizego w Paryżu niektóre nagrobki królewskie zbudowane są dwupoziomowo. Na górnym leży monarcha w koronacyjnym stroju, przedstawiony ze wszystkimi atrybutami swej uświęconej godności. W dolnym - jego nagie ciało w naturalistycznym pokazanym stanie rozkładu. Kontrastują ze sobą królewska powaga i ludzka nędza śmierci, która zrównuje wszystkie stany.

Podobnie wystawa w Przemyślu rozgrywa się w dwóch płaszczyznach. W górnej lwowscy rzeźbiarze okresu rokoka przedstawiają wznoszące się ku niebu postaci. W dolnym kościele prof. Adam Myjak pokazuje ludzkie postaci głowy. Te pierwsze to anonimowe korpusy wykonane z lśniącego, odbijającego światło metalu. Jest ono - jak w sztuce średniowiecznej - refleksem Absolutu i atrybutem Boga. Głowy rzadko mają charak-

ter portretowy. Częściej pocięte, rozkawałkowane, pełne brzd i wgnieć stają się ucieleśnieniem ludzkiego losu. Są pytaniem o życie i śmierć: o kres człowieka. Bo centrum świata jest twarz, głowa, ludzka obecność. Prof. Adam Myjak powtarza:

*„Nie mogę pogodzić się z przemijaniem...*

*Sztuka jest dla mnie utrzymaniem nadziei, że wszystko, co zdarza się w świecie, nie dzieje się przypadkiem”.*

Antoni Adamski

Korzystałem m.in. z:

- Katalogu zabytków sztuki w Polsce, Miasto Przemysł, cz. 1, Zespoły sakralne, opr. Piotr Krasny i Jakub Sito, Warszawa, 2000.

- Wszystkie wypowiedzi prof. Adama Myjaka pochodzą z publikacji: *Próba istnienia, dialogi o rzeźbie* Zbigniewa Taranienco z Adamem Myjakiem, Warszawa, 2012.

- Antoni Adamski, ur. 1948 r, Zakopane, historyk sztuki, dziennikarz, krytyk artystyczny.

Fotoreportaż z wystawy:  
Grzegorz Karnas







**Andrzej Mazur 2024****Kaskady mówienia z akcentem na przedostatnią stopę**

zawsze nas okłamywano  
i wszyscy mówią od rzeczy  
nawet Grecy mówili [a co mnie to obchodzi, phi, phi]  
że ich ojcem jest Hefajstos egipski kapłan  
wyobrażam to sobie tak: 51.000 lat temu na dnie morza stoi Hefajstos  
rozpala metalurgiczny piec i topi metale  
potem wali młotem bucha dym bucha ogień ogień topi wodę i znikają ciemności  
Tarcza wykuta obraca nią Hefajstos znika Związek Ateński Platona zjadły wszy

zawsze nas okłamywano  
i wszyscy mówią od rzeczy  
nawet Hindusi mówili [a co mnie to obchodzi, phi, phi]  
że ich ojcem jest Brahma rzuca kością do gry i tak stwarza wszechświaty  
wyobrażam to sobie tak: leży Brahma na wodnym bobie i czka z przeraźliwej nudy  
z buta wyciąga baranią kosteczkę i rzuca: 1, 2, 3, 4, 5, 6:  
Ćandra rozpoczyna, Ha-Tha, Tri –Murti, koło, człowiek, robota skończona.  
Już 7 rano idę spać: jeśli lud będzie protestował przyjdzie Budda.

zawsze nas okłamywano  
i wszyscy mówią od rzeczy  
nawet Chińczycy mówili [a co mnie to obchodzi, phi, phi]  
że Budda jest Panem wszystkich rzeczy o tej samej naturze  
wyobrażam to sobie tak: Budda siedzi pod drzewem i każdy rozumie swoje życie:  
rano myje zęby, gimnastykuje kışkę stolcową, kręgosłup, zwierzęta zostawia w spokoju/  
kobiety zostawia w spokoju, państwo zostawia w spokoju, poetów zostawia w spokoju/  
filozofów zostawia w spokoju banki burdele i Pana Prezydenta bo jak nie to przyjdzie Chrystus/

zawsze nas okłamywano  
i wszyscy mówią od rzeczy  
nawet Aramejczycy mówili

[a co mnie to obchodzi!!!]  
[phi, phi!]

**Pani profesor**

Pani profesor z Dominikany jest jak Krzysztof Kolumb tłumaczy nam kilku starszym  
I kilkudziesięciu młodszym chłopcom i dziewczynom jak uczy chłopów  
Przechowywać żywność gotowaną fasolę pieczony chleb w garach i garnkach  
Poowijanych w pokrowce ze słomy w ten sposób oszczędza się energię chroni lasy  
Deszczowe i tropikalne żeby wody wystarczyło jeszcze dla innych ludzi  
A drewna na gotowanie zup mięsa też dla innych chłopów  
Patrzę na starszą panią i widzę Dominikanę wzgórze zielone doliny zbocza spady  
Dolin i chłopów uwijających się na polach zbierających fasole ziemniaki strąki bulwy  
Znoszących drewno w dół wzdłuż być może potoków niewielkich rzek  
I gromadzących te skarby przy domostwach  
Ich dzieci plotą grube słomiane owijaczki  
Kobiety gotują mięso brązowe fasole żółte pachnące kartofle  
Idzie wieczór

**Dowódca gwardii wysłał tapira żeby śledził "Solidarność"**

Już nie wierzę w te wasze miasta i te bezrobocie  
I nihilistyczne milczenie o 'Solidarności'

Już Efez był lepszy 300 tysięcy ludzi białe kolumny  
i Paweł który miał coś do powiedzenia

Amfiteatr cały biały kilka tysięcy ubranych na biało Efezjan a na koronie  
Stadionu w czarnej tunice Paweł trzyma zwoje wypełnione czarnymi literami

Jedna po drugiej jak 'Polityka' Arystotelesa 2 metry długie 22 centymetry szerokie  
Nawinięte na drewniane wałki łatwo schować w fałdy materiału

I wyjść bramą zachodnią tam gdzie miejskie śmietniki  
W razie gdyby się pojawił żelazny dyskutant z długim nosem tapira

Z lekkim garbem głowa zapadła w ramiona i nieokreślona twarz bogini Muth  
Jak współczesnego bożka Mouth już wtedy nas ostrzegano

Zawsze tak samo niby nigdy nie mamy szans  
System etyczny zaawansowany w połowie a już tyran podnosi podatki

Pracownicy najemni ściągani do katakumb kwitnie prostytutka  
I pijaństwo które nie ma końca jak śmiech Bachusa

Bogowie! Zawsze tak samo kolejna wojna podatki ściągnięte  
Zapchane miejskie kible opustoszałe cmentarze i tylko kilku filozofów

Idzie wzdłuż białej kolumnady 200 metrów w jedną stronę  
I z powrotem gdyż nie ma pieniędzy na wynajem sali wykładowej

Przecież Zenon Malowany nigdy nie miał oboli ze Stoi  
A pies Antystenes miał żelazny kijek i to cała logika każdy może być cnotliwy

Niekiedy tak jest kiedy nie ma nauki wtedy ciągną się bez końca procesje  
I stawiane są masowo posągi bogów coraz to wyższe

Z tymi największymi utożsamia się państwo codziennie zmienia im szaty  
Szkarałtne z jedwabiu kwiaty zwożone z Alp mianuje urzędników liturgów

A ci z małymi toporkami w rękach mamrocą państwowe instrukcje  
Spróbuj zagrać na flecie i zaśpiewać pieśń zostaniesz oskarżony

O demoralizację młodzieży lub szerzenie wiary w obcych bogów  
To znaczy żywych lub żywego co na jedno wychodzi gdyż zawsze

Było tak samo Albo  
o postawienie fałszywej wróżby wyroczni co oznacza nic innego

Jak wytyczenie zgubnej taktyki walki w obliczu najazdu  
Wtedy zabierają ci kobietę bawi się nią dowódca gwardii lub kapłanki

Bogini Muth w zależności od narracji historycznych źródeł  
Lub plotek opowiadanych przez uroczę kobiety mamki lub  
Niewolników udających nauczycieli

O kobietach też zawsze kłamało się i kłamię  
Jakby to był szczególnie wrażliwy i zastrzeżony towar

Nie wiadomo dla kogo tymczasem zawsze były piękne  
Ceremonialnie czczone w pewnych okresach obsypywane kwiatami

Ale o tym tylko wiedzą o tej zastrzeżonej wiedzy tylko poeci  
Tylko oni mają tę słodką i boską pieczęć tylko oni

Noszą nawoskowane tabliczki tylko oni znają wszystkie litery  
I wszystkie zdania dla odtworzenia koniecznego początku

Lub końca w odpowiedniej kolejności

**z pisanego tomu "Mosty. Zupełnie otwarty" / rozpoczęty luty 2014**

do jutra trwa karnawał  
więc pójdę w pipi się zabawić zabawić w Pipi wstawić się

piołunówką zaprawić się jak blejtram „Pisarro”  
a już 2014 i Li /Art Seminar University/ GłangŻłong kopnął Seurata

przydałby się jednak jakiś most GłangŻłong może być i Kwai  
gwizdu gwizdu kwiatek w pipi skoro muszę aż iść daleko aż do KwaiKwai

niech pośpiewają Amerykanie może przyjedzie MP ciężarówka i mnie zabierze  
z obozu internowania XSS Cross Site Scripting osłabiona obręcz barkowa

i mostek osłaniający serce Oil Painting Li czerwone majteczki suszą się o 16:53  
nad miejskim wodnym kanałem tylko tam rosną niebieskie liście





### Sztuki. Sztuka 137

nie pamiętam jak to było odłożyłem biografię Warhola  
w momencie gdy kupił swój pomysł na miarę epoki  
w sztuce i cywilizacji za 50 dolarów od swojej przyjaciółki: maluj fasolę Campbell's  
Andy maluj fasolę zawsze lubieś pieniądze i fasolę  
i wszedłem do ciemnego pokoju cały czas myśląc, że nie wiemy czym jest  
sława i pieniądze i jak ze sobą są splątane  
jest amerykański rynek 300 milionów populacja miliarderzy jednak  
od samych cyferek nie wchodzi się do historii sztuki  
Za wejście płaci się 50 dolarów i dodatkowo za 31 puszek fasoli  
wielokrotnie jadłem fasolę - czerwoną z oliwą i ziołami mój pomysł - ale jakoś  
nikt mnie nie widzi dlatego że Andy ją malował i multiplikował jako symbol ludu  
pracującego miast i wsi amerykańskich  
a ja ją tylko jadłem sypiąc ziół tyle i tyle lejąc niewiele oliwy nie widząc ludu  
pracującego jego potu od pierwszego do pierwszego internowanej Solidarności  
i wyruchanej inteligencji, humanistycznej, która miała zwyczaj kupować tom za tomem  
poetów, poezje, wiersze, eklogi, a teraz wyruchana nie ma zębów  
pieniędzy, ochoty na poetów, ruchanie, nawet wino jej nie smakuje  
Inteligencja chodzi po pokojach, z kuchni przez przedpokój, zatrąca o łazienkę,

od czasu do czasu kibel, robi kawę za kawą, herbatę w plastikowych kubkach, śpiewa pod nosem nieprzyzwoite gagi o ruchaniu, parlamencie, popala tytoń telewizor w kącie stoi jako mebel bez włączania, podobnie radio, skaner drukarka, laptop, komp, inteligencja bierze delikatnie w palce winyl jakiegoś Rachmaninowa i słucha go po raz pięćsetny  
 W radio nie wolno słuchać Rachmaninowa bo dziennikarz po polsku dodaje że Rachmaninowa bolała głowa w Paryżu jak jechał taksówką do fumfla na piwo, orzeszki, laseczki czy pupki, a ten fumfel był jego mecenas protektor czy coś takiego i coś zamówił u niego koncert na rogu czy operę żeby go tylko nie bolała ta głowa w końcu to była głowa Rachmaninowa i zaraz wiadomości o premierze jakbym miał jakąś kukłę Puppet chociażby 1.60 wzrostu tłukłbym nią o parkiet tłukłbym aż by się rozleciała na kawałki te listeczki listewki cienkie tytanowe wąż rączyny pajaca rozfragmentowałbym i główkę z dobrej tekturki nagipsowaną z oczkami z rzęsami długimi przeciętą szminą jak linią summa summarum zatłukłbym na śmierć  
 black-blastem odczepiając korpus od szczudełek ubranych w stringi 1 szt., kondony 2 szt. tył przód, skarpetki 2 szt., lakierki 2 szt.  
 Andy na wrotkach Andy na Polaroidach każdy chciałby wymalować te 4 byki 10 Lennonów Marylin dolar fasolę i jaka tam jeszcze fotka wpadnie w ręce za późno urodził się każdy za późno forsę z rynku ściągnął Andy jego mama też mówiła, że jest Andy  
 Andy ma srebrne włosy wszyscy Hankesi mają srebrne włosy i nie umieją czytać po amerykańsku kręcą końcówki rozdarte tenisówki torby papierowe nazywają się torby papierowe i wszyscy mają korzenie z Karpat Karpat Południowo-Wschodnich z pogranicza polsko-ukraińskiego z centrum ciężkiej pracy od rana do nocy by wyzwolić się z biedy i wyzwolić swoje wąż a silne konie i chude krowy i dzieci żeby poszły na studia Cal - Tech!

Andy pracował do 3.00 wstawał o 9 mama dawała śniadanie Haluki żeberka na kapuście na obiad wpadali żydzi, Aszkena zi, Sefardi, Hasydi, Hankesi wszyscy w komplecie z Pittsburga i Nowego Amsterdamu czasem wpadała Bianka Nikaraguanka Francuzi dać buzi Niemcy pokazać cacy Rosjanie w swoim bałaganie greccy Grecy z cyrylicy Metysi z pisi i Kreolki z woalki  
 I gdzieś tam na tych rozmazanych i nieostrych już mapach Starych Karpat Południowo-Wschodnich w zielenie żółcie brązy i siatki magicznych kresek i takich samych na mapach Burg i Amsterdam już też nieostrych może znajdzie się wreszcie *place* – tłumaczę na polski place ulice i kamienice - z Dynasty Rybotitsch i Dynasty Przemysli i innych Dynasties z tych właśnie Karpat South-East gdzie są za mgłą świerki i Huwniki z zagubionymi szlakami  
 Gdybym miał jakąś kukłę Puppet chociażby 1.60 wzrostu tłukłbym nią o parkiet tłukłbym aż by się rozleciała na kawałki te listeczki listewki cienkie tytanowe wąż rączyny pajaca rozfragmentowałbym i główkę z dobrej tekturki nagipsowaną z oczkami z rzęsami długimi przeciętą szminą jak linią summa summarum zatłukłbym na śmierć  
 black-blastem odczepiając korpus od szczudełek ubranych w stringi 1 szt., kondony 2 szt. tył przód, skarpetki 2 szt., lakierki 2 szt.

alef bet gimmel dalet zayin he taw waw!

### Uwaga edytorska

**Andrzej Mazur (1952)**, poeta, bloger „publicysta”, redaktor naczelny *Poetry&Paratheatre* (2010-2016) na platformie blogerskiej Salon24.pl, twórca sieciowego festiwalu poezji *Th’Republic of Poets*. Na tej samej platformie prowadzi od 2008 blog „Świat jako teatr”. W 2018 opublikował w Rzeszowie tom „Traffic 27 wierszy”. Wybór wierszy pochodzi z tomu „Traffic 27 wierszy” wydanego w grudniu 2018 roku w Rzeszowie, które zostały wycofane przez Autora w październiku 2018 po pierwszej korekcie z powodów technicznych. Bibliografia zawiera linki do prawie wszystkich wierszy I i II wersji [numery linków 2 i 3], znaczące recenzje, w tym Martina Smallridge’a, irlandzkiego eseisty i krytyka, tłumaczenia na języki angielski, francuski i ukraiński niektórych wierszy.

## Andrzej Mazur Traffic 27 wierszy



### Bibliografia „Trafficu”

- 1 [2019 marzec] Małgorzata Poniatowska [rec: z tomu Traffic] blog „Czytam po polsku”  
<http://www.czytampopolsku.pl/2019/03/traffic27-wierszy.html>
- 2 [2019 wrzesień] Andrzej Mazur bloger „publicysta” odpowiedź na recenzję Małgorzaty Poniatowskiej, blog „Świat jako teatr”  
<https://www.salon24.pl/u/prognozy2030/988844,tom-traffic-wieczor-autorski-cz-1-historia-tomu>
- 3 jw  
<https://www.salon24.pl/u/prognozy2030/988878,tom-traffic-wieczor-autorski-cz-2-dokumentacja-tomu>
- 4 jw  
<https://www.salon24.pl/u/prognozy2030/991469,traffic-wieczor-autorski-cz-3-odpowiedz-na-recenzje-malgorzaty-p>
- 5 [2021] Urszula Kotalska /Paryż, Francja/ *Deux tableauxmorts* tłumaczenie wiersza na język francuski pt. „Dwa martwe obrazy”  
<https://www.salon24.pl/u/prognozy2030/1159141,urszula-kotalska-tlumaczenie-na-jezyk-francuski-wiersza-21-z-traffic>
- 6 [2021] Martin Smallridge /Marcin Małek, Dublin, Irlandia,/ *“Behold of poetry, there was nothing more to invent”*. Recenzja z tomu Traffic i tłumaczenie na język angielski 26 wiersza „I gdyby” z książki *„Breaking through the inky night (On trivial yet deadly serious matters)”*, LyricsEditorial House, Portlaoise 2021, Ireland.  
<https://medium.com/agora24/ behold-of-poetry-there-was-nothing-more-to-invent-daf7214359a3>
- 7 [2024] Anna Zelenska /Kijów, Ukraina/ tłumaczenie ma język ukraiński wiersza 27  
<https://www.facebook.com/AndMazur/posts/2006538576430437>
- 8 [2024 sierpień] Martin Smallridge, Irlandia – kolejne tłumaczenie i tekst związany z poezją Andrzeja Mazura  
<https://medium.com/agora24/in-the-valley-of-moonlit-shadows-mystery-of-andrzej-mazurs-poetry-13bc41256f17>



• • •

biały śnieg  
czarne kruki  
idę do domu

Andrzej Mazur



## 12. MIĘDZYNARODOWE TRIENNALE MALARSTWA REGIONU KARPAT - SREBRNY CZWOROKĄT 2024

Polska | Rumunia | Słowacja | Ukraina i Węgry

Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

### 30 lat „Srebrnego Czworokąta”

Specyfikę Regionu Karpat tworzy wspólna wielowiekowa historia, kształtująca się na podłożu kulturowego bogactwa, wielości zamieszkujących ten obszar grup narodowych, narodowościowych, religijnych i etnicznych. Nie brakowało tutaj napięć i wydarzeń tragicznych, niektóre z nich są niestety nieodwracalne, ale latami dominowała tolerancja i współdziałanie. Współczesne procesy integracji wymagają wzajemnego poznawania również w obszarach kultury i sztuki. Wydaje się, że budująca się świadomość szeroko pojętej wspólnoty karpackiej, wspólnej tożsamości Europy Środkowej jest nie tylko naszą szansą, ale i koniecznością szczególnie w obliczu powrotu koszmaru wojny.

**Międzynarodowe Triennale Malarstwa Regionu Karpat - Srebrny Czworokąt** od 30 lat spełnia ważną rolę integracyjną i poznawczą. Jest inicjatywą międzynarodową z udziałem Polski, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Rumuni i skierowaną do artystów, zamieszkałych na obszarze wyznaczonym przez Euroregion Karpaty, w skład którego wchodzi: Województwo Podkarpackie i obszar samorządów członkowskich Stowarzyszenia Euroregion Karpaci - Polska; Obwód (Województwo): Lwowskie, Zakarpacie, Iwano frankiwskie i Czerniowieckie na Ukrainie; Kraj Preszowski i Koszycki, oraz obszar samorządów członkowskich Stowarzyszenia „Region Karpaty” na Słowacji; Kantony: Borsad-Abauj-Zemplen, Hajdu-Bihar, Heves, Jasz-Na-



Uroczyste otwarcie Międzynarodowego Triennale Malarstwa Regionu Karpat-Srebrny Czworokąt 2024 pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odbyło się w Galerii ARP na zamku w Krasiczynie 10 maja 2024 r.



gykun-Szolnok, Szabolcs-Szatmar-Bereg oraz miasta: Nyiregyhaza, Miskolc, Debrecen, Eger na Węgrzech, a także Departamenty: Szatmar, Maramures, Bihar, Suceava, Szilagy, Botosani, Hargita w Rumunii. Tę informację można by z powodzeniem sprowadzić do wymienienia kilku najważniejszych ośrodków, wokół których skupiają się znaczące środowiska artystyczne, a zatem Lwów, Oradea, Koszyce, Debreczyn, Miskolc, Preszow, Nyiregyhaza, Rzeszów i Przemysł.

Srebrny Czworokąt jest największym międzynarodowym przeglądem współczesnego malarstwa naszej części Europy, organizowanym pod patronatem Prezydenta RP, przy wsparciu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Podkarpackiego, Prezydenta Miasta Przemysła, a także Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej i instytucji kultury oraz galerii w Przemysłu, Rzeszowie, Kielcach, Dębicy, Olkuszu, Miskolcu (H), Oradei, Baia Mare (RO).

Galeria Sztuki Współczesnej w Przemysłu jako inicjator i główny organizator karpackiego Triennale tworzy sieć współpracy pomiędzy instytucjami kultury, artysta-

mi, krytykami i odbiorcami sztuki na tym terenie. Od początku czynnie wspierali nas także partnerzy zagraniczni: Cris Country Muzeum w Oradea, Vychodoslovenska Galeria w Koszycach, a następnie Sarisska Galeria w Preszowie, Lwowska Narodowa Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie, Deri Muzeum, Modem w Debreczynie, a dzisiaj Herman Ottó Muzeum i Miskolci Galeria w Miskolcu.

Uroczyste otwarcie karpackiego 12. Triennale Srebrny Czworokąt 2024 miało miejsce w Galerii ARP na Zamku w Krasiczynie w dniu 11 maja 2024 r. Obecna edycja Triennale odbywa się pod hasłem sformułowanym w założeniach autorstwa kuratora artystycznego prof. Romana Jaciva z Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych „**Chimery współczesności: autorefleksja i metafizyka**”. Wystawy towarzyszące odbyły w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemysłu, Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, a także w galerii Przemyskiego Centrum Kultury i Nauki Zamek. W 2025 roku przewidujemy ekspozycje wystawy głównej u partnerów zagranicznych.

Andrzej Cieszyński  
Dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej w Przemysłu,  
Koordynator Triennale

**GRAND PRIX**  
**Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego**  
otrzymała  
**Małgorzata Drozd-Witek**  
Polska  
za zestaw 2 prac

**Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego**  
otrzymał  
**Andrzej Rułka**  
Polska  
za zestaw 2 prac

**Nagrodę Prezydenta Miasta Przemysła**  
otrzymał  
**Attila Határ**  
Węgry  
Za pracę „Autorefleksja, porzucony pomnik”

**Nagrodę Elektromontaż SA Przemysł**  
otrzymał  
**Gábor Lukács**  
Węgry  
za zestaw prac



Małgorzata Drozd-Witek, *Tato\_33 grudnia*, 2023, technika mieszana na płótnie, 100 x 100 cm



Małgorzata Drozd-Witek, *Miasto*, 2022, technika mieszana na płótnie, 100 x 100 cm



Andrzej Rułka, Twarzowniki A, 2023, technika własna na płótnie, 100 x 100 cm



Andrzej Rułka, Twarzowniki C, 2023, technika własna na płótnie, 100 x 100 cm  
**Nagroda Prezydenta Miasta Przemyśla**



Atilla Határ, 2013, Autorefleksja, porzucony pomnik, akryl na płótnie, 100 x 100 cm

## HISTORIA

### 30 X SREBRNY CZWOROKĄT 1994 – 2024

W tym roku mija 30 lat od chwili, kiedy postanowiliśmy zrobić coś, co nie mogło się udać, nie miało prawa zaistnieć. Tak niewielka galeria w peryferyjnym mieście, ostatnia przed ukraińską granicą, kresowa stacja sztuki współczesnej, do tego bez odpowiedniego zaplecza o finansowej mizerii nie wspominając, nie mogła liczyć na jakikolwiek sukces w organizacji dużej, międzynarodowej prezentacji sztuki współczesnej. Na domiar złego, granice z naszymi sąsiadami przez wiele dziesięcioleci były w zasadzie zamknięte, a o tym co dzieje się po drugiej stronie, dowiadaliśmy się właściwie z centralnych mediów lub ze sporadycznych rozmów z przejezdnymi stamtąd znajomymi artystami. Wprawdzie 90 km od Przemyśla mieliśmy wielki Lwów z tak ważną dla nas tradycją i kulturą, ale na tym kończyła się znajomość aktualnych realiów tego miasta o prawdziwym życiu i problemach ich środowiska artystycznego nie wspominając. Ja byłem tam zaledwie kilka razy, a mając w pamięci znaną gehennę związaną z przekraczaniem granicy nie wybierałem się tam ochoczo. Wielka szkoda, zawsze uważałem, że zamiast np. do Rzeszowa, o wiele

chętniej pojechałbym z rodziną na niedzielną kawę właśnie do Lwowa. Droga tam prowadzi prosta jak stół i przed wieczorem spokojnie można by zdążyć obrócić bez

zbędnej fatygi... no można by... można. Niewiele lepiej było w kontaktach ze Słowacją czy Węgrami o Rumunii nie wspominając.

W takich realiach rzuciliśmy się na prawdziwie „głęboką wodę”. Zapału nie brakowało. Od razu pomyśleliśmy o istotnym, podstawowym założeniu, które mogłoby połączyć ten przygraniczny obszar w pięciu sąsiadujących ze sobą krajach. Polska, Ukraina, Rumunia, Słowacja i Węgry miały to coś wyjątkowego – Karpaty, a zatem obszar ciągle zbyt mało znany, trochę jakby peryferyjny czy wręcz przemilczany w swej skomplikowanej, delikatnej interpretacji historii. Dzięki temu był na pewno atrakcyjny, niezwykle ciekawy. Od wieków to prawdziwy tygiel wielu kultur, religii, historii, tradycji czy języka. Pełen dramatycznych i wzniosłych wydarzeń, częstych zmian granic, przemarszów wojsk czy migracji. Do tego życie wielu pokoleń, w tak bliskiej a jednocześnie pełnej izolacji, a zatem coś, co dla analizy rozwoju sztuki tego obszaru jest niezwykle interesujące. Na dodatek, w pobliżu były duże i znaczące ośrodki kultury. Lwów, Koszyce, Oradea czy Debreczyn, duże skupiska artystów, które w nowej rzeczywistości wreszcie mogą zaznaczyć swoją obecność i aktualne problemy w międzynarodowej konfrontacji - przyjechać, rozmawiać, biesiadować, słowem poznać się...

Drugim podstawowym elementem była decyzja dotycząca wyboru malarstwa jako podstawowego i tradycyjnego medium swobodnej wypowiedzi o szerokiej i otwartej możliwości poszukiwań formalnych. To zadecydowało. Dość łatwo znaleźliśmy kilku podobnych zapaleńców poza granicami, którzy postanowili nam pomóc, uruchamiając swoje znajomości i układy. Chciałbym im teraz podziękować za bezinteresowne wsparcie, szczególnie Marii Molnar z Debreczyna, Aurelowi Chiriac z Oradei, Tadekowi Błońskiemu z Koszyc czy Orestowi Golubec ze Lwowa. Tak to się zaczęło – od prywatnych kontaktów bez oglądania się na naszych zwierzchników o ministerstwach nie wspominając. Dzięki temu udało się ominąć znane biurokratyczne mielizny i wiecznie sprzeczne przepisy. Wystartowaliśmy z niewielkim budżetem, ale z dużym optymizmem i wiarą we własne siły w nowym, tworzącym się dookoła porządku wreszcie nowego, normalnego świata. Wystawa główna jest eksponowana w krajach współpracujących przy organizacji Srebrnego Czworokąta, przy aktywnym udziale wielu instytucji, artystów, krytyków i historyków sztuki. Realizowanych jest wiele wystaw i wydarzeń towarzyszących. Przed nami kolejne wyzwania. Mam nadzieję, że dzięki naszej imprezie sztuka współczesna regionu Karpat jest znaczącym wkładem w kulturę jednoczącej się Europy.

Janusz J. Cywicki  
Długodystansowy akuszer Triennale  
Przemyśl, luty 2024

# Prof. Roman Jaciv

TEMAT

## Chimery współczesności: autorefleksja i metafizyka.

Chimery nigdy nie znikają, chociaż nikt nie zafiksował ich pierwszego pojawienia się w ludzkiej świadomości i doświadczeniach kulturowych. Taka pozaczasowa przyroda chimery jest regulowana konkretnym historycznym czasem, a w nim – moralno-etycznymi wyzwaniami. Tak było w Antykości, tak było w epokach Gotyku i Renesansu, tak się stało i w początkach epoki modernizmu. Chimery z triumfem integrowały się w liczne autorskie twórcze światopoglądy całego XX wieku, wzbogacając obrazowo-znaczeniowe narracje literatury i sztuki. Poniekąd one nabywały lekkiego ironicznego wdzięku, muzealnych aluzji, nie wyrażając jakichś głębszych duchowych inspiracji.

Aż oto Europa i cały świat znów wspomniały Chimerę nie tylko w mitologicznym znaczeniu, ale i w przenośni. Nowa historyczna realność aktualizuje zna-

nego z minionych epok dyszącego ogniem potwora w jego różnych znaczeniowych postaciach. Stany egzystencji współczesnych artystów stały się bardziej złożone, potrzebując wyostrzonych form reagowania na różne potoki informacyjne. Taka sytuacja otwiera przestrzeń dla rozmaitych autorefleksji – od groteski do formalistycznej sublimacji, medytacji. Intuicja twórcza zachęca do zanurzenia się w rozmaite mitotwórcze systemy, rozbudowę własnych mitologii, którymi plastycy mogą znakować powstałą historyczną i kulturową realność. Następnie symbol, nośnik pewnego koncentratu myśli ulega modyfikacji. Refleksje co do niepowstrzymanego produktu medialnego sprzyjają uwspółcześnieniu języka sztuki. Taki będzie kontekst estetycznych idei uczestników 12 Międzynarodowego Triennale Malarstwa Regionu Karpat „Srebrny czworokąt” w 2024 roku.



Triennale w Baia Mare (Rumunia)

## RECENZJA

# Prof. Marcin Lachowski

Fragmenty recenzji z katalogu wystawy.

## Chimery współczesności: pomiędzy wyobraźnią i rzeczywistością.

Zgodnie z tematem obecnej edycji, „chimeryczność” jest filtrem umożliwiającym spojrzenia na współczesny świat w zróżnicowanej interpretacji artystycznej. Chimera zgodnie z przekazami mitologicznymi oznaczała potwora, łączącego głowę lwa, tułów kozy i ogon węża. Oznaczała nadnaturalne zagrożenie, ziejąc ogniem prowadziła do całkowitej zagłady. Figura chimery oznaczająca nieprzewidywalne zagrożenie, funkcjonuje jako stan niepewności, nieokreśloności. Przywołana w tytule wystawy przez ukraińskiego kuratora prof. Romana Jaciva hybrydyczna postać zdaje się opisywać obecny stan zagrożenia, wywołany przez liczne światowe konflikty i niepokoje, przede wszystkim wewnętrznie dotykające Karpacki Euroregion w postaci agresji Rosji wobec Ukrainy. Jak pisze we wprowadzeniu do bieżącej edycji Triennale: „Nowa historyczna realność aktualizuje znanego z minionych epok dyszącego ogniem potwora w jego różnych znaczeniowych postaciach. Stany egzystencji współczesnych artystów stały się bardziej złożone, potrzebując wyostrzonych form reagowania na różne potoki informacyjne”.

Taki kontekst patronuje wystawie i określa niejednoznaczne typy rozwijanej twórczości, wyraźniej w stosunku do wcześniejszych edycji, eksplorujących tradycję surrealistyczną, eksponujących zniszczone materialne tworzywa, czy wreszcie niewyraźną tożsamość przedstawionych postaci. Obrazy prowokujące do namysłu nad stanem świata nie zawierają jednak wyraźnych wskazówek, mają raczej charakter aluzji, osadzając twórczość artystyczną, motywowaną różnymi doświadczeniami w obszarze wspólnej refleksji. ....

... W ten sposób malarze prezentujący swoje prace na wystawie „Srebrny czworokąt” posługują się różnymi językami artystycznymi, tworząc zarazem nić porozumienia. Działając w regionie Europy przez stulecia dotkniętym przez cierpienie, głód i okrucieństwa, wykorzystu-

ją różne, uniwersalne środki nowoczesnego obrazowania, by nadać im szczególne doświadczenia, wynikające z przeżyć „skrwawionej ziemi”. W dzisiejszym odbiorze malarstwo pozostaje jedną z obrazowych dziedzin, rywalizującą z cyfrowymi formami przekazu, ale w swoim warsztatowym i manualnym opracowaniu może być busolą intensyfikującą doświadczenia rzeczywistości rozmytej w potoku wizerunków. Takie też przesłanie da się wpisać w zróżnicowaną materię prac prezentowanych artystów. Radykalna autonomia obrazu może okazać się dyskretnym wehikułem odsłaniającym tajniki wizualności, a rozwijanie tradycji – formą oporu wobec prostych, powielanych, banalizowanych komunikatów, którymi wypełniona jest użytkowa codzienność. Może stać się także zapisem lęków, obaw, ale i platformą umożliwiającą wykreowanie bardziej harmonijnego świata. W swojej twórczości, porzucają realistyczne i anegdotyczne narracje, tworząc język metafor, aluzji, sugestii. Ukazując chimeryczną naturę współczesnego świata, jednocześnie traktują sztukę jako azyl, krainę wytchnienia, w której inwencja, indywidualny gest, sygnatura wyrażają humanistyczną ekspresję wobec brutalności zewnętrznej rzeczywistości.

Dr hab. Marcin Lachowski (ur. 1975), prof. ucz. w Katedrze Historii Sztuki Nowoczesnej UW oraz kurator w Muzeum Narodowym w Lublinie. Zajmuje się sztuką współczesną i historią krytyki artystycznej. Opublikował m.in. książki *Awangarda wobec instytucji. O sposobach prezentacji sztuki w PRL-u* (2006) oraz *Nowocześni po katastrofie. Sztuka w Polsce w latach 1945-1960*.

# Rozmowa z prof. Lidią Morawską

## Ludzie Europy Karpat

### Andrzej Paniw

spotkanie zaczęliśmy ciekawą dyskusją na temat zanieczyszczeń powietrza i ochrony klimatu. Pojawiło się pytanie czy w dyskursie naukowców ochrona klimatu jest tematem pomimo kosztów, czy jednak staje także pytanie o koszty?

### Lidia Morawska

Nie wydaje mi się, żeby w środowisku naukowym był dyskurs. Nie ma żadnych wątpliwości na ten temat, że im szybciej zostaną podjęte kroki zmiany energii, na czystą energię, tym dla całego świata lepiej. Oczywiście jest kwestia kosztów wszystkiego co zmieniamy. Remontujemy mieszkanie - jest kwestia kosztu, więc kwestią jest ten koszt teraz - jak szybko daną inwestycję zrobić, w porównaniu z tym co będzie, jeżeli tego nie zrobimy. No więc tu można dyskutować czy to robić, czy tego nie robić, ponieważ nie ma żadnej wątpliwości, że musimy zmienić energię, inaczej jako gatunek przestaniemy istnieć. Nikt nie mówi o tym, żeby z dnia na dzień to nastąpiło. Tak naprawdę, jako społeczeństwo ziemi, powinniśmy się do tego znacznie szybciej zabrać. Wtedy byśmy mieli znacznie więcej czasu, ale obecnie musimy podejmować kroki, żeby w jak najszybszy sposób, ale jednak możliwy, to zmieniać. Polska jest w sytuacji bardzo porównywalnej do Australii, gdzie głównym źródłem energii jest węgiel. I tak samo w Australii były dyskusje na temat kosztów. I były również dyskusje na temat tego, czy Australia akurat musi te koszty ponosić. Australia, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców w porównaniu z większymi krajami, jest znacznie mniejsza od Polski. Było pytanie czy to, co Australia robi ma jakiegokolwiek znaczenie? Jeżeli Australia, rozwinięty kraj, będzie pokazywała palcem na inne kraje, to o czym my w ogóle mówimy? Tu nie możemy pokazywać jeden kraj na drugi kraj, kto kiedy zacznie robić, tylko w miarę możliwości i w sposób planowany starać się jak najszybciej dokonać tej transpozycji do czystych energii. W świecie naukowym nie ma na ten temat dyskusji, jest tylko kwestia jak to zrobić i kiedy.

### Andrzej Paniw

WUE narzucają bardzo szybkie odejście od tradycyjnych źródeł energii, która może jest niezbyt czysta ale tania. Z tego powodu wiele firm przenosi swoją produkcję poza Unię Europejską, a UE odpowiada za parę procent emisji gazów cieplarnianych, parę procent dwutlenku węgla, pyłów, natomiast takie państwa jak Chiny, Indie, Stany Zjednoczone, tam właściwie się niewiele dzieje.

### Lidia Morawska

Zacznijmy od Chin. To, że firmy się przenoszą do Chin z brudną energią, to jest mit, to nie jest prawda. Przypominam sobie, to było jeszcze jakiś rok przed pandemią, byłam wtedy w Szanghaju - bardzo często bywam w Chinach - i jadąc samochodem zauważyłam samochody z zielonymi rejestracjami, tabliczkami rejestracyjnymi. Zapytałam kolegów dlaczego te tabliczki mają inny kolor. Powiedziano mi, że są to tabliczki samochodów elektrycznych. Wtedy już w Szanghaju była firma Elona Muska produkująca samochody elektryczne. Podczas tej długiej podróży przez dużą część Szanghaju, zaczęłam liczyć ile jest tych samochodów z zielonymi tabliczkami w porównaniu z innymi. Wtedy naliczyłam tam może 1 na 20, 1 na 30. Byłam w Szanghaju pół roku później i powtórzyłam ten sam eksperyment licząc ilość samochodów elektrycznych i wtedy już zaczynałam dochodzić mniej więcej do 5. W tej chwili Chiny są głównym producentem samochodów elektrycznych. W tej chwili właściwie nasz następny samochód, mój samochód, będzie musiał być niebawem wymieniony i będzie to najprawdopodobniej chiński samochód. Chiny przestawiły się praktycznie kompletnie na samochody elektryczne. Ale to nie jest tylko kwestia samochodów elektrycznych, bo następne pytanie jest: skąd pochodzi energia, żeby te samochody elektryczne zasilać? W 2013 roku w Chinach wprowadzono standardy jakości powietrza i zostały z miejsca wprowadzone drakońskie przepisy o zamykaniu fabryk, które nie były w stanie sprostać wymogom. I co nastąpiło? Koncentracja zanieczyszczeń spada. To widać, jak się pa-

trzy na dane, ale widać też w powietrzu. W tej chwili jak odwiedzam Chiny, np w Pekinie, to nie ma tam już smogu. Także to, że Europa przenosi brudne energie do Chin nie jest prawdą.

Wielu oponentów tego, co dzieje się w Chinach może powiedzieć „ale buduje się tam dalej elektrownie węglowe”. Proszę państwa, tutaj mówimy o kraju, który ma ponad bilion mieszkańców. Nie ma nic ważniejszego dla żadnego społeczeństwa niż energia, bo bez niej nic nie możemy zrobić. Mając energię możemy zrobić cokolwiek, jeżeli np. nie mamy wody, możemy ją sprowadzić. Bez energii nie jesteśmy w stanie egzystować. Więc takiego ogromnego kolosa bilionowego nie da się przestawić z jednego roku na drugi czy nawet z jednej dziesiątki lat na następną. To musi być proces i Chiny ten proces podjęły dawno. Niektóre elektrownie węglowe są budowane, bo nie nadążając z czystymi energiami zastępują nieefektywne stare elektrownie węglowe. Ten proces się zaczął i postępuje. Znacznie rzadziej odwiedzam Indie, także nie mam własnego tak dobrego doświadczenia z Indii, ale Indie, które są znacznie biedniejsze niż Chiny, też podejmują bardzo energiczne środki, jeśli chodzi o jakość energii. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to parę razy byłam ostatnio w Stanach Zjednoczonych, ostatnio w Kalifornii. W Kalifornii właściwie to się już prawie nie widzi samochodów napędzanych benzyną. I też przedstawianie się Stanów Zjednoczonych, mimo tego, że tam różne inne rzeczy się dzieją, różne inne rzeczy się słyszy, ten proces jest bardzo szybki. Oczywiście chcielibyśmy, żeby to było jeszcze szybsze. Powinniśmy jako społeczeństwo zacząć znacznie wcześniej, ale nie jest tak, że inne kraje tego nie robią.

### **Andrzej Paniw**

Teraz mam pytanie do pana marszałka Marka Kuchcińskiego. Odkąd Pana znam, to pan zawsze był zwolennikiem dbania o środowisko, dbania o przyrodę. Rozpoczął Pan międzynarodowym programem „Zielone Karpaty”. Potem przyszedł w „Europę Karpat”. Mógłby Pan opowiedzieć właśnie o tym, o swojej wizji ochrony przyrody w Europie Środkowej? W Europie Środkowej, która jest najbardziej czystym i takim przyrodniczo zachowanym obszarem w Europie.

### **Marek Kuchciński**

Od urodzenia żyjemy w środowisku, które oparte jest na rozwoju zrównoważonym. Sam Przemysł, dolina Sanu i okolice na to wskazują. Pięć minut drogi stąd możemy wejść w las, którym możemy iść nie spotykając ludzi aż w Bieszczady. Mamy to szczęście, że mieszkamy w takim terenie, który jest z natury ekologiczny. Dlatego w działalności publicznej na obszarze całych Karpat postawiliśmy też na czyste środowisko. Pomagał nam w tym profesor Jerzy Piórecki, twórca Arboretum, profesor Kotlarczyk, geolog, który Karpaty znał na wylot czy państwo

Zarzyccy z Instytutu Szafera. To byli uczeni z krakowskich i przemyskich instytutów. Profesor Wnuk z Rzeszowa wymyślił hasło Zielone Karpaty. Ja, będąc wicewojewodą, ze współpracownikami przekuliśmy je na propozycję programu międzynarodowego. Uznaliśmy, że warto idee tych uczonych wprowadzać w czyn łącząc sprawy środowiska naturalnego ze zdrowiem ludzi i otoczeniem, czyli krajobrazem, architekturą, zagospodarowaniem przestrzennym. I stąd pojawiła się idea „Zielonych Karpat”. Lata 90-te owocowały ostrożnymi, niepewnymi krokami rozwijania współpracy międzynarodowej już w państwach niepodległych. Pojawiły się różne plany współpracy z Ukrainą, Słowacją i szerzej. Najpierw był Euroregion Karpacki, do którego przez całą dekadę podchodziliśmy z dużym sceptycyzmem, głównie z braku wiedzy o nim i konsultacji z lokalnymi społecznościami co do sensu tworzenia takich ponad granicznych organizacji. A potem sprawy w swoje ręce wzięli przyrodnicy, tworząc, m.in. w oparciu o Bieszczadzki Park Narodowy i parki krajobrazowe, z sąsiednimi terenami na Słowacji i Ukrainie Trójstronny Rezerwat Biosfery, pierwszy w świecie, którego celem było zachowanie bioróżnorodności i bogactwa przyrodniczego Karpat wschodnich. Trudne to były wyzwania, bo dzieliły nas granice, dla zwykłych ludzi nieprzekraczalne, także z braku przejść granicznych.

To wszystko wpływało na zwiększenie uwagi na ochronę przyrody, ochronę środowiska, po to, żebyśmy mogli żyć w zdrowym otoczeniu, w pięknych krajobrazach, szanując zieleń, czyste powietrze i czystą wodę. Idea ta z czasem rozszerzyła się na inne obszary naszej aktywności i przekształciła się - już w XXI wieku w działalność pod nazwą Europa Karpat z intencją wzmacniania współpracy wszystkich państw w Europie Środkowej: politycznej, gospodarczej, kulturowej, wszelkiej innej. Europę Karpat postrzegamy jako wspólnotę interesów spraw naturalnych, środowiska naturalnego, w którym żyjemy. Przyroda nie zna granic. I okazuje się, że jest bardzo wiele osób i środowisk po każdej stronie granicy, bez względu na to w jakim państwie żyjemy, w Serbii, na Ukrainie, czy w Unii Europejskiej, które chcą ze sobą współpracować i działać pozytywnie dla przyszłości. Ale żeby tak było, musimy się poznać niejako na nowo, przypomnieć tradycyjne doświadczenia, żyliśmy przecież przez kilka pokoleń w systemie zamkniętych państw. Trzeba odbudować komunikację między nami. I tak to się dzieje.

Natomiast chciałbym Panią profesor zapytać o wydarzenia opisane m.in. w magazynie „Time”, który parę lat temu zaliczył Panią do 100 osób, które miały w 2021 roku największy wpływ na dzieje świata i rzeczywiście dotyczy to także Chin. A chodziło o propozycje skutecznej walki z pandemią.

### **Lidia Morawska**

Ja może zacznę na temat mojej pracy, nie na temat tego co nastąpiło w Chinach, bo na ten temat jeszcze



w tej chwili nie mamy pełnej odpowiedzi. Nie ma zgody wśród naukowców czy źródło tego wirusa było naturalne, czy było z jednostki naukowej, która się tym zajmowała. Coraz więcej jest głosów, że to było zrobione sztucznie przez człowieka, ale odpowiedzi ostatecznej jeszcze nie ma. Natomiast jeśli chodzi o moją działalność, to tutaj należy się cofnąć trochę w czasie, bo to, że mogłam osiągnąć to, co osiągnęłam podczas pandemii, zaczęło się znacznie wcześniej, mianowicie w 2003 roku, podczas poprzedniej epidemii podobnego wirusa SARS1. Wtedy dla mojej grupy badawczej – po przeniesieniu, po tym kiedy zaczęłam pracować w Australii na Queensland University of Technology, stworzyłam tę grupę – głównym zainteresowaniem były cząsteczki w powietrzu, cząsteczki ultra małe, głównie pochodzące z produktu spalania, ale nie tylko. Bardzo skomplikowana i ciekawa nauka. Ale właśnie wtedy w 2003 roku pojawił się problem. Mianowicie w Hongkongu, w kompleksie dwudziestu kilku budynków, jedna osoba zarażona spędziła jedną noc odwiedzając swoją rodzinę. I od tej jednej osoby zaraziło się ponad 300 osób. Te osoby były w różnych budynkach. Nie miały ze sobą żadnego związku, żadnych kontaktów, więc było pytanie jak to się stało, bo to była jedna noc. Światowa Organizacja Zdrowia – WHO miała tam ekipę epidemiologów, która nad tym debatowała i nie znaleźli rozwiązania. WHO postanowiło zmontować ekipę ekspertów od aerozoli – tak to wtedy się nazywało – i zaproszono mnie do tej działalności. Ja byłam absolutnie przerażona tą wizją. Wyprawa do Hongkongu w trakcie tej epidemii nie brzmiała specjalnie atrakcyjnie. A z drugiej strony dotąd nie zajmowaliśmy się cząsteczkami wydzielanymi poprzez nasze oddychanie, mowę itd. Ta misja jednak nie doszła do skutku, bo już na miejscu nie było dowodu w postaci epidemii, więc WHO postanowiło jej nie kontynuować. Ale zaczęłam czytać o tym problemie i wtedy stwierdziłam, że na przestrzeni 60 lat znalazłam tylko 3 publikacje na temat fizyki tych aerozoli powstających z ludzkich emisji. No więc doszłam do wniosku, że dotąd tymi małymi cząsteczkami nikt się nie zajmował i to było dźwignią do rozwinięcia tej nauki.

W przypadku pandemii w 2020 roku było to samo. To jest bardzo ważne, a my tak mało wiemy na ten temat. Więc postanowiłam dodać tę dziedzinę nauki do naszej dotychczasowej pracy. Zbudowaliśmy laboratorium, urządzenie i badaliśmy właśnie rozkład tych cząsteczek i fizykę. Bardziej fizykę niż samą biologię, tzn. wirusy czy bakterie. I jak zaczęła się ta pandemia, to ja i moje środowisko naukowe nie mieliśmy żadnej wątpliwości, że ten wirus jest w powietrzu, że prawdopodobieństwo tego, że coś jest na powierzchni jest minimalne i nie jest źródłem transmisji. Głównym źródłem transmisji jest to, co jest wydzielane podczas wszystkich czynności *respiratory activities* - czyli oddychania, mówienia itd. Nie miałam żadnej wątpliwości w tym względzie i obserwowałam z pewnym przerażeniem twierdzenia WHO, że wirusa nie

ma w powietrzu. To był koniec marca 2020. Pamiętam wielkie ogłoszenie dyrektora generalnego WHO – wirusa nie ma w powietrzu. Równocześnie prawie tego samego dnia Mike Ryan, jeden poziom niżej dyrektora generalnego twierdził, że maseczki są niepotrzebne, nie chronią społeczeństwa. To było dla mnie przerażające. Przecież to była kompletna bzdura! Wiele osób mnie się pytało: „jak to jest, przecież pracujesz z WHO, a WHO nie chce Cię słuchać?”. WHO, jak każda wielka organizacja, ma różne oddziały. Ja współpracowałam z innymi oddziałami zajmującymi się jakością powietrza w Genewie i w Bonn. Oddział w Bonn zajmuje się zaleceniami jakości powietrza i byłam współprzewodniczącą ostatnich zaleceń dotyczących jakości powietrza. Tam nauka była podstawą wszystkiego co się robiło. Współpraca w WHO, z Bonn i z Genewą, to było coś najlepszego w mojej karierze naukowej. Ale z oddziałem, który się zajmował się sprawami tego wirusa nie miałam dotąd żadnego związku. I patrzyłam przez parę dni z przerażeniem, co oni mówią, a równocześnie – to był ostatni piątek chyba marca – rozmawiałam z kolegą z Włoch, z którym współpracujemy i on był także przerażony tym, co się działo we Włoszech. Włochy były wtedy epicentrum epidemii. I on mówi: „liczba ludzi ze środowisk medycznych, którzy zarażają się i umierają i jest nieprawdopodobna. Ci ludzie robią wszystko tak, jak jest im zalecane, jeśli chodzi o przestrzeganie środków, a jednak się zarażają”. Bo w zalecanych przepisach nie było tego, że muszą się ochraniać przed wirusem w powietrzu, że muszą nosić maseczki. I to samo widziałam patrząc na dzienniki telewizyjne z Włoch. Widziałam jak pielęgniarki, lekarze tam chodzili bez maseczek, albo w źle założonych. Więc kolega mówi: „słuchaj, może byśmy napisali – on jest również znanym naukowcem – do władz włoskich i wytłumaczyli im, że wirus jest w powietrzu, i że trzeba zupełnie inaczej do tego podejść”. Ja mówię: „Giorgio, prawdopodobieństwo tego, że władze włoskie posłuchają dwóch naukowców jest znikome”. I wtedy mnie olśniło. Uznałam, że organizacją, z którą trzeba rozmawiać jest WHO, bo WHO szerzy nieprawdę, a my wiemy jak to jest. Ta rozmowa z przyjacielem była wieczorem przez Whatsapp. I podjęłam tę decyzję, że podejmę rozmowę, nie walkę ale rozmowę z WHO. Z takim przekonaniem zbudziłam się następnego dnia rano. Wtedy jeszcze nie miałam świadomości jak wielka jest to sprawa. Towarzyszyła mi myśl, czy ja wiem co robię tak naprawdę? Ale do wieczora napisałam petycję, list do dyrektora generalnego WHO i w ciągu następnych 3 dni zorganizowałam grupę 36 naukowców z całego świata. Kontakty moje i współpraca jest bardzo szeroka, bo uważam że współpraca nie tylko międzynarodowa, ale między różnymi dziedzinami jest podstawą postępu nauki. Zorganizowałam to w ciągu 3 dni. Była środa 1 kwietnia 2020 roku. Wysłałam e-mail do dyrektora generalnego. Ja nie miałam jego emaila adresowanego, to taka ciekawostka. Udało mi się go zdobyć, ale ponieważ ten adres nie

był nigdzie dostępny, a wysyłałam to do wiadomości 36 osób, to tak sobie myślę, że może lepiej jednak nie ryzykować wysłania bezpośrednio do niego, tylko do ludzi, którzy byli takim „obliczem” tej sprawy. W ciągu godziny dostałam telefon z Genewy i zasadniczo rozmawiano ze mną poważnie, ale było widać że oni to odrzucają, że to było takie powątpiewanie, „a dlaczego?... Ale w każdym razie ponieważ tyle osób to podpisało, bardzo znanych naukowców, stało na tym, że 3 dni później, w piątek, będzie spotkanie przez Zoom całej tej grupy. I to spotkanie było bardzo nieprzyjemne, bo wtedy już WHO zorganizowało doradców, którzy stwierdzili coś zupełnie przeciwnego niż my i ci doradcy usiłowali to negocjować w sposób nie całkiem dopuszczalny w rozmowach naukowych. Przez następne 3 miesiące toczyły się niby rozmowy WHO. Ale WHO odrzucało nasze tezy. Świat podążał w kierunku – myjmy ręce, a przecież nie na rękach był wirus. Wtedy postawiłam wszystko na jedną kartę: musimy to opublikować, żeby zmienić postawę WHO. Publikacja nastąpiła w znanym czasopiśmie naukowym 3 miesiące później na początku lipca. Ale w międzyczasie wiele się działo w przestrzeni publicznej i media bardzo nam w tym pomogły. Nie chciałam na początku prowadzić takiej walki poprzez media, bo uważałam, że jednak uda się nam przekonać WHO. Wprawdzie trudno jest wśród grupy 36 osób powiedzieć, żeby nic nie wydostało się, ale prawie nic się nie wydostało. Jednak media wiedziały, że coś się dzieje. Jak ta publikacja się ukazała – to było 6 lipca – to nastąpił cyklon tego co media zrobiły, że WHO nie miało szans, tylko następnego dnia zaaprobowało ostrożnie, że wirus przenosi się przez powietrze, ale że to są „pojawiające” się dowody – *emerging evidence*. Myśmy mówili, że te dowody są, a nie się pojawiają, bo dowody były, nauka była cały czas, tylko WHO nie słuchało tego. Taka była historia jak się to rozwijało. Teraz trwa kontynuacja. Zasadniczo w tej chwili nie ma już dyskusji na ten temat, tylko jest przedstawiana cała praktyka medyczna. Teraz rozpoczęliśmy dyskusję na temat jakości powietrza wewnątrz pomieszczeń i co z tym zrobić, ale to jest inna kartka.

### **Marek Kuchciński**

To jest ważna sprawa, ponieważ jak państwo sobie przypominają przełom 2019/20 roku, u nas był początek epidemii covidowej. Właściwie od niej zaczęły się wszystkie kryzysy, które dotknęły nie tylko Polskę i nie tylko Europę. To właśnie od tego zaczęły się inne kryzysy: inflacja, gospodarczy, finansowy, bankructwa wielu firm, zerwanie łańcuchów dostaw nawet między kontynentami. Uruchomiona wówczas akcja zabezpieczania się, szukania recept w postaci maseczek i zwracanie uwagi na powietrze spowodowała łatwiejszą obronę przed pandemią, nie tylko jak chodzi o zdrowie, ale także funkcjonowanie gospodarki i społeczeństw. Proszę sobie przypomnieć, jakie w naszej społeczności były opory przed

tym? Wydaje mi się, że z perspektywy lat można powiedzieć, że Pani dokonania miały wpływ nie tylko na zdrowie, ale także na wiele innych obszarów naszego życia.

### **Lidia Morawska**

Tak. Wszyscy wiemy jaki skutek pandemia miała absolutnie na wszystko. Tu jeszcze warto dodać, że wprawdzie mówimy o tym konkretnym wirusie COVID19, ale nie chodzi tylko o ten wirus. Bo ta pandemia jest w pewnym sensie za nami. Jest endemiczna, więc nie jest już tak jak było. Lecz przecież cały czas są różne epidemie różnych wirusów, bakterii, które przenoszą się drogą przez powietrze, a my nie robiliśmy nic, żeby bronić się. I również nie dbamy o jakość powietrza wewnętrznego, co do którego nie ma żadnych przepisów, nic nie sprawdzamy. Dzisiaj nie przyniosłam, ale normalnie przyniosę swój mały miernik, więc nie mogę powiedzieć jak tu jest, ale to nie jest naszym obowiązkiem mierzyć jakie jest powietrze tu, w szkole, w klasie, w biurze czy gdzieś, tylko powinny istnieć przepisy jakości powietrza, powinny być przestrzegane, powinny być mierzone. Ta sprawa wirusa pozwoliła zrozumieć, że musimy się zabezpieczyć przed wszystkimi wirusami, które są w powietrzu i przenoszą się drogą powietrzną, czego dotychczas nie robiliśmy, nie mierzyliśmy jakości powietrza w ogóle. Przed pandemią było zupełnie dopuszczalne przyjść do pracy, do szkoły przeziębionym, kichającym, kaszlącym. To było właściwie bohaterstwo: jestem, przychodzę, źle się czuję, ale przychodzę do pracy. Innym nie przychodziło w ogóle do głowy, że jeśli on czy ona kicha i kaszle, i jest bardzo chory, to ja też będę prawdopodobnie za 2 czy 3 dni bardzo chora. Mamy przecież wiedzę na ten temat, ale zbyt często podchodzimy do tego obojętnie. Obecnie jest ten moment, żeby to zmienić i po prostu zabezpieczyć się przed wirusami, przed wszystkim co jest w powietrzu wewnętrznym.

### **Jerzy Uziembło**

Czytając historię życia pana kapitana Henryka Jaskuły warto przypomnieć, że wyemigrował on do Argentyny. Potem, to też jest wyjątkowe, wrócił do Polski. Chyba był jedynym, który z taką inspiracją i zarażony polskością zdecydował się na powrót do zrujnowanego kraju, bo wtedy Argentyna przedstawiała całkiem inny poziom życia. Więc jak to jest? Czy ten świat się tak zmienił i jest taki mały, a kwestia podróży już dzisiaj nie jest takim problemem, bo faktem jest, że i tato był, i babcia pani była w Argentynie. Kolejne pytanie: dlaczego Australia? Wiem, że Pani rozpoczęła swoją pracę naukową w Stanach Zjednoczonych, potem się przeniósła do Australii. Chciałem się także zapytać jak jest postrzegana Polska w Australii? Bo pewnie jest postrzegana różnie w różnych środowiskach, a Pani profesor reprezentuje środowisko naukowe, tak więc z tej perspektywy jak Polska jest postrzegana? Nazwisko pani nie jest angielskie ani australijskie.

**Lidia Morawska**

Najpierw byłam w Kanadzie, nie w Stanach Zjednoczonych, gdzie wyjechałam na stypendium międzynarodowej agencji energii atomowej, bo moja dziedzina to fizyka jądrowa. Ale podczas doktoratu zaczęłam się zajmować promieniotwórczością środowiskową, radon, pochodne radonu i na tej podstawie dostałam roczne stypendium, które było w Hamilton na Uniwersytecie McMaster. Wyjechałam tam z rodziną, po czym dostałam następne stypendium na 3 lata na uniwersytecie w Toronto. I na uniwersytecie w Toronto odkryłam te małe cząsteczki, które mi otworzyły nową w ogóle dziedzinę nauki. Wyjeżdżając z Polski nie zamierzałam absolutnie zostać za granicą. Pracując jednak na uniwersytecie w Toronto i widząc urządzenia jakie tam były miałam świadomość, że jeśli wrócę do pracy – czekała na mnie praca na Akademii Górniczo-Hutniczej – to nie będę miała takich możliwości robienia tego, co tam bym mogła robić. Z drugiej strony na uniwersytecie w Toronto pracowałam na wydziale chemii stosowanej, dlatego nie mogłabym tam dostać pozycji, jako że ja jestem fizykiem. Były pewne możliwości na innych uniwersytetach kanadyjskich, ale jakoś tak nie bardzo mi to odpowiadało. Profesor, z którym pracowałam był Australijczykiem. Był ożeniony z Kanadyjką i nie cierpiał Kanady. Cały czas mówił o Australii, więc po 3 latach pracy z Australijczykiem, to człowiek jest w pewnym sensie indoktrynowany: jak wspinał się w Australii itp. I on postanowił wrócić do Australii. Także nasza grupa się rozpadła, a ja już byłam na tym etapie, że muszę coś innego zrobić. I on wtedy powiedział: „słuchaj, złóż podanie na jakieś uniwersytety australijskie i zobacz co będzie”. Australia właściwie była jak inna planeta, ale mogę spróbować, zobaczymy co z tego wyniknie. W bardzo krótkim czasie dostałam ofertę z dwóch uniwersytetów. Wybrałam tę, gdzie jestem teraz. Ale w dalszym ciągu to było po prostu „zobaczę jak to tam będzie”. Z tym, że był jeszcze 1 element prywatny, który również zaważył na tej decyzji. Mianowicie 2 tygodnie przed wyjazdem z Polski do Kanady mój mąż został zdiagnozowany. Miał operację takiego małego znamienia i to zostało usunięte, no więc co robić w tej sytuacji? Wyjeżdżać z mężem, z dziećmi do Kanady? Lekarze mówili: „jedź do Kanady, ponieważ tam przypuszczalnie mają lepszy sposób leczenia”. Zatrzymała się ta choroba na 2 lata, ale niestety nie udało się całkowicie jej zatrzymać i wtedy właśnie pojawiła się Australia, gdzie – jak mówiono – może tam da się uratować. Niestety nie udało się. W każdym razie to był ten element, że może jednak tam będzie lepiej. No więc wylądowaliśmy w Australii i zupełnie bez żadnego wyobrażenia jak to tam będzie, ale co było najważniejsze na tym uniwersytecie, że dano mi absolutnie wolną rękę do pracy. Idea była taka, że ja przejmę pracownię fizyki środowiskowej, promieniotwórczość środowiskową, bo ktoś przechodził na emeryturę, ale ja

już wtedy miałam wizję tych cząsteczek ultra małych powietrza. Ten ktoś postanowił zostać jeszcze 2 lata dłużej i dano mi kompletnie wolną rękę. Zdobyłam fundusze, zbudowałam laboratorium, także jak ten kolega odszedł, po prostu zostawiono mnie. I dzięki temu, że miałam absolutnie wolne pole do popisu, żeby rozwinąć skrzydła to osiągnęłam to, co osiągnęłam. To było dla mnie najważniejsze w Australii. To cenię sobie bardzo, jeśli chodzi o ten uniwersytet.

Jak Polska jest widziana przez Australijczyków? Powiedziałabym, że przeciętny Australijczyk nie ma jakiegokolwiek konkretnej wizji na temat Polski. Wie, że jest to kraj w Europie. Mniej więcej potrafi powiedzieć gdzie, ale przypuszczam, że jakby tak zapytać co się dzieje w tej Polsce, czym się różni Polska od innego kraju europejskiego, to przypuszczalnie wiele by nie mógł powiedzieć. Można by powiedzieć, że to źle, ale z drugiej strony, jeżeli coś się czyta o Polsce czy o jakimkolwiek innym kraju i jak się jakiś temat pojawia, to zwykle jest to związane z wielkimi problemami. Więc tak naprawdę jak nie czytam o Polsce w gazetach australijskich to znaczy, że wszystko idzie dobrze.

**Waldemar Wigłusz**

Jestem prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które ma swą siedzibę piętro wyżej w tej kamienicy. Tym bardziej dziękuję za zaproszenie, ale żeby powiedzieć choć słowo o tej ochronie środowiska, bo pani profesor mówi o pomiarze, to muszę opowiedzieć taką historię: jedno z dzieci mam w Krakowie. I jak była pandemia, namawialiśmy: „No to przyjedź do Przemysła z dziećmi. Wy tam macie smog, Nową Hutę itd.” A syn mi tak odpowiedział w mailu: „A popatrz. Dzisiaj u Ciebie ten miernik czystości powietrza w Przemysłu, jest taki sam jak u nas w Krakowie”. No i co miałem mówić. Wniosek jest taki, że to środowisko wszystkich nas dotyczy. Ale teraz słowo o samym Towarzystwie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk wystąpiło z wnioskiem o nadanie honorowego obywatelstwa Pani profesor. Czuję się zwolniony z obowiązku tłumaczenia dlaczego, ale powiem o jednej rzeczy. Otóż mamusia Pani profesor od roku 1967 jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Można przeczytać to w publikacji z okazji 100-lecia Towarzystwa, gdzie są wszyscy członkowie. Ale też miejsce urodzenia pani profesor. Miasto Tarnów proszę państwa, nie Przemysł. A dlaczego wspominam o tym Tarnowie, bo z Tarnowem jest związany inny wielki wynalazca Jan Szczepanik – kolorowa telewizja, kolorowy film, kamizelki ratunkowe, kulo odporne, tkactwo. To jest ten człowiek. Urodził się nie tak daleko. W Rudkach koło Mościsk. Później rodzinnie związany z Tarnowem, ale miał też epizod przemyski. Otóż w Przemysłu, w związku z I wojną był tutaj w wojsku w Twierdzy Przemysł, już znanym był wynalazcą i no cóż, znalazł tutaj narzeczoną, z którą wziął ślub, 4 dzieci, później życie związali właśnie z Tarnowem. Wspominam go dlatego, że miał związki z kilkoma miejscowościami. A ponieważ szuka-

my związków Polska-Australia, przypomnę o innej osobie. Jeszcze kiedyś w bibliotece miejskiej było spotkanie pani Żongołłowicz na temat Gwidona Boruckiego. Gwidon Borucki był pierwszym mężem drugiej żony generała Andersa, pochodził z Przemyśla, Żyd, jego cała rodzina zginęła tutaj w gettach, a on po II wojnie światowej wrócił do Australii. Wspominam o tym, bo obchodzimy teraz okrągłą rocznicę bitwy o Monte Cassino. Towarzyszy nam pieśń „Czerwone maki”. I właśnie pierwszym wykonawcą tej piosenki był Gwidon Borucki, który pochodzi z Przemyśla. Później był w Australii. Panią Profesor mamy dziś z Australii, ale i z Przemyśla.

### Lidia Morawska

Nie raz podkreślam, że ja tu nie jestem gościem, tylko ja tu mieszkam. W końcu jestem tu cały czas, przyjeżdżam tu co roku. I także w tej chwili już jak nie ma rodziców, nie mam tu najbliższej rodziny, ale co roku tu przyjeżdżam. Ja tu jestem i żyję tym miastem. Także w tej chwili można być i tu, i tam, i takie mam poczucie, że jestem i tu i tam. A jeśli chodzi o Tarnów, to jest taka ciekawostka. W Tarnowie się urodziłam, ale wyjechałam jak miałam rok. Ile razy jakkolwiek formularz wypełniam, to miejsce urodzenia Tarnów, więc jakiś związek z tym miastem mam. Tak trochę poetycznie starałam się napisać, że może jednak kiedyś, tak jak nieraz ma się dalekich krewnych, o których się słyszy i wreszcie ma się możliwość ich poznać, tak może ja wysiądę któregoś razu przejeżdżając na tej trasie, wysiądę w Tarnowie. I co będzie? W piątek wysiądę w Tarnowie. Jest wielka uroczystość zorganizowana i różne spotkania. Także po raz pierwszy będę w swoim mieście Tarnowie.

### XY

Czy pani praca w jakiś sposób wpływa na to, że się zmienia np. jakość powietrza w Polsce? Czy współpracuje Pani z jakimiś organizacjami, które mają za zadanie zmniejszenie ilości cząstek itd. Czy to ma jakiś bezpośredni wpływ?

### Lidia Morawska

Może zacznę od tego, że będąc przewodniczącą ostatniego wydania zaleceń WHO, gdzie koncentracje zostały znacznie obniżone w porównaniu z poprzednimi koncentracjami, gdzie po raz pierwszy jest rozdział nt. cząsteczek ultramających. To jest rozdział, który ja napisałam z grupą współpracowników. To są zalecenia, na które cały świat patrzy i bierze pod uwagę ustalając swoje standardy jakości powietrza. Także pod tym względem niewątpliwie miałam zasługę.

Ale liczba tych cząstek się zmniejsza. Chociaż Polska jest niestety najsłabszym ogniwem, jeśli chodzi o jakość powietrza. Kraków na przykład jest na czele listy najbardziej zanieczyszczonych miast na świecie.

### XY

Czy WHO ma jakiś wpływ na rządzących w Polsce, żeby wymusić na nich polepszenie jakości powietrza i zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska? Czy są to tylko zalecenia?

### Lidia Morawska

Są to tylko zalecenia. WHO nie ma żadnej mocy prawnej, tzn. moja praca polega na tym, żeby współpracować z ekspertami w Polsce i w ten sposób poprzez naszą pracę wpływać na rządzących. Na ile mi się to udało jeśli chodzi o Polskę? Nie wiem. Ale udaje mi się to w innych krajach, szczególnie jeśli chodzi o przepisy dotyczące jakości powietrza wewnątrz, które nie istniały w ogóle. W tej chwili współpracuję nie tylko z rządem amerykańskim, ale z niektórymi rządami stanowymi amerykańskimi, które trzymają w rękach publikację przez nas wydaną – taki właściwie przepis jak to zrobić – 2 miesiące temu i rozmawiają jak to zrobić. To samo robię w Australii. Najbardziej postępowym stanem w Australii jest Wiktorja. Mamy tam 2 wielkie projekty z zatwierdzonymi funduszami. Także to jest właściwie moja działalność. Mniej może naukowa obecnie, bo jako społeczeństwo mamy zaawansowaną naukę, technologię, tylko szukanie odpowiedzi na pytanie, jak wpłynąć na rządzących, żeby zaakceptowali tę wiedzę i zaczęli ją stosować w formie przepisów? W tej chwili mam koncepcję tego co zrobię w przyszłym roku jak będę w Polsce. Właśnie wpłynąć na rządzących, żeby coś zrobili na temat przepisów jakości powietrza.

### XY

Ostatnio coraz więcej jest publikacji na temat nanoplastiku. My już wiemy, że on jest w wodzie, że jest w pożywieniu. Czy są jakieś badania na temat tego nanoplastiku w powietrzu? Czy Pani może się tym zajmuje albo jakieś inne zespoły czy się tym zajmują?

### Lidia Morawska

To jest temat w tej chwili coraz bardziej powszechny. To znaczy myśmy w mojej grupie badawczej się tym nie zajmowali, ale mam doktoranta, takiego współdoktoranta z Chin, gdzie oni robili pomiary. Potem ten doktorant spędził rok u nas i analizowaliśmy koncentrację tych różnych nanoplastików i przyczynki do nanoplastiku z różnych źródeł z których pochodzą. Jest to bardzo poważna sytuacja w tej chwili. Trudno nawet określić dokładnie jaki to ma wpływ na zdrowie, bo nie ma wystarczających badań epidemiologicznych. Znacznie więcej wiadomo o tym, co robią plastiki wszelkiej formy, nie tylko nanoplastiki, ale mikroplastiki w wodzie, w oceanach. Skutek na życie morskie jest udokumentowany. Skutki tego są zatrważające. Ale nie ma wątpliwości, że skoro jest w powietrzu, jest wszędzie, to tak samo ma wpływ na zdrowie.

**XY**

Ale jakieś zespoły są na świecie... Wiadomo już, że np. przechodzą barierę krew - mózg i się osadzają wewnątrz naszych organów. Rozumiem, że trzeba jakichś długich badań, analiz, które by naświetliły ten problem.

**Lidia Morawska**

Znacznie łatwiej jest udowodnić co jest w powietrzu. To możemy zmierzyć. Natomiast jaki to ma wpływ na zdrowie, to jest znacznie trudniej, bo muszą być znacznie większe badania. Musi się odseparować wpływ nanoplastików w porównaniu z innymi cząsteczkami. I teraz tak, czy powiedzmy jest jakaś tam infekcja dróg oddechowych? Czy jest to ze względu na nanoplastiki czy ze względu na inne cząsteczki? Trzeba to oddzielić. Jak wchodzimy w tego typu badania, to jest znacznie bardziej skomplikowane i brakuje ludzi zaangażowanych do takich badań. Ja nie znam szeroko zakrojonych badań epidemiologicznych na ten temat. Widziałam bardzo dużo badań koncentracji skąd się to bierze, ale jeszcze nie badań epidemiologicznych.

**XY**

Wśród naukowców dyskutowana jest kwestia, że najczystsza energia, to jest taka, której nie wyprodukujemy. W domyśle najlepiej byłoby gdybyśmy ograniczyli zużycie energii i wtedy na pewno środowisko w skali makro zyska w sposób niekwestionowany. Zastanawiam się, czy nie za mało uświadamiamy przeciętnemu śmiertelnikowi, żeby korzystał mniej z tej energii. Absurdem jest np., że nóż elektryczny kroi za nas chleb. Właściwie w każdym gospodarstwie domowym jest nasycenie sprzętem agd porównywalne z restauracją czy z jakimś bistro. Nie mówiąc już o korzystaniu z prywatnych samochodów. Może tu jest droga równoległego postępowania? Z jednej strony wysiłek naukowców, żeby zaprzęgnąć wszelkie moce do redukcji emisyjności szkodliwych substancji, a z drugiej strony każdy z nas może coś zrobić w tym kierunku, żeby to środowisko właśnie chronić.

**Lidia Morawska**

To jest bardzo istotne. Ilość energii, którą marnujemy jest absolutnie szalona. I zredukowanie tego jest równoległe, to znaczy nie zamiast zmiany energii, ale równoległe, jest szalenie ważne. Słyszę głosy, że w przyszłości czysta energia, energia elektryczna będzie tak tania, że nie musimy oszczędzać. Ale nawet jeżeli energia będzie tak tania, to mimo wszystko musi być wytwarzana. Mimo wszystko to są surowce. Jakkolwiek na to spojrzeć, to zredukowanie zużycia energii jest szalenie ważne. I tu bym powiedziała, że oczywiście my możemy indywidualnie zredukować. Powiedzmy jedno urządzenie mniej w kuchni na pewno wyjdzie nam na zdrowie - jak coś ręcznie zrobimy, a nie robi to maszyna za nas, ale większą

rolę mają też różne spojrzenia na to ze znaczenie większej perspektywy. Np. w tej chwili rozwija się ruch, żeby budynki publiczne, użyteczności publicznej, nie były chłodzone do takiego stopnia do jakiego są chłodzone. To jest sytuacja kompletnie absurdalna. W krajach ciepłych jak Australia czy południowe Stany Zjednoczone temperatura na zewnątrz jest powiedzmy 30 stopni, a w środku ubieramy 2 sweterki. I to jest powszechne. A więc po co my marnujemy tyle energii na to, żeby się potem męczyć w niższej temperaturze? Jest też kwestia innego projektowania domów, budynków, innego wyposażenia we wszystkie te inżynieryjne rozwiązania dostarczania powietrza. Ale ilość energii, którą w ten sposób można zaoszczędzić - nie my indywidualnie, ale operatorzy budynków - jest olbrzymia. I gdziekolwiek spojrzemy to widzimy, że wielką ilość energii można zaoszczędzić, tak więc jak najbardziej ma pani rację.

**Andrzej Kędziński**

Pani Profesor. Pracuję zawodowo w pogotowiu ratunkowym. Cały okres pandemii, to niesienie pomocy osobom, które zarażały się, przez nasz 230-osobowy personel; obsługujemy całe byłe województwo przemyskie. My stosując wszystkie zasady WHO jako Unia Europejska ani chwili w Przemysłu nie zeszliśmy z ochrony dróg oddechowych. Stosowaliśmy maseczki dobrej, bardzo dobrej jakości. W tym okresie jako pracownik, który odpady medyczne przedkłada następnej firmie do oddania, co tydzień prawie tonę odpadów medycznych musiałem przekazać, w większości to były kombinezony i maseczki. I dzięki doktrynie ochrony powietrza nie mieliśmy aż tak wysokich współczynników jak we Włoszech. Ja się w ogóle nie zaraziłem. Codziennie byłem w kombinezonie, codziennie byłem pół godziny w magazynie odpadów w pracy. Więc tu serdeczne podziękowania. Znam sprawę z zawodu swojego i ze śledzenia jak ogromne to miało znaczenie, że WHO w pewnym momencie odwróciła to i dzięki temu pewnie przetrwaliśmy. Ale chciałem o drugiej rzeczy powiedzieć. U nas bardzo w tej chwili Zielony Ład jako projekt europejski jest w Polsce źle oceniany. Wydaje mi się, że dlatego, że w tej chwili nie ma żadnych programów do tego, żebyśmy to środowisko chronili. 3 lata temu był w Przemysłu program czyste powietrze. Sam miałem kopciucha, który jak włączał mi się ciąg na tym kopciuchu, to dym szedł czarny jak ze smolarni. Natychmiast sąsiedzi wysyłali do mnie straż miejską. Straż miejska wpadała, kontrolowała, stwierdzała fakt, że ja nie palę śmieci. Tylko ten kopciuch funkcjonuje tak, jak piec na węgiel. W tej chwili mam piec gazowy, który jak idę w zimie to widzę delikatną parę nad kominem, więc cięszę się, że już zacząłem chronić środowisko. Ale nie robiłbym tego bez programu PIS-u, który dał mi możliwość uczestniczenia. Bo mnie by stać nie było na to.

Tu jest rola przede wszystkim rządów, żeby wspierać społeczność, których nie stać na to. Bo najłatwiej jest

wprowadzić normę i potem np. wyciąć połowę społeczeństwa z istnienia, bo nie będą w stanie spełniać tej normy. Albo udawać, że ta norma jest, ale się jej nie stosuje, co uważam za jeszcze gorsze, gdyby jej nie było. I teraz czy naukowcy mają jakiś wpływ na środowiska rządowe, poprzez oczywiście wpływ organizacji międzynarodowych, żeby nie patrzeć tylko w kierunku ustalania wysokich norm, bo my wiemy, że trzeba. Ale my też wiemy, że nie stać nas tu w Polsce na zrobienie instalacji innej niż używana do tej pory. Miałem 8 lat kopciucha.

### Lidia Morawska

Niekoniecznie naukowcy widzą swoją rolę jako wpływanie na rządy. I raczej niewielu naukowców to robi. Praca naukowa to zdobycie funduszy na badania, wykładanie, doktoranci, publikacje itd. Wielu naukowców widzi swoją rolę jako końcową: opublikowanie wyników swoich prac badawczych. Ale następny krok, żeby te prace były użyte do tego, żeby coś zmienić, to coś zupełnie innego i to jest szalenie trudne. Bardzo rzadko się zdarza, że indywidualny naukowiec jest w stanie coś zrobić. Tak jak ja wtedy powiedziałam swojemu koledze Giorgio we Włoszech: „Giorgio władze włoskie nie posłuchają nas dwóch naukowców, my się musimy zjednoczyć jako większa grupa naukowców międzynarodowych, narodowych, w zależności od tego gdzie to jest. Z różnych dziedzin”. Wszystko co dotyczy środowiska, wszystko co dotyczy emisji, to jest wielodyscyplinarne, także to jest coś czego naukowcy normalnie nie robią i to jest bardzo trudne. Ale naukowcy tego nie robią nie tylko dlatego, że to trudne, ale także dlatego, że wymaga to ogromnej ilości czasu i zaangażowania i nas za to na uczelni nie oceniają. To, że ja rozmawiam z takim rządem czy z takim rządem, czy mam spotkanie, to to mi niczego nie dodaje, chyba, że naprawdę coś zmienię, a to się bardzo rzadko udaje. To jest bardzo trudna sytuacja. Jak naukowcy mają wpływać. I to powinno wychodzić z obydwu stron. Tzn. nie to, żeby rolę naukowców było zmuszanie rządzących, żeby wiedzę zaakceptowali, tylko rządzący też powinni mieć świadomość, że stosując wiedzę polepszą wszystko. Rządzący powinni być wystarczająco świetni, żeby rozumieć rolę nauki i zasięgać rady naukowców. Nie wiem czy dobrze mówię?

### Marek Kuchciński

Jak najbardziej! I rzeczywiście jest to obecnie jedno z większych wyzwań dla nas. W kwestii zanieczyszczenia powietrza, możliwości Polski i sąsiednich państw, w tych zmianach, to myślę, że celem każdego rządu jest poprawa czystości powietrza, ziemi czy wody, poprawa jakości życia w tym względzie. Natomiast rzecz dotyczy możliwości finansowych. Jeżeli w Polsce, czy w Rumunii mamy gospodarkę opartą jeszcze nadal w 80% na węglu, to musimy dokonać wielkiego wysiłku, żeby zmienić te proporcje. W XXI wieku ten kierunek jest realizowany,

a szczególnie od wejścia Polski do Unii Europejskiej, kierunku w stronę ograniczania emisji uciążliwych dla środowiska i odchodzenia od gospodarki węglowej. Jednak to jest proces długotrwały, a UE chce szybko go zrealizować. I myślę, że w tym tkwi sedno sporu w UE, także w Polsce, który wyraża się tym, że jedni są za Zielonym Ładem, inni przeciwko, jedni za termomodernizacją, za dyrektywą budynkową, inni przeciwko itd. I raczej chodzi o czas, o to jak szybko to ma być wdrożone.

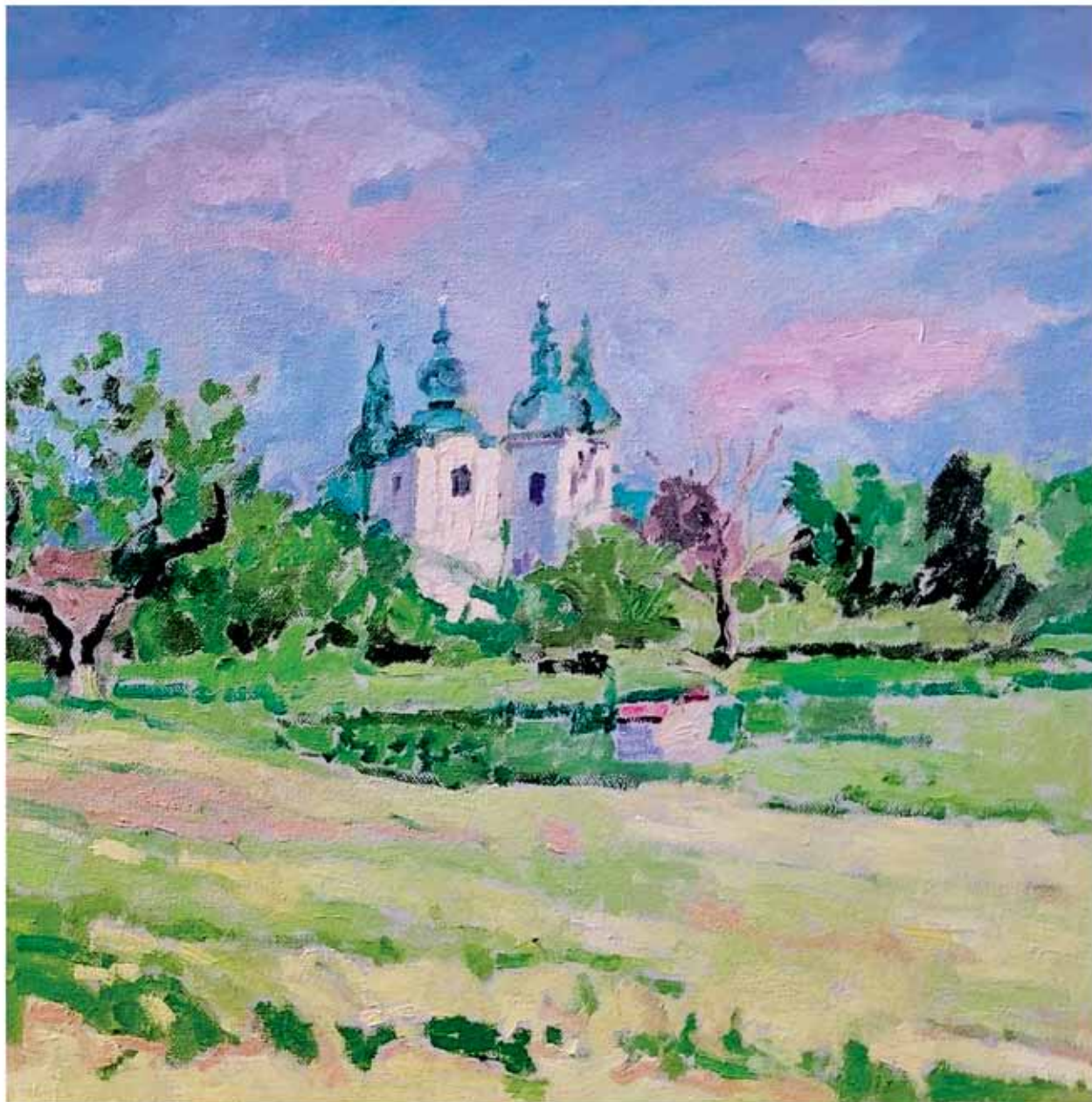
### XY

Ja chciałam jeszcze zapytać jak pani profesor jako dziecko odbierała pasję swojego ojca do żeglarstwa? Jakie to uczucia w pani budziło? Jakby pani jako córka odbierała?

### Lidia Morawska

Pasja żeglarska to była jedna z kolejnych pasji mojego taty. Ja dorastałam w tym, że tato zawsze miał jakieś zainteresowania, coś robił, nas w to wciągał też. Jeszcze byłam za mała, żeby pamiętać dokładnie kolarstwo, bo zainteresowany kolarstwem objeżdżał Polskę rowerem. Natomiast pamiętam jak się wspinał jako taternik. Raz mnie wziął ze sobą, ale wiedział jakie to jest niebezpieczne i wiedział ilu taterników ginie i wyraźnie nie chciał nas, mnie i siostry w to zaangażować. Ale zaangażował nas w narciarstwo. Dotychczas jeżdżę na nartach, moje dzieci, wnuki jeżdżą na nartach. Żeglarstwo to była kolejna pasja i nas w to też włączył. Byłyśmy częścią tego. Nie zdołałam zdać egzaminów na kapitana morskiego, ale jestem sternikiem morskim, także też żeglowałam, więc nie było mi obce to, co tato robił. Było to naturalne, że to była pasja. Potem była sytuacja, jak był podczas swojego rejsu, jak nie było wiadomości przez pół roku, wtedy to była kwestia „jak ty to widzisz?”. Wtedy byłam na UJ, nim weszłam na to pierwsze piętro gdzie miałam swój pokój, to było: „a co się dzieje, słyszałaś od taty?”. Jakoś nie miałam nigdy wątpliwości, że coś się stało. Pamiętam jak mówił, że jedno z najstabszych ogniw na jachcie jest radiostacja, bo jest to elektronika, która w takich warunkach na jachcie narażona na wodę morską jest elementem, który może najprędzej wysiąść, więc jeśli radiostacja wysiądzie i nie będziecie mnie słyszeli, nie martwcie się, to tylko radiostacja. Tak do tego podchodziłam.

*Lidia Morawska, profesor fizyki na australijskim Uniwersytecie Technologicznym w Queensland, doradca Światowej Organizacji Zdrowia WHO, córka Henryka Jaskuły żeglarza. W 2021 r., magazyn Time wpiął ją na listę 100 najbardziej wpływowych osób na świecie za skuteczną walkę z wirusem COVID. Spotkanie zorganizowane przez stowarzyszenie Intermarium w Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym odbyło się 20 maja 2024 r.*



Marek Mikrut *Paclawski klasztor o zachodzie* olej, płótno 40x40 cm. 2023 r.

## Konferencje z cyklu „Ludzie wolności Europy Karpac”

# Beata Kot

## Kalwaria Pałacowska – dziedzictwo historyczne i przyrodnicze

6 lat temu Ojcowie Franciszkanie Konwentualni w Kalwarii Pałacowskiej obchodzili uroczyste 350 Lecie fundacji Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej. Tyle lat upłynęło od założenia w 1668 roku na gruntach pałacowskich twierdzy, klasztoru i osady o nazwie Słoboda Kalwaryjska przez Andrzeja Maksymiliana Fredrę, herbu Bończa, wybitnej osobistości tego czasu, mogącego się pochwalić licznymi tytułami, zaszczytami i umiejętnościami.

Pomysł swój przedstawił Fredro zakonnikom dwa lata wcześniej, zmobilizowany być może wcześniejszymi zniszczeniami Pałacowa w czasie najazdów tatarskich. W 1668 roku zostały już wytyczone przez Fredrę drożki i pierwsze 28 kaplic kalwaryjskich wzorem Zebrzydowskich. Twierdza została wytyczona na rzucie pięcioramiennej gwiazdy, a jej pozostałości widoczne są jeszcze w terenie, chociaż w zdegradowanej formie. Z ważniejszych dat z dawnej historii Klasztoru warto przypomnieć co najmniej trzy, 1671 – udzielenie Kalwarii przywileju odpustu zupełnego przez papieża Klemensa, 1688 – przybycie Franciszkanów do nowo wybudowanego klasztoru (przed Niedzielą Palmową), a 10 lat wcześniej – w 1679 – przeniesienie do Kalwarii z Kamieńca cudownego wizerunku Matki Bożej. Ostatnie lata, już w XXI w. to okres szeroko i dobrze prowadzonych prac – robót budowlanych i konserwatorskich, które trwały od 2013 do 2017 r. Dotyczyły: izolacji kościoła, renowacji tynków, wzmocnienia konstrukcji, wymiany pokrycia dachowego i remontu dzwonnicy. W latach 2019-2020 remontowano klasztor, Dom Pielgrzyma, wybrane kaplice, remontowano i nadbudowano dawną stajnię, budowano nowe obiekty kubaturowe w obrębie założenia na terenie ogrodów, prowadzono prace konserwatorskie wystroju i wyposażenia kościoła i kaplic. W trakcie robót odkryto funda-

menty klasztoru z czasów A.M. Fredry, co udokumentowano i oznaczono. W realizacji badań archeologicznych nieodnaleziono jednak fundamentów i krypt pierwszego kościoła, przypuszczalnie miał on inną lokalizację niż zakładano, co mogą potwierdzić przyszłe badania archeologiczno-architektoniczne, nieinwazyjne i sondażowe, powiązane z ważnymi pracami konstrukcyjnymi kościoła. Prace konserwatorskie i roboty budowlane są obecnie kontynuowane w kilku kaplicach. Na kolejne lata planowane są w murach kościoła i klasztoru, a także w zakresie uporządkowania i rekonstrukcji zachowanych elementów fortyfikacji fredrowskiej. Starania Ojca Gwardiana i Ojców Franciszkanów w zakresie organizacji i pozyskania funduszy przynoszą wymierne i zauważalne efekty. W ocenie konserwatorskiej zespół zabytkowy Kalwarii Pałacowskiej, składający się z: zespołu kościelno-klasztornego, zespołu 42 kaplic kalwaryjskich, kaplicy Tyszkowskich z otoczeniem, cmentarza, stanowisk archeologicznych, zabudowy miasteczkowej Kalwarii i wiejskiej Pałacowa, zachowanych pozostałości fortyfikacji fredrowskich, posiada wysokie wartości krajobrazowe i czytelną ekspozycję ukształtowaną przez historię. Wartości zabytkowe zostały już dostrzeżone przed II wojną, co potwierdza wpis do rejestru zabytków zespołu kościelno-klasztornego z 7 listopada 1932 r. dokonany przez lwowskiego konserwatora zabytków, a ponowiony 10 października 1966 r. przez wojewódzkiego konserwatora zabytków w Rzeszowie. Cenne jest również dziedzictwo niematerialne, związane z tradycją pątniczą, Odpustem Wielkim, inscenizacjami Wielkiego Tygodnia oraz miejscowymi zwyczajami. Wszystkie te elementy historii i dziedzictwa kształtują to miejsce i są atrakcyjne dla turystów i pielgrzymów.



Stan zachowania poszczególnych elementów założenia układa się jednak nieco inaczej, i należy się temu przyjrzeć w sposób bardziej krytyczny, z wyciągnięciem wniosków na przyszłość. Warto przyglądnąć się i uświadomić rolę szeregu elementów, które ze względów konserwatorskich nazywamy wnętrzami przestrzennymi, architektonicznymi. W niektórych z tych wnętrz przestrzennych konieczne jest podejmowanie pilnych działań zachowawczych, a także interwencyjnych oraz ochronnych. Aby działania takie były skuteczne, powinny być ukierunkowane i prowadzone wspólnie przez jednostki samorządu terytorialnego, Klasztor, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a także stowarzyszenia i lokalną społeczność, oraz zaangażowanym w tego typu przedsięwzięcia - Przemyskie Towarzystwo Kulturalne.

O jakich wnętrzach przestrzennych mówimy? Warto mieć świadomość, że Kalwaria Pałacowska została rozplanowana jako organizm typu miejskiego. Powstał tutaj układ przestrzenny sprzęgający miasto z ufortyfikowanym zespołem kościelno-klasztornym, który jest wyrazem poglądów założyciela Andrzeja M. Fredry, na sprawy nowożytnej urbanistyki i obronności. Plan pierwszego założenia, łącznie z jego rozplanowaniem mierniczym, jest oceniany jako dość dobrze zachowany, z czytelnymi podziałami.

W obrębie miejscowości Kalwaria wyróżniamy następujące jednostki przestrzenne, architektoniczno-krajobrazowe:

- zespół kościelno-klasztorny
- zabudowa Kalwarii Pałacowskiej
- ogrody i pola
- zespół kaplic na Górze Golgota
- zabudowa Paławia.

Ponadto trzy jednostki historyczne:

- grodzisko
- dworzysko
- cerkwisko.

W jednostkach przestrzennych możemy wyróżnić wnętrza architektoniczno-krajobrazowe

np. w zespole kościelno-klasztornym możemy wskazać zespół zabudowań osadzony w relikwach fortyfikacji oraz wnętrza: dziedziniec odpustowy, mały dziedziniec odpustowy, wirydarz klasztorny, dziedziniec Domu Pielgrzyma, założenie gospodarcze klasztoru, ogrody w częściach północnej i południowej, droga, kaplica Tyszkowskich i cmentarz. Zabudowa Kalwarii skupia się na zabudowie małomiasteczkowej rozlokowanej wzdłuż ulic tworzących następujące wnętrza: ulicę środkową (nazwaną Rynek), ulicę wschodnią, ulicę zachodnią i plac przed Bramą Klasztorną. Zaskakująca na uwagę zabudowa Paławia posiada wnętrza: Plac wiejski i wnętrza uliczne.

Pod względem konserwatorskim, najlepiej zachowany jest Pałac, z autentyczną zabudową w zasadzie nie

przekształconą. W kolejnych wnętrzach krajobrazowych zauważa się szereg elementów wymagających uporządkowania zarówno architektonicznego jak i planistycznego, czasami po prostu gospodarczego. Drewniana, charakterystyczna dla Kalwarii zabudowa - znana lepiej z zachowanej dokumentacji archiwalnej wykonanej głównie w latach 60. tych XXw. - wymaga podejmowania pilnych działań o charakterze ochrony planistycznej i konserwatorskiej. Próby podejmowania przez Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wpisu do rejestru zabytków zabudowy całej miejscowości spotkały się do tychczas ze sprzeciwem ze stronomieszkańców. Wpisano ostatecznie pojedyncze domy, te tradycyjne i autentyczne. Kalwaria wymaga kompleksowych, ukierunkowanych przedsięwzięć, współrealizowanych przez samorządy i urząd konserwatorski z dużym wsparciem społecznym i medialnym. W mojej ocenie, opracowanie programu działań, z finansowaniem dla właścicieli, zachęcającym do konserwatorskiego prowadzenia remontów, to dobry kierunek dla przywrócenia zespołowi kalwaryjskiemu jego historycznej wartości, autentyzmu i spójności, tak świadomie i genialnie zaplanowanego przez swojego założyciela A. M. Fredrę.

Beata Kot, 30 czerwca 2024 r.

*- Beata Kot, konserwator zabytków, wojewódzki podkarpacki konserwator zabytków (2016-2024), mieszka w Przemysłu.*



Fasada kościoła w Kalwarii Pałacowskiej

## Konferencje z cyklu „Ludzie wolności Europy Karpat”

# Wojciech Kozak

## Prace konserwatorskie kościoła w Kalwarii Pałacowskiej

Zadania pod nazwą Prace konserwatorskie wyposażenia Kościoła p.w. Znalezienia Krzyża Świętego i cze-  
rech kaplic w Kalwarii Pałacowskiej podjęło się konsor-  
cjum „Konserwacja Dzieł Sztuki – Zdzisława i Wojciech Ko-  
zak i f-ma ARS Fortis – M Lelek – Pietrzak. Z racji pełnienia  
funkcji kierownika prac chciałbym w bardzo skrótowym  
zarysie przedstawić zakres wykonanych robót obejmu-  
jących aż 24 pozycje.

Na początku wyjaśnienie co kryje się pod określe-  
niem wyposażenia kościoła. Stanowi je zarówno poli-  
chromia ścienna jak i prospekt organowy wraz z parapet-  
em chóru, stalle, chrzcielnica, 6 konfesjonałów, stolarka  
drzwiowa. Zadanie nie obejmowało ołtarzy.

W formie dygresji wspomnę, że z kalwaryjskim  
sanktuarium związałem się już 24 lata temu rozpoczy-  
nając konserwację ołtarza matki Bożej a potem jeszcze  
konserwację ołtarza wielkiego, ołtarzy św. Tekli i św. Jó-  
zefa z Kupertynu.

W hierarchii wykonanych ostatnio prac umowne  
pierwsze miejsce ze względu rozmiar i zakres działań zaj-  
mują polichromie ścienne bazyliki; ponad 2200 m<sup>2</sup> ścian  
bocznych i sklepień. Ale nie rozmiar był kłopotliwy. Przez  
okres dwóch lat prowadzenia prac należało je tak zorga-  
nizować aby nie zakłócić sakralnej funkcji świątyni sta-  
nowiącej cel pielgrzymek z całego kraju. Myślę, że to się  
udało dzięki naprawdę dobrej współpracy i dobrym re-  
lacjaom z gospodarzami tego miejsca, z ojcem gwardia-  
nem na czele.

Dzisiejsza świątynia fundacji Szczepana Dwernic-  
kiego, 1770-1775. Z archiwum klasztornego mamy infor-  
mację O. Feliksa Osadzińskiego – że w 1797 r. „wyma-  
lowano obrazy przedstawiające różne sceny z Pisma Św.  
„ale malatura ta była bardzo słaba wykonana pod wzglę-  
dem artystycznym.”

Opinia ta oraz groźny pożar kościoła i klasztoru  
w 1855 r. były bezpośrednio związane ze zmianami poli-  
chromii wnętrza. O jej wykonawcach informuje kar-  
tusz na ścianie tarczowej nad prospektem organowym  
a w nim Inskrypcja : „Michała Łoziński malował obra-  
zy tego kościoła a Antoni Chabielski i Feliks Ligiński  
malowali ozdoby tego kościoła Roku Pańskiego 1857”.

Rozumiemy, że głównym twórcą scen figuralnych  
był rzeźbony Michał Łoziński, zaś dwaj pozostali zajmo-  
wali się głównie ornamentyką. Zasadniczo można stwier-  
dzić, iż wykonana przez tych malarzy polichromia w sty-  
listyce neobarokowej jest bardzo dobrej jakości prezen-  
tuje wysoką wartość artystyczną. Ocena ta nie jest bez-  
podstawna; być może M. Łoziński był tylko odtwórcą ale  
czerpał z dobrych wzorów. I tak Przemienienie Pańskie



*fol. 1.*

(Fot.1) z lewego ramienia transeptu jest skopiowa-  
ne z Rafała z „modyfikacjami”, autorem pierowowzo-  
ru sceny Zaśnięcie Maryi z prawego ramienia transeptu  
jest Carlo Saraneci. Piękna i dynamiczna scena na skle-  
pieniu kopuły (Fot.2) wzorowana jest na Wniebowstą-  
pieniu - Benvenuto Tisi.

Oczywiście oprócz wymienionych wielkoformato-  
wych i wielopostaciowych malowideł są i inne związane  
z kultem Matki Bożej, wezwaniem świątyni czy życiem  
św. Franciszka. Na sklepieniu nawy głównej znajdują się  
dwie sceny: „Niebiańska Chwała Św. Franciszka” i „Koro-  
nacja NMP”, natomiast w przęsłach prezbiterium scena  
„Wręczenie kluczy św. Piotrowi” oraz „Adoracja Krzyża  
Świętego przez św. Helenę”.

W nawach bocznych widnieją przedstawienia  
z życia św. Franciszka: w nawie północnej – „Św. Franci-



fot. 2.

szek i św. Dominik podtrzymują ziemię opasaną grzechami” oraz „Nadanie odpustu Porcjunkuli”, w nawie południowej „Stygmatyzacja św. Franciszka” i „Św. Franciszek otrzymuje regułę”.

Zarówno w tych wspomnianych malarskich przedstawieniach jak i innych na sklepieniu nawy głównej i prezbiterium, budowanie iluzjonistycznej architektury kojarzy się z dziełami Stanisława Stroińskiego, np. z polichromią Kaplicy Najświętszego Sakramentu przemyskiej archikatedry.

Założeniem prowadzonych przez nas prac konserwatorskich były nie tylko działania techniczne ale przede wszystkim przywrócenie estetycznych – artystycznych - wartości malarskich polichromii, bowiem w latach 60-tych ubiegłego wieku przeprowadzono nieudane jej „odnowienie” – wzdramam się przed użyciem określenia „konserwacja.” (Fot. 3, 4)

Na skutek tego odnowienia musieliśmy się zmierzyć z bardzo dużym zakresem nieudanych i nieudolnych przekształceń przedstawień figuralnych. Te rozległe przekształcenia miały formę płaskich, szerokich plam przypominających niekiedy wycinankę dziecięcą.

Z dzisiejszej perspektywy zakres wspomnianej konserwacji technicznej jest niewidoczny a przecież na ścianach i sklepieniach kościoła występowały zniszczenia charakterystyczne dla zabytkowych obiektów; ubytki, pęknięcia, rozwarstwienia zaprawy, złuszczenia warstwy malarskiej.

Tak więc praca konserwatora to nie tylko paleta i mały pędzelek w ręku. To też klejenie, kitowanie, flekowanie, zakładanie zapraw i ich opracowanie. Do wyko-



fot. 3.



fot. 4.

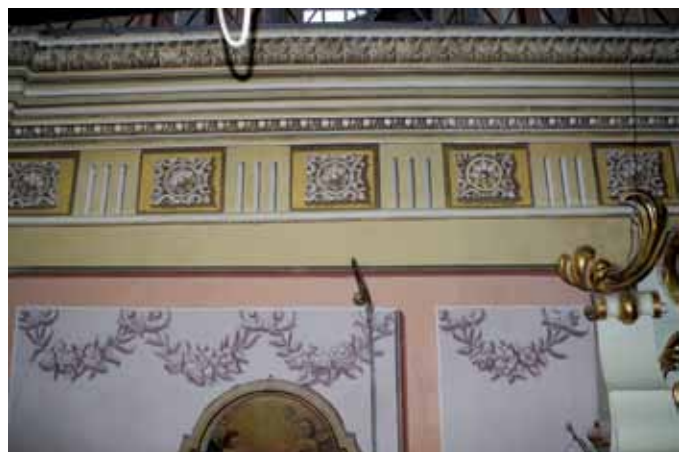
niania tej pracy konieczny był zgrany zespół konserwatorów i techników o odpowiednich umiejętnościach. W przypadku tak dużych obiektów efekt końcowy to wynik pracy zespołowej.

Generalną zasadą prac jest na ogół chęć powrotu do najwcześniejszej czy też najbardziej wartościowej warstwy malarskiej, co wiąże się nie tylko z zagadnieniami technicznymi ale wręcz etycznymi. Do jakiego stopnia pierwotnej „czystości” dzieła dążyć? Jak utrzymać autorski charakter dzieła przy dużych rekonstrukcjach?

W całej naszej pracy działaniom stricte praktycznym musi towarzyszyć wiedza i refleksja a przy tym wszystkim wrażliwość. Konserwator staje między artystą, twórcą dzieła, a odbiorcą współczesnym i przyszłym. Często pracom konserwatorskim towarzyszy oczekiwanie na spektakularne efekty, odkrycia. Dla nas satysfakcją jest zarówno odkrycie dawniejszej polichromii jak i uratowanie śladowo zachowanej, osypującej się warstwy malarskiej.

W trakcie prac odkrycia również się zdarzały. W transepcie odkryto pierwotną dekorację roślinną na głównej płaszczyźnie ściany wkomponowaną w wielki pionowy prostokąt (Fot.5).

Dekoracja ma formę trzech kwiatowych girland połączonych stylizowanymi malarsko liściastymi zwornikami. Namalowana w monochromatycznej tonacji szaro-fioletowej, z bielami użytymi w partiach światła podkreślających plastyczność motywów. Oprócz wartości hi-



fot. 5.

storycznej należy podkreślić zindywidualizowany malarski charakter wykorzystanych motywów.

Konserwacja dzieł sztuki jest dziedziną interdyscyplinarną. Przy tak różnych obiektach konieczna jest współpraca konserwatorów malarstwa, rzeźby, snyczerzy, stolarzy, murarzy. Ale to konserwator musi znać właściwości stosowanych materiałów, metod i środków. To on dotyka najwrażliwszej „wewnętrznej” tkanki dzieła. Tylko od konserwatora, jego osobowości i umiejętności zależy czy w ogóle i o ile będzie w stanie dostrzec i zachować zawarte w dziele sztuki wartości estetyczne. I w naszych pracach staraliśmy się te wartości zachować i przywrócić.



fot. 6.

W ramach konserwacji wyposażenia kościoła oprócz polichromii przeprowadzono konserwację prospektu organowego i parapetu chóru (Fot.6) który odzyskał pierwotną kolorystykę i blask złoceń, konserwację stali którym przywrócono fronty, konserwację pięknej rokokowej chrzcielnicy czy też drzwi głównych i bocznych. Każdy z tych obiektów wymagał dużego nakładu pracy związanego ze złym stanem zachowania. To cały szereg działań określanych hasłowo jako konserwacja techniczna.

Równolegle z konserwacją wnętrza bazyliki prowadzone były prace przy czterech największych mszalnych kaplicach dróżkowych najczęściej wykorzystywa-

nych w czasie uroczystości religijnych. Były to: kaplica Domu Matki Bożej, Grobu MB, Ukrzyżowania, św. Rafała. Przy każdej z tych kaplic nasze działania objęły: elewację, polichromię ścienną, ołtarz.

Każda z kaplic na przestrzeni ponad 150 lat poddawana była pewnym zmianom zarówno architektonicznym takim jak wykucie dodatkowego otworu drzwiowego lub okiennego jak i szczególnie zmianom wyposażenia, które to zmiany polegały na kolejnych przemalowaniach czy to polichromii czy ołtarzy. W każdym przypadku w miarę możliwości wracaliśmy do najwcześniejszej kolorystyki ołtarza czy też ścian i sklepień. Każda z kaplic prezentuje pewne cechy odrębne. I tak np. polichromia w Domku MB jest z II poł. XX w. – dość nieudolna – ale wpisuje się w rys ludowości, która to cecha wyraźnie występuje w wystroju wnętrza znaczącej części kalwaryjskich kaplic i kapliczek. Nie najwyższych lotów jest też polichromia sklepienia kaplicy św. Rafała.

W jakościowej opozycji do polichromii w Domu MB są piękne malowidła na ścianach i sklepieniu kaplicy Grobu MB (Fot. 7) Stanowią wyraźne nawiązanie do polichromii sklepień kościoła. Zwraca uwagę elegancja całości kompozycji, jej adekwatność do podziałów architektonicznych, staranność opracowania detalu.

W czwartej z kolei kaplicy – Ukrzyżowania przeprowadzone badania odkrywkowe pod warstwą współczesnego przemalowania wykazały występowanie wcześniejszej – pierwszej polichromii. Oczywiście przemalowa-



fot. 7.



fot. 8.

wania usunięto uzyskując spektakularny efekt jakościowy w stosunku do XX wiecznych nawarstwień (Fot.8, 8a). Odślonięte dekoracje malarskie nawiązują również do wnętrza kościoła. Pozostawiono te przemalowane par-



fot. 8 a.

te sklepienia, pod którymi nie stwierdzono występowania warstwy wcześniejszej.

Kompleksowo prowadzone działania objęły ołtarz każdej z kaplic. Przy każdym z nich zrealizowano standardowy program konserwatorski obejmujący wystrój rzeźbiarski, snycerski i malarski. W ramach tego programu przeprowadzono usunięcie wtórnych nawarstwień, impregnację i dezynsekcję drewna, scalenie i uzupeł-



fot. 9.



fot. 9 a.

nienie złocien i srebrzeń bądź też ich przywrócenie. Również i w tym przypadku efekt naszych prac był spektakularny; po usunięciu przemalowań przywróceniu złocien i srebrzeń konserwowanym obiektom przywracano wysoką jakość artystyczną. Zmiany te dokumentuje zestawienie fotografii ołtarza przed i po konserwacji (Fot.9, 9a).

Przykładem takich kompleksowych prac może być ołtarz kaplicy Ukrzyżowania z piękną rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego. Rzeźba była bardzo zniszczona; nie tylko kilkakrotnie przemalowana ale i drewno było w stanie destrukcyjnym (Fot. 10, 10a).

Szeroko prowadzone prace konserwatorskie dotyczyły również elewacji czterech wspomnianych kaplic.

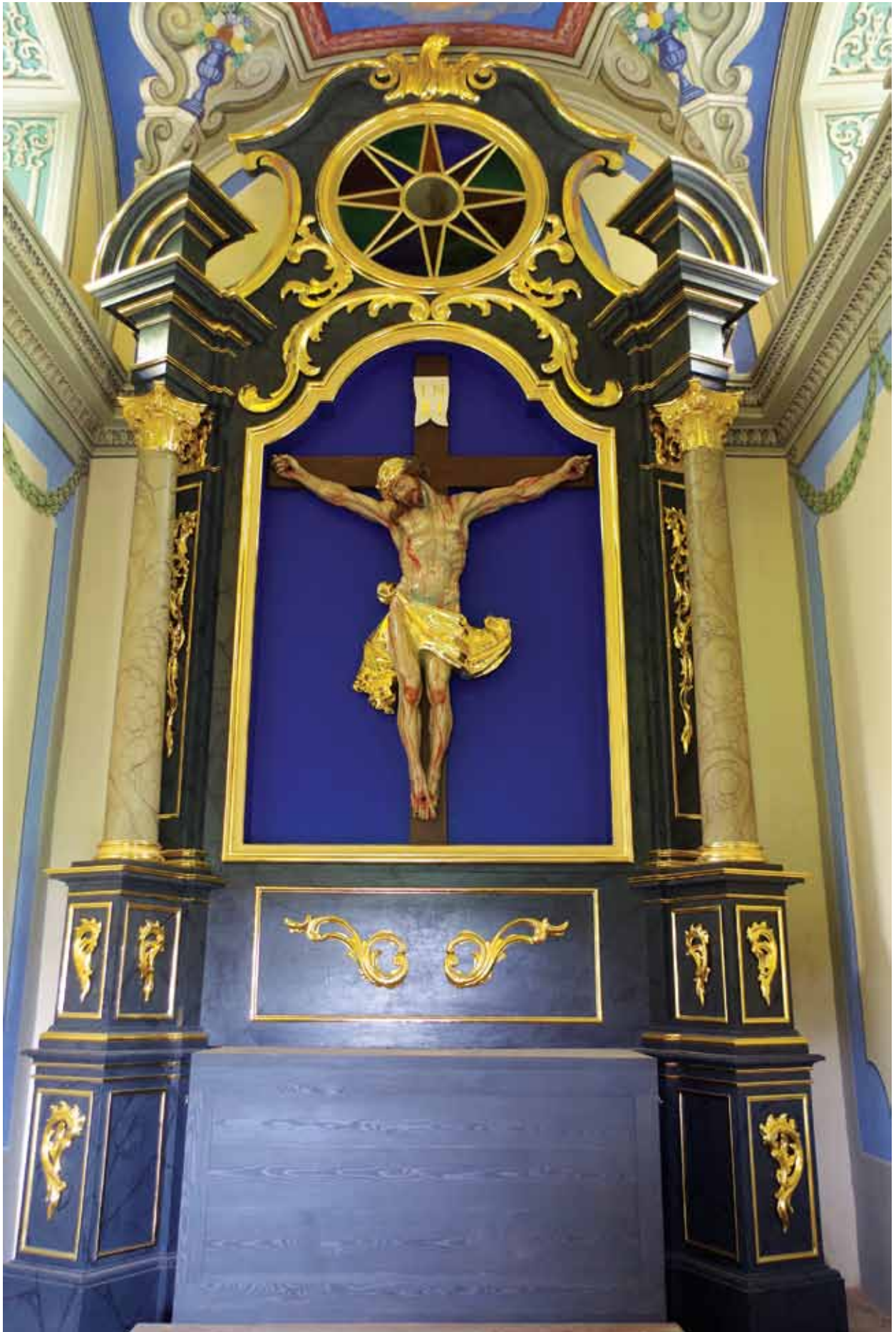
Przy tym wszystkim pozwolę sobie zwrócić Państwa uwagę, że nasze dzieło – a przecież bez wątpienia konserwacja jest również działalnością artystyczną - jest najczęściej anonimowe. Znajdujemy podpisy twórców, odtwórców czy nawet wandalów pozostawiających inskrypcje tak na awersie jak i rewersie dzieła (typu: byłem tu 1902). Konserwatorzy pozostają najczęściej bezimienni. Nasze dzieła są niesygnowane. Jednak wykonując ten trudny zawód mamy świadomość wyjątkowego rodzaju powiernictwa. Zachowujemy dziedzictwo naturalne i kulturalne przekazane nam przez poprzednie generacje, za co odpowiedzialni jesteśmy wszyscy.

30 czerwca 2024 r.

Wojciech Kozak, konserwator zabytków, mieszka w Jarosławiu.



fot. 10 a.



*fot. 10.*

# Dariusz Dyląg<sup>1</sup>

## Polski ruch turystyczny w Alpach Rodniańskich i Karpatach Marmaroskich do wybuchu I wojny światowej na wybranych przykładach

*Pamięci Zofii i Witolda H. Paryskich, których łaskawej życzliwości zawdzięczam możliwość prowadzenia moich pierwszych badań w niezwykle cennych zbiorach zgromadzonych przez tych prywatnych uczonych w Domku pod Jasieniami na Kozińcu.*

**Streszczenie:** Praca poświęcona jest polskiemu ruchowi turystycznemu w Karpatach Marmaroskich i Alpach Rodniańskich do wybuchu I wojny światowej. Uwzględnia działania podejmowane przez prekursorów polskiej turystyki karpackiej, dr. Hugona Zapałowicza w latach 1880-1912 i dr. Mieczysława Orłowicza w latach 1906-12 (w ramach Akademickiego Klubu Turystycznego ze Lwowa), jak również prof. gimnazjalnego z Przemyśla Bolesława Błażka w 1912 r., pioniera psychologii wychowawczej i młodzieżowych obozów wędrownych.

**Słowa kluczowe:** polski ruch turystyczny, Karpaty Marmaroskie, Alpy Rodniańskie, Karpaty Wschodnie.

### Wprowadzenie

W dwutygodniowej wyprawie botanicznej Zapałowicza – od 1913 r. honorowego członka powstałego w 1874 r. Towarzystwa Tatrzańskiego – w 1880 r. brali udział jako tragarze-przewodnicy: Wawrzyniec Szkolnik z Zawoi pod Babią Górą w Beskidach Zachodnich, Iwan Żyteniuk z Żabia pod wschodniobeskidzką Czarnohorą i Cygan Kostyn z okolic Borszy (rum. *Borșa*) pod Alpami Rodniańskimi<sup>2</sup>. Wyprawa została szczegółowo opisa-

na przez Zapałowicza w szóstym tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” wydanego za rok 1881 w Krakowie. Akademicki Klub Turystyczny z siedzibą we Lwowie rokrocznie podejmował kilkudniowe wycieczki do Alp Rodniańskich (najczęściej z terenu ówczesnej Galicji przez tzw. Karpaty Marmaroskie) prowadzone przez Mieczysława Orłowicza, Adama Konopczyńskiego czy Józefa Szenka i Mieczysława Szydłowskiego. Specjalnie dla polskich turystów Orłowicz dołączył do sprawozdań AKT napisane przez siebie mini-przewodniki po Karpatach Marmaroskich (1911) i Alpach Rodniańskich (1912). Innego rodzaju aktywnością turystyczną była czterotygodniowa wschodniokarpacka wyprawa przemyskich gimnazjalistów pod kierunkiem Bolesława Błażka na trasie Jaremcze – Dorna Watra, przez Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie, latem 1912 r.

Uczestnicy wycieczek TT czy AKT należeli na ogół do zamożniejszych kręgów polskiego społeczeństwa galicyjskiego. Wyprawa młodzieży gimnazjalnej weszła do historii polskiej turystyki jako przykład górskiego obozu wędrownego, typowej szkoły przetrwania w trudnych warunkach pogodowych z nielicznymi zejściami w doliny w celu uzupełnienia zapasów żywności. Wybuch pierwszej wojny światowej sprawił, że ruch turystyczny zamarł, a Polacy pojawili się na pograniczu Karpat Marmaroskich i Alp Rodniańskich w rejonie Borszy, przełęczą Przysłup (rum. *Pasul Prislop*) i Flutori (rum. *Fluturica*), jako żołnierze Legionu Polskiego (austro-węg.) oraz carskiej armii (ros.) biorąc udział – 18-22 stycznia 1915 r. – w bitwie pod Kirlibabą-Ludwikówką (rum. *Cârlibaba*, węg. *Lajosfalva*, niem. *Ludwigsdorf*).

<sup>1</sup> Dr, Stowarzyszenie „Res Carpathica” z siedzibą w Warszawie.

<sup>2</sup> W artykule używam historycznego polskiego nazewnictwa – Alpy Rodniańskie i Karpaty Marmaroskie – z czasów do wybuchu I wojny światowej. Obecnie funkcjonują one w polskiej i rumuńskiej literaturze jako Góry Marmaroskie / Munții Maramureșului oraz Góry Rodniańskie / Munții Rodnei.



### Sprawa, która do dzisiaj nie daje spokoju niektórym badaczom historii polskiej turystyki

Chodzi mianowicie o datę roczną powstania samego Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwszej polskiej organizacji turystycznej, którego nazwa w pierwszym statucie miała również dookreślenie Galicyjskie. Istnieje bowiem wersja, iż pierwszy statut jeszcze Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego opatrzony datą 31 XII 1873 r., ostemplowany 15-koronową opłatą skarbową<sup>3</sup>, złożony jakoby w Starostwie w Nowym Targu jeszcze tego samego sylwestrowego dnia (a nie w c.k. Namiestnictwie we Lwowie – sic!) i zachowany szczęśliwie do dzisiaj m.in. w zbiorach Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, został domyślnie zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo bez wydania reskryptu, jak zresztą dopuszczał paragraf 6. austriackiego „Prawa o stowarzyszaniu się”. Już pomijając, że takie domyślne zatwierdzenie i tak uprawomocniłoby się dopiero w roku 1874, musimy przyjąć do wiadomości jeszcze jeden szczęśliwie zachowany dokument, stanowiący odpowiedź c.k. Namiestnictwa w rzeczonej sprawie, o następującej treści (pisownia oryginalna):



Ryc. 1. Pismo z c.k. Namiestnictwa we Lwowie L. 11734 do Pana Feliksa Pławickiego c.k. kapitana w armii we Lwowie, ul. Hetmańska nr 8, Lwów 19 III 1874.

<sup>3</sup> Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Statut Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Nowy Targ 31 XII 1873, sygn. AR/NO/182.

„L. 11734. W załączeniu przesyła się Panu jeden egzemplarz statutu galicyjskiego towarzystwa Tatrzańskiego z oznajmieniem, że c.k. Namiestnictwo nie ma nic do zarzucenia przeciw zawiązaniu się tego towarzystwa na podstawie przedłożonego statutu. Lwów dnia 19 Marca 1874”<sup>4</sup>.

### 1874 – faktyczny rok powstania Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Oczywiście wyłuszczenie w powyższym cytacie pochodzi ode mnie. Nijak więc nie mógł być domyślnie zatwierdzony jeszcze w 1873 r. ów pierwszy statut GTT i tym samym datą roczną oficjalnego, zgodnego z prawem austriackim, powstania GTT nie mógł być rok 1873, jeśli dopiero 19 III 1874 r. c.k. Namiestnictwo nie miało „nic do zarzucenia przeciw **zawiązaniu się**” GTT. Jeśli owego marcowego dnia napisano by, że np. „nie ma nic do zarzucenia przeciw zmianie statutu”, to i owszem, ale na takie dictum już nic poradzić nie możemy.

Kwestie związane z powoływaniem filii przez stowarzyszenia o celach niezarobkowych, działających w monarchii austro-węgierskiej, rozstrzygano na podstawie „Prawa do stowarzyszania się” z 15 XI 1867 r.<sup>5</sup>. W celu realizacji zadań ściśle lokalnych lub specjalistycznych każde stowarzyszenie mogło powoływać filie, zwane oddziałami lub sekcjami. Każda filia zaś, mimo że posiadała osobowość prawną i własny statut, była częścią stowarzyszenia głównego. Austriackie prawo stwierdzało, że byt prawny każdej organizacji rozpoczynał się od momentu rejestracji. Dopiero od tej pory członkowie mogli przystąpić do dalszych czynności prowadzących do ukonstytuowania stowarzyszenia, tj. zwołania walnego zebrania i wybrania zarządu, zwanego Wydziałem. Filie Towarzystwa Tatrzańskiego rejestrował zatem Wydział TT w c.k. Namiestnictwie we Lwowie, przesyłając pismo, do którego należało załączyć statut danej filii oraz protokół z obrad zgromadzenia. W odrębnej odpowiedzi stowarzyszenie otrzymywało zwyczajową formułę, że „c.k. Namiestnictwo nie ma nic do zarzucenia przeciw zawiązaniu” oraz numer reskryptu poprzedzony znakiem „L.” i stosowną datą.

Mimo, że już w 2007 roku, na łamach rocznika „Wierchy” całą kwestię ostatecznie wyjaśnił Andrzej Z. Górski<sup>6</sup>, to do dzisiaj spotykamy w poważnych publikacjach błędne poglądy o powstaniu GTT w roku 1873.

<sup>4</sup> Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, Z c.k. Namiestnictwa we Lwowie L. 11734 do Pana Feliksa Pławickiego c.k. kapitana w armii we Lwowie, ul. Hetmańska nr 8, Lwów 19 III 1874, sygn. nr AR/NO/182.

<sup>5</sup> W ówczesnym Dzienniku Ustaw pod nrem 134.

<sup>6</sup> Zob. A. Z. Górski, *Początki towarzystw górskich na świecie*, „Wierchy” 2007, nr 73, s. 161

Powtórzymy za Górskim: (1) statut GTT z 31 XII 1873 r. nie miał absolutnie żadnego prawnego ani praktycznego znaczenia, ponieważ nie istniały jeszcze żadne władze Towarzystwa i nie odbyło się walne zebranie członków; (2) po raz pierwszy c.k. Namiestnictwo we Lwowie zarejestrowało GTT dopiero 19 III 1874 r. reskryptem nr L. 11.734; (3) po raz pierwszy zarząd Towarzystwa został wybrany podczas zebrania założycieli 10 V 1874 r. w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie; (4) kolejny statut, już Towarzystwa Tatrzańskiego (bez określenia Galicyjskie) posiada datę 31 V 1874 r.; (5) formalnie statut zmienił reskrypt c.k. Namiestnictwa nr L. 48.161 z 8 X 1874 r.

### Hugo Zapałowicz i Jego wyprawy

Hugo Zapałowicz (ur. 1852 – zm. 1917) był polskim podróżnikiem, botanikiem, prawnikiem, badaczem Karpat i gór środkowej Argentyny, prekursorem turystyki, przewodnikiem i poetą. W latach 1880–1881 uzupełniał na Uniwersytecie Wiedeńskim studia z zakresu botaniki, poznawał florę Alp, a w latach 1888–1890 odbył podróż badawczą do Ameryki Południowej oraz dookoła świata. W 1880 r. został współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. Po przejściu na emeryturę (pracował jako prawnik w stopniu majora w strukturach militarnych ówczesnych Austro-Węgrzech) mieszkał w Zawoi w latach 1905–1908, gdzie zajął się głównie rozwojem polskiej turystyki w masywie Babiej Góry. W 1908 r. przeniósł się do Lwowa, gdzie poświęcił się badaniom florystycznym w Karpatach Wschodnich. W 1913 r. został członkiem honorowym TT<sup>7</sup>. Hugo Zapałowicz zostawił w swoich artykułach informacje o co najmniej ośmiu wyprawach

z terenu ówczesnej Galicji w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie. Odbyły się one w latach 1880, 1881, 1882, 1883, 1884, 1896, 1908 i 1912.



Ryc. 2. Odbitka artykułu Hugona Zapałowicza z czasopisma „Kosmos”, Lwów 1913.

<sup>7</sup> Zob. też: C. W. Domański, *Leksykon botaników polskich*. 28. Hugo Michał Antoni Leopold Zapałowicz, „Wiadomości Botaniczne” 1998, nr 3-4 (42), s. 132-133; E. Gisman, H. Zapałowicz, *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatrzańskiego w Makowie za rok 1905*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1906, nr 27, s. 42-43 [Zapałowicz w składzie Zarządu]; B. Hryniewicz, *Hugo Zapałowicz (1852-1917) w setną rocznicę urodzin*, „Acta Soc. Bot. Pol.” 1953, nr 2 (22), s. 445-456; J. Kolbuszewski, *Literacka twórczość Hugona Zapałowicza*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 25-28; S. Krygowski, A. Wodzicki, *Protokół XXXIV Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 4 maja 1907 roku w Sali gabinetu geologicznego Uniw[ersytetu] Jagiellońskiego w Krakowie odbytego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 29, s. XVII-XX [uznanie dla pracy Zapałowicza]; M. Książkiewicz, *Badania geologiczne Hugona Zapałowicza*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 18-21; H. Małysiak, *Hugo Zapałowicz 1852-1917. Bibliografia osobowa podmiotowo-przedmiotowa*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 50-63; E. Moskała, *Zapałowiczana w zbiorach muzealnych*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 46-49; J. Nowicki, S. Ponikło, *Protokół dalszego ciągu XXXI posiedzenia Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 27 maja 1904 r. w Sali obrad Rady m[iasta] Krakowa pod przew[odnictwem] I Wiceprezesa Prof[esora] dra Stanisława Ponikły*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. IV-V [Zapałowicz wybrany

członkiem Wydziału (Zarządu Głównego) TT]; Z. Radwańska-Paryska, W. H. Paryski, *Zapałowicz Hugo*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1390-1391; K. Polak, *Bibliografia „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego” za lata 1876-1920*, Warszawa-Kraków 1981; K. Rouppert, *Hugo Zapałowicz, ur. 15/XI. 1852 r. w Lublanie, zm. 20/XI. 1917 r. w Perowsku*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1917-1918, nr 36 [właśc. 37], s. 33-38; *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatrzańskiego w Makowie w r. 1908*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 30, s. XLII-XLIII [Zapałowicz przesiedla się z Zawoi do Lwowa]; J. Wolnik, H. Zapałowicz, *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatrzańskiego w Makowie za rok 1907*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 29, s. XLI-XLIII; W. A. Wójcik, *Działalność eksploracyjna i organizacyjna Hugona Zapałowicza na polu turystyki górskiej*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 9-17; tenże, *Zapałowicz Hugo*, [w:] *Mała Encyklopedia Babiogórska*, red. W. Midowicz, Pruszków 1992, s. 97; H. Zapałowicz, *Jedna z podróży na około Ziemi*, t. 1 i 2, Lwów 1899; tenże, *Zdarzenie w Tatrach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 44-54; D. Zdebska, *Prace Hugona Zapałowicza w zakresie botaniki*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 22-24; J. Zdebski, *Hugo Zapałowicz (1852-1917). Zarys biografii*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 3-8.

Towarzyszem i tragarzem-przewodnikiem Jego pierwszych wypraw był mieszkający w Zawoi wiejski nauczyciel Wawrzyniec Szkolnik (ur. 1842 – zm. 1908). Oprócz doraźnego parania się nauczaniem zawojskich dzieci w sezonie zimowym, pełnił w strukturach Towarzystwa Tatrzańskiego najpierw dorywczo, a następnie oficjalnie, rolę przewodnika na Babia Góra; prowadził też badania meteorologiczne. W latach 1880–1882 był przewodnikiem i tragarzem Hugona Zapałowicza, podczas jego badań botanicznych w rejonie babiogórskim. Zwiedził również z Zapałowiczem Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie. W latach 1904–1905 publikował na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” artykuły na temat Babiej Góry i Zawoi. Po założeniu Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego został strażnikiem górskim, znakarzem i stróżem przyszłego schroniska<sup>8</sup>.

Oto itinerarium Ich wspólnej wyprawy z Czarnohory w Alpy Rodniańskie, która odbyła się w 1880 r.:

**23 sierpnia:** wyjście z Dzembroni w Czarnohorze wraz z Teodorem Pareńskim (przyjacielem Zapałowicza, notariuszem w Skawinie koło Krakowa), Wawrzyńcem Szkolnikiem i Iwanem Żyteniukiem, stokami Skoruszego, do uzdrowiska Burkut w dolinie Czarnego Czeremoszu;

**24 sierpnia:** w Burkucie po noclegu w leśniczówce i ciepłej kąpieli w wodzie burkuckiej w łaźniach zdrojowych, przejście przez Albiniec do staj pasterskiej pod Czywczynem;

**25 sierpnia:** przejście stokami Czywczyna na Przeł. Suligulską i zejście do źródła mineralnego nad doliną Vaseru, następnie do niemieckiej osady Fainä i przez Măcărâu na przełęcz Lucăciosa (na zach. od Torojagi, nocleg pod przełęczą);

**26 sierpnia** (czwartek): Lucăciosa (panorama Alp Rodniańskich, s. 46), wzdłuż potoku Secu, Borsza Bania<sup>9</sup>, wzdłuż rzeki Cislă, riu Visieu, Borsza (nocleg u niejakiego Schmidta – niemieckiego kowala);

**27 sierpnia** (święto, s. 50): z Borszy ruszyli w południe, nocleg w staj;

**28 sierpnia:** przez Piatra Alba (2150 m), na którym stanęli o piątej po południu, mozolnie na szczyt Pietrosa Rodniańskiego (2305 m), w pół do siódmej na szczycie, zejście stromym żlebem koło wodospadu nad jezioro, staja oraz koleba wolarska o północy, potem staja druga pod skałą w niej nocleg (s. 61);

**29 sierpnia:** powrót do góry popod Rebrę, na przełęcz 2050 m, góra dol. Dragușiu, koleba na wys. ok. 1650 m, nocleg;

**30 sierpnia:** botanizowanie w skałach pod grzbieciem, na północny zachód grzbiec Pietrosa, na wys. 1880 m, zejście do Borszy i nocleg u Schmidta;

**31 sierpnia:** wozem konnym do Wyszowa (zmiana na żydowski wózek), przez Mojszyn (rum. Moiseiu), za Wyszowem w prawo w dolinę Vaseru, Sniapenu, do Suligulę późnym wieczorem;

**1 września:** na Przeł. Suligulskiej, grzbieciem koło Czywczyna, koło Wielkiej Budyjowskiej się ściemniło, dalej Przełuczny (1573 m), Borszutyn (1590 m), Ladoskuł (1568 m), Furatek (1530 m), Kierniczny Mały i Wielki (1593 m), o północy do staj pod Ruskim Ditem;

**2 września:** z Ruskiego Ditu w dół do ujścia potoku Szybeny do Czarnego Czeremoszu, dalej do Jawornika i do podnóża Skoruszego, odpoczynek i o zmierzchu pod czubkiem Skoruszego, w dół potokiem i koło dziesiątej do chaty Mychajły Sawiuka w Dzembroni<sup>10</sup>.

Wyniki badań i pomiarów dokonywanych podczas swoich górskich wypraw publikował Zapałowicz m.in. w Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie w latach 1882-1890<sup>11</sup>. Uwieńczeniem i syntezą prac Zapałowicza dotyczących Karpat Wschodnich są dwie obszernie prace ogłoszone na łamach lwowskiego „Kosmosu” w 1912 i 1913 r.<sup>12</sup>. Autor opisuje w nich domniemany przebieg epoki lodowcowej w Karpatach Marmaroskich, wiążąc jego wpływ z rozmieszczeniem roślinności. Ilustrujące je fotografie i szkice rysunków wykonał podczas swoich wypraw w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie.

<sup>8</sup> Zob. też: E. Frankowska-Czastka, *O ludziach z najstarszych fotografii ze szczytu Diablaka – rok 1897*, „Rocznik Babiogórski” 2010, nr 12, s. 135-142; E. Kolbuszewska, *Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część I*, „Góry – Literatura – Kultura” 2021, nr 15, s. 232-237; *Obrazy Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego. 265 posiedzenie Wydziału z dnia 17 kwietnia 1893 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1894, nr 15, s. XIV [prośba Wawrzyńca Szkolnika z Zawoi o uzyskanie książeczki przewodnika na Babia Góra]; W. Szkolnik, *O Babiej Górze. Podania zebrane przez Wawrzyńca Szkolnika. Gospodarza w Zawoi i przewodnika po Babiej Górze*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 55-59; W. Szkolnik, *O Zawoi. Napisał Wawrzyniec Szkolnik gospodarz zawojski i przewodnik po Babiej Górze. W formie listu do H[ugona] Z[apałowicza]*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1904, nr 25, s. 44-57; W. Szkolnik, *Wskazówki do poznania Babiej Góry*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 60-62.

<sup>9</sup> W opisie wyprawy zachowano częściowo oryginalną polską pisownię toponimów z drugiej połowy XIX w.

<sup>9</sup> W opisie wyprawy zachowano częściowo oryginalną polską pisownię toponimów z drugiej połowy XIX w.

<sup>10</sup> Zob. H. Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp Rodniańskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1881, nr 6, s. 24-85.

<sup>11</sup> Zob. H. Zapałowicz, *Pflanzendecke der Pokutisch-Marmaroscher Karpathen*, „Bulletin Intern. de l'Académie de Cracovie” 1890, s. 88-97; tenże, *Przyczynek do roślinności Czarnej Hory, Czywczyna i Alp Rodniańskich*, „Sprawozdania Komisji Fizyograficznej Akad. Um. w Krakowie” 1882, nr 16, s. 64-78; tenże, *Roślinna szata gór Pokucko-Marmaroskich*, „Sprawozdania Komisji Fizyograficznej Akad. Um. w Krakowie” 1889, nr 24, s. 1-389.

<sup>12</sup> Zob. H. Zapałowicz, *Dyluwialno-lodowy okres w Karpatach Pokucko-Marmaroskich i w Patagonii*, „Kosmos” 1913, nr 38, s. 643-740; tenże, *Okres lodowy w Karpatach Pokucko-Marmaroskich*, „Kosmos” 1912, nr 37, s. 579-654.

Warto zwrócić uwagę, że dopiero cztery lata po Zapałowiczu opublikował relację ze swoich wypraw w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie węgierski działacz turystyczny Károly Siegmeth<sup>13</sup>. W Szkicach z podróży *marmaroskich*<sup>14</sup> zapraszał czytelnika do towarzyszenia mu w marmaroskiej wycieczce. Tym razem podróż dotyczyła wschodniej części Marmarozu, na pograniczu Siedmiogrodu i Bukowiny, a zwłaszcza Alp Rodniańskich z najwyższymi szczytami Pietros (2305 m) i Ineu (niem. *Kuhhorn*, pol. *Krowi Róg*, 2280 m). Autor został w 1884 r. opis czterech dróg na Pietrosa Rodniańskiego:

- (1) z Moisei (pol. *Mojszyn*, węg. *Majszin*) – 5 godzin jazdy, 3-3,5 godziny pieszo;
- (2) z Moisei – przez dol. Dragușiu, między Pietrossem a grzbietem Rebri, trasa jest nieco krótsza, ale o wiele bardziej męcząca;
- (3) z Borszy – prosto do podnóża Piatra Alba, stąd nieco żmudna wspinaczka na Piatra Alba i na Pietrosa;
- (4) z Borszy – dol. Repede między Buhajeską a wierzchołkiem Rebri i dalej jak opisano w punkcie (1).

#### **Wycieczki Akademickiego Klubu Turystycznego ze Lwowa w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie w latach 1906-1912**

Na pocz. XX w. polscy studenci ze Lwowa prowadzili wycieczki w Karpatach, a nawet w Alpach Francuskich, m.in. prowadzone przez Tadeusza Kornilowicza i Mieczysława Orłowicza – poza istniejącym od 1875 roku systemem przewodnickim Towarzystwa Tatrzańskiego – tatrzańskie wycieczki słuchaczy Wyższych Kursów Wakacyjnych w Zakopanem w roku 1904 i 1905. Najbardziej znany z tej dwójki studenckich przewodników jest Mieczysław Orłowicz, który bawił z grupami

polskich turystów w Karpatach Marmaroskich i Alpach Rodniańskich w latach 1906-1913, a w 1911 i 1912 r. opublikował syntetyczne przewodniki w języku polskim po tych górach. Mieczysław Orłowicz (ur. 1881 – zm. 1959) był z wykształcenia doktorem praw, nestorem polskiej turystyki i krajoznawstwa, m.in. działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego (1903-06 brał udział w budowie Orlej Perci, w 1921 r. był autorem nowego statutu), Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1922-1950 członek Zarządu Głównego, 1930 członek honorowy) i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (1907 członek korespondent, 1923-1948 członek Zarządu Głównego, 1929 członek honorowy) oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (1950 członek Zarządu Głównego, członek honorowy). W latach 1905-06 współzałożył późniejszy Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie (od 1907 prezes Klubu Turystycznego w ramach Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej we Lwowie, a formalnie od 1909 r. prezes, w latach 1911-1914 prezes honorowy). Członkowie AKT należeli do pionierów polskich wypraw w Karpaty Wschodnie (w tym w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie). Orłowicz był autorem przewodników, m.in.: *Przewodnik po Europie*, Lwów 1906, *Karpaty Marmaroskie*, Lwów 1911, *Przewodnik po Alpach Rodniańskich*, Lwów 1912, *Gorgany Centralne (szkic przewodnika)*, Kraków 1913, *Ilustrowany przewodnik po Wschodnich Karpatach Galicji, Bukowiny i Węgier*, Lwów 1914, *Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1914, *Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi*, Warszawa 1914<sup>15</sup>.

W latach 1904-1908 we Lwowie powstawały samorzutnie różne grupy zrzeszające młodzież akademicką o charakterze sportowym. Dla przykładu można tutaj wymienić Akademickie Koło Kolarzy, Akademickie Koło Szermiersko-Sportowe, Ogólnoakademickie Towarzystwo Zabaw Ruchowych czy Akademickie Koło Sportowe. Znikały one równie szybko jak się pojawiały, choć wśród chlubnych wyjątków należy wymienić powstały nieformalnie z końcem 1905 roku, dość liczny, działają-

<sup>13</sup> Károly Siegmeth (ur. 1845 – zm. 1912) – węgierski inżynier, dyrektor węgierskich wschodnich kolei państwowych (które zresztą sam budował w dolinie Cisy), działacz turystyczny i speleolog, członek zarządu głównego MKE-UKV (1881-89), członek honorowy MKE-UKV (1889), przewodniczący sekcji wschodniokarpackich MKE-UKV (1877-1912), przewodniczący komisji speleologicznej (od 1910). Położył bardzo duże zasługi w rozwoju turystyki wschodniokarpackiej oraz udostępnianiu jaskiń (m.in. największych na Węgrzech i najsłynniejszych Jaskiń Aggteleckich, zespołu Baradlabarlang-Domica) i samej turystyki jaskiniowej. Opublikował szereg materiałów i relacji z wycieczek, m.in. w „A Magyarországi Kárpátgyegesület Évkönyve” i „Turisták Lapja”, jak również w osobnych przewodnikach. Zob. K. Siegmeth, *Die Ungarischen Ostkarpathen – A magyar Keleti Kárpátok*, Zürich 1889; tenże, *Die Hohe Tatra im Sommer und im Winter*, Leipzig 1911. Już po śmierci ukazało się (wydane wspólnie z Henrikiem Horusitzkym) katalogowe opracowanie jaskiń węgierskich *A magyarországi barlangok s az ezekre vonatkozó adatok irodalmi jegyzéke 1549-1913*, Budapest 1914.

<sup>14</sup> K. Siegmeth, *Reiseskizzenaus der Máramaros*, „Jahr. UKV” 1884, nr 11, s. 96-156.

<sup>15</sup> Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, *Życiorys i ankieta personalna M. Orłowicza*, sygn. III-92/478; zob. też: *Akademicki klub turystyczny*, „Ruch” 1912, z. 17-18, s. 181-182; F. W. [Fischer Włodzimierz], „Akademicki klub turystyczny” we Lwowie, „Ziemia” 1910 (1), nr 23, s. 365; tenże, *Akademicki klub turystyczny we Lwowie*, „Ziemia” 1911 (2), nr 27, s. 455; tenże, *Akademicki klub Turystyczny we Lwowie*, „Ziemia” 1912 (3), nr 31, s. 511; T. Kowalik, *W dwudziestą rocznicę śmierci Mieczysława Orłowicza. Człowiek, który stał się legendą*, „Ziemia” 1979, s. 273-284; tenże, *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu. Mieczysław Orłowicz 1881-1959*, Warszawa 2009; *Mieczysław Orłowicz w opracowaniu historyków Wiesława Bieńkowskiego i Jana Hulewicza*, „Studia Historyczne” 1979 (22), z. 1(84); M. Orłowicz, *Pod znakiem „A.K.T.”*, „Turysta w Polsce” 1936 (2), s. 6; L. Turos, *Mieczysław Orłowicz – nauczyciel turystyki i krajoznawstwa*, Warszawa 1999.

cy w ramach Akademickiego Koła Sportowego, Klub Turystyczny<sup>16</sup>.

W końcu grono osób, wśród których znajdziemy Stanisława Biernackiego, Jana P. Janickiego, Bolesława Lutyka, Mieczysława Orłowicza i Zygmunta Sęczykowskiego, postanowiło założyć organizację typu związek stowarzyszeń, która zrzeszałaby w gruncie rzeczy niezależne i autonomiczne jednostki w jedną całość<sup>17</sup>.

Wyżej wymienieni Panowie stali się *de facto* założycielami Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej<sup>18</sup>, zrzeszającego początkowo szermierzy, kolarzy oraz Klub Turystyczny; w oczekiwaniu na zatwierdzenie statutu – przyjmującego kolejne swoje filie: szachistów (25 X 1906), atletyczno-zapaśniczą (29 X), fotografów (7 XI), a nawet Kółko Dramatyczne (13 XI).

C.k. Namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło AZSMP rozporządzeniem L. 148567 z 26 XI 1906 r., a w skład Komitetu Organizacyjnego, który zwołał pierwsze walne zgromadzenie 9 XII 1906 r., weszli ostatecznie: Bolesław Lutyk – przewodniczący, Konrad Litwinowicz – zastępca przewodniczącego, Stanisław Biernacki – skarbnik, Zygmunt Sęczykowski – zastępca skarbnika, Jan P. Janicki – sekretarz i Adam Konopczyński – zastępca sekretarza. Gwoli ścisłości nadmienimy, że 10 XII 1906 r., ukonstytuowała się jeszcze filia Sportów Zimowych ze Stanisławem Dudkiem – przewodniczącym, Stanisławem Ramułem – skarbnikiem, Mieczysławem Łodzińskim – sekretarzem i Zygmuntem Klemensiewiczem, jako delegatem do Zarządu AZSMP<sup>19</sup>.

Mieczysław Orłowicz pojawił się jako prezes Klubu Turystycznego dopiero w 1907 r. *W I. sprawozdaniu*

*rocznym Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej* opublikowano *Sprawozdanie „Klubu Turystycznego”*, w którym podano skład tzw. Wydziału, czyli zarządu Klubu, wybranego na walnym zgromadzeniu 9 III 1907 r.

Oto ten skład:

dr Mieczysław Orłowicz – przewodniczący,  
Adam Konopczyński – zastępca przewodniczącego,  
Edward Świecki – delegat do Zarządu,  
Wacław Kowalewski – sekretarz,  
Bronisław Drecki – skarbnik,  
Wilhelm Landesberg – wydziałowy.

Na kolejnym zebraniu, 31 X 1907 r., wybrano nowy skład, w którym Kazimierz Meijer pełnił funkcję skarbnika, a Stefan Rössler – delegata do Zarządu<sup>20</sup>.

W sprawozdaniu za lata 1906-07 pojawiła się dość istotna informacja, że „niniejszym sprawozdaniem zamykamy drugi rok istnienia naszego Klubu”<sup>21</sup>. Bez wątplenia oznacza ona wcześniejszą działalność przed oficjalnym zatwierdzeniem owego klubu, ale pod nazwą bez dookreślenia Akademicki. Ale czy już wtedy należy go uznać za odrębną organizację? Co ciekawe, numeracja sprawozdań już Akademickiego Klubu Turystycznego za rok administracyjny 1907/08 zaczyna się od trójki<sup>22</sup>, czyli ciągłość poczynań była cały czas podkreślana, chociaż ulegała zmianom przynależność klubu, forma samodzielności i usytuowanie prawne.

Gdyby trzymać się wyłącznie tytułu prawnego, to okazuje się, że za dzień powstania AKT należałoby uznać przyjęcie przez c.k. Namiestnictwo we Lwowie statutu rozporządzeniem nr L. 25392 z 16 II 1909 r.<sup>23</sup>. Wniosek dotyczący oddzielenia się od AZSMP i ukonstytuowania jako towarzystwo o własnym statucie przyjęto 48 głosami za, 6 przeciw, przy trzech wstrzymujących się na walnym zebraniu 25 XI 1908 r.

Pierwszą, niejako odkrywczą, wyprawę w Alpy Rodniańskie odbył Mieczysław Orłowicz od 30 czerwca do 4 lipca 1906 r. z czterema towarzyszami: Tadeuszem Ostrowskim (lekarzem i wybitnym alpinistą, prowadzącym wycieczki AKT na Mont Blanc, Matterhorn, Monte Rosa czy Jungfrau, członkiem zarządu AKT), Adamem Konopczyńskim (uczestnikiem wycieczek tatrzańskich z okresu tzw. Kursów Wakacyjnych w Zakopanem, wiceprezesem AKT), Kazimierzem Świtalskim (również uczestnikiem wycieczek prowadzonych przez Orłowicza w Tatrach) i Władysławem Smółką (lwowianinem, członkiem zarządu AKT). Do celu dotarli koleją ze Lwowa

<sup>16</sup> Orłowicz pisał po latach (*Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970), że przybyli jesienią 1905 r. do Lwowa z Kongresówki uczestnicy jego tatrzańskich wycieczek (w ramach Wyższych Kursów Wakacyjnych) namawiali go do kontynuowania działalności i poczyniono już pewne kroki wstępne celem utworzenia kółka wycieczkowego przy jakiejś organizacji akademickiej (s. 331). Niemniej następnie zaprzeczał, jakoby Klub Turystyczny powstał przy Akademickim Kole Sportowym (s. 409), podkreślał zaś fakt stworzenia statutu dla samodzielnej organizacji w marcu 1906 r. oraz zwołania zebrania organizacyjnego 29 IV 1906 r. (s. 334), a datę 1 V 1906 r. zawsze podawał jako początek swojej prezesury w AKT (s. 336). Jak na razie nie udało się, niestety, potwierdzić chociażby przyjęcia do wiadomości przez c.k. Namiestnictwo we Lwowie faktu formalnego zaistnienia AKT w owym roku.

<sup>17</sup> Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, *Materiały Mieczysława Orłowicza, Wspomnienia o Akademickim Związku Sportowym we Lwowie z lat 1906-1909*, sygn. III-92/482.

<sup>18</sup> Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy u Lwowi, *Akademicki Związek Sportowy Młodzieży Polskiej*, fond 146.

<sup>19</sup> Ten ostatni pojawił się w składzie Zarządu AZSMP dopiero po zebraniu odbytym 31 X 1907 r., na którym zastępcą przewodniczącego, B. Lutyka, wybrano M. Orłowicza (nie wszedł on do poprzedniego Zarządu, gdyż jesienią 1906 r. odbywał służbę wojskową w Wiedniu); zob. *I. sprawozdanie roczne Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej we Lwowie za rok administracyjny 1906/7*, Lwów 1907, s. 9, 29.

<sup>20</sup> Zob. tamże, s. 15.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> *III. sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego Zw. Sport. Młodz. Pol. we Lwowie za rok administracyjny 1907/8*, Lwów 1908, s. 2.

<sup>23</sup> *IV. sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1909*, Lwów 1910, s. 4.

do stacji kolejowej Vissovölgy<sup>24</sup> i dalej powozem konnym do Borszy. Zanocowali, podobnie jak Zapałowicz, w karczmie niemieckiego kowala, Wenzla Schmidta i nazajutrz wybrali się na Pietrosa Rodniańskiego. Przy ładnej pogodzie spędzili na szczycie dwie godziny i zeszli wzdłuż wodospadu – zwanego później w polskiej literaturze turystycznej popularnie wodospadem Orłowicza (rum. *Cascadului Orłowicz*, właśc. *Cascada Buhăescu-lui*) – do doliny Repede. Po noclegu w szałasach poniżej – rzecz charakterystyczna: przed noclegiem, na prośbę rumuńskiego pasterza, oddano kilka strażów z rewolweru w powietrze dla odstraszenia niedźwiedzi – udali się z powrotem do Borszy i za namową Schmidta podążyli do miejscowości Borszabanya na nocleg w żydowskiej karczmie Jakuba Meiselsa. Wśród wizytówek gości, którzy tam nocowali, z zaskoczeniem ujrzeli bilet wizytowy dr. Hugona Zapałowicza sprzed kilkunastu lat<sup>25</sup>.

W dn. 20-31 lipca 1907 r. dziewięciu uczestników z prowadzącym Mieczysławem Orłowiczem udało się z Dornej Watry do Worochty. Po zwiedzaniu Czerniowiec koleją do Pożoritty, skąd na najwyższy szczyt Bukowiny Giumaleul (1859 m) i Rareul (1653 m) na granicy bukowińsko-rumuńskiej. Następnie brzegiem Złotej Bystrzycy przez Dorną Watrę, Jakobeny, Kirlibabę w Alpy Rodniańskie z wyjściem na szczyty: Ineul (2280 m), Tomnaticul (2027 m), Cisia (2061 m), Omul (2135 m), Clai (2119 m), Gargaleul (2160 m). Z przełęczy Mantelu Kailor (1945 m) przez dolinę Vale Cimpoița, zejście do wsi Borsza. Stąd przez Borszabanya na Torojagę (1939 m), następnie przez Macarlau, Suligul, Przełęcz Suligulską, Czywczyn (1757 m) do Burkutu i przez Żabie do Worochty<sup>26</sup>.

Sześciodniowa wycieczka w Alpy Rodniańskie od 4 do 9 czerwca 1908 r. Brał w niej udział 10 uczestników: Karol Bryjak, Adam Konopczyński (prowadzący), Waclaw Kowalewski, Bruno Maurin, Waclaw Koźniewski, Kazimierz Meijer, Kazimierz Sąchocki, Tadeusz Świerż, Józef Szenk i Tadeusz Wierzchlejski. Koleją dojechano do Jakoben na Bukowinie, transportem kołowym do Kirlibaby, a stąd pieszo przez szczyty Alp Rodniańskich od Vf. Roșu i Krowiego Rogu (2280 m) na wschodzie po Pietros (2305 m) na zachodzie z zejściem do Moisei w dolinie Wyszowa. Trzy dni zajęła wędrówka grzbietem, pokrytym jeszcze w wielu miejscach zimowym śniegiem. Ponieważ grzbiet w żadnym miejscu nie obniżał się do granicy lasu lub chociażby do kosodrzewiny, musiano na noclegi schodzić bardzo nisko i nazajutrz trzeba było wracać na grzbiet z powrotem. Zabierało to mnóstwo czasu i sił, a w dodatku podczas kilku noclegów pod gołym niebem budził turystów ulewny deszcz. Z powodu

bezsennych nocy, forsownych marszów i upalnych dni, większość uczestników po dojściu do Moisei postanowiła wracać do Lwowa przez Vissovölgy. Wobec powyższego wróciła i mniejszość, rezygnując z planowanego zwiedzania Karpat Marmaroskich<sup>27</sup>.

Kolejna wycieczka w Karpaty Marmaroskie i Alpy Rodniańskie odbyła się od 17 do 30 sierpnia 1908 r. pod przewodnictwem Mieczysława Szydłowskiego przy współudziale czterech uczestników ze Stanisławowa. Wycieczka dojechała koleją do stacji Tisza-Borkut, a stąd przeszła doliną Białej Cisy do miejscowości Bogdan, następnie przez Pietros Marmaroski, Berlebasę, Nienieskę i Mihajlecul zeszli do Ruskiej Polany, skąd bitą drogą doliną Wyszowa przez Viseu de Sus do Moisei. Potem grzbietem Alp Rodniańskich od Pietrosa Rodniańskiego (2305 m) przez Rebri, Repede, Puzdrele, Gargalau, Cisia, Omul, Clai, aż po Krowi Róg (Ineul, 2280 m). Z tego ostatniego zeszli w kierunku południowym do Starej Rodnej i drogą przez Poiana Stampi na Bukowinę do Dornej Watry. Dalej przez Dzumaleu (1859 m) i skalisty Rareu (1657 m) na granicy rumuńskiej do Kimpolungu, skąd powrócono koleją<sup>28</sup>.

Mieczysław Szydłowski i B. Ludwikowski przeszli od 10 do 22 sierpnia 1909 r. z Zemiru przez Koźmieską na Howerlę (2058 m), następnie grzbietem Czarnohory aż na Popa Iwana (2026 m), dalej granicą galicyjsko-węgierską przez szereg mniejszych szczytów aż na Czywczyn (1760 m), z którego zeszli na Węgry do Suligul. Stąd przez Macarlau i Borszabanya dotarli do Borszy u podnóża Alp Rodniańskich. Planowane przejście całych Alp Rodniańskich, z powodu mgły i deszczu, ograniczono jedynie do wyjścia na ich najwyższy szczyt Pietros (2305 m) oraz Rebri (2228 m). Wrócono drogą do Vissovölgy i dalej koleją<sup>29</sup>.

Wycieczkę w Karpaty Marmaroskie w dn. 26-30 maja 1910 r. prowadził Mieczysław Orłowicz i Adam Konopczyński, a uczestnikami byli: Waclaw Kowalewski, Waclaw Strawiński, Leon Jagodziński, Marian Horowitz, Władysław Grabowski, Adam Skwarczyński, Łucja Feldsteinówna, Tadeusz Antoniewicz, Waclaw Antoniewicz, Władysław Dragat, Karol Bryjak i Zygmunt Deaur. Wieczorem, 25 maja, wyjechano ze Lwowa do stacji Trebusza-Feierpatak nad Cisą, skąd bezpośrednio po przyjeździe pociągu o 11 rano ruszono doliną Białego Potoku, a następnie grzbietem Szczewiory, kierując się ku Berlebasce. Z powodu braku drogi i mylnej mapy zdążono na noc tylko do szałasów pod Berlebasą. Ponoclegu podzielono się na dwie grupy, które spotkały się dopiero ostatniego dnia wycieczki w pociągu kolejowym. Mniejsza część,

<sup>24</sup> W opisie wycieczek AKT zachowano oryginalną polską pisownię z początku XX w

<sup>25</sup> Zob. M. Orłowicz, *Moje wspomnienia...*, s. 380-395.

<sup>26</sup> I.  *sprawozdanie roczne Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej we Lwowie za rok administracyjny 1906/7*, Lwów 1907, s. 20.

<sup>27</sup> III.  *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego Zw. Sport. Młodz. Pol. we Lwowie za rok administracyjny 1907/8*, Lwów 1908, s. 21

<sup>28</sup> Tamże, s. 19-20.

<sup>29</sup> IV.  *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1909*, Lwów 1910, s. 40.

złożona z Konopczyńskiego, Feldsteinówny i Skwarczyńskiego, wyszła na Berlebaszkę, Pietrosa i Popa Iwana, zeszła na nocleg w dolinę Krywego Potoku i dotarła pod Petriceę, skąd z powodu opadów deszczu wróciła do wsi Krywe i dalej powozem do stacji kolejowej Vissovölgy. Druga część ominęła Berlebaszkę oraz Pietrosa i przeszła cały grzbiet od Popa Iwana przez Nienieskę na Farcaul. Po noclegu w szałasie myśliwskim, ze względu na ulewny deszcz i mgły, zeszli na kolejną noc do „kasyna” w Ruskiej Polanie. Następnego dnia – powozem do Vissovölgy i koleją do Sygietu Marmaroskiego, który zwiedzano, a następnie wybrano się na przechadzkę do zbiegu Cisy i Izy. Wieczornym pociągiem udano się do Körösmező<sup>30</sup>.

W dn. 3-7 czerwca 1911 r. odbyła się wycieczka w Karpaty Marmaroskie, którą prowadził Józef Szenk. Uczestniczyli w niej: Stanisław Burchardt, Henryk Jasiński, Adolf Mroczkowski, Mieczysław Staszewski, Stanisław Szostakowski i Bronisław Zborowski. Pierwszego dnia przeszli doliną Białej Cisy do wsi Bogdan, a stąd doliną Kwaśnego Potoku na Pietros Marmaroski (1784 m). Po zejściu na przełęcz, między nim a Berlebaszką, zanoowano w szałasie na wschodnim stoku. Drugiego dnia, omijając Berlebaszkę, wyszli na Pop Iwan Marmaroski (1940 m), a stąd połoninami i grzbietem na Nienieskę (1820 m). Nocowano w domku myśliwskim pod Farcaulem. Dzień ten był najcięższy wskutek dwunastogodzinnego marszu i przechodzących bokiem burz z przelotnym deszczem. Trzeciego dnia, stromą i skalistą granicą wyszli na wierzchołek Farcaula (1961 m), a z niego zeszli na przełęcz między nim a Mihajleculem i dalej na szczyt tego ostatniego. Po przeczekaniu krótkiej burzy, ruszyli w dół do wsi Krywe, a stąd drogą do Ruskiej Polany, gdzie zanoowano w tzw. „kasynie”. Czwartego dnia udano się końmi do stacji kolejowej Vissovölgy (37 km), a stąd do Worochty, gdzie uczestnicy znaleźli się ok. godziny trzeciej po południu<sup>31</sup>.

Czterodniowa wycieczka w Karpaty Marmaroskie, 25-27 lipca 1911 r., prowadzona przez Mieczysława Orłowicza, z następującymi uczestnikami: Waclaw Kowalewski, Bronisław Rogowski, Henryk Feuerstein, Zygmunt Deuar, Leon Butrymowicz i Roman Matzura. Ze Lwowawyjechano w poniedziałek, 24 lipca, o godzinie dziesiątej wieczorem. Następnego dnia z Tiszaköz doliną Białej Cisy do wsi Bogdan i na noc do klauzy Kwaśnej u stóp Pietrosa Marmaroskiego. Po drodze natknięto się na ciekawe zjawisko: w odległości jednego kilometra poniżej klauzy, na poziomie ok. 700 metrów, dno doliny zasłane było trzypiętrowym wałem brudnego śniegu, z którego wystawały połamane pnie drzew i mnóstwo gałęzi, pod którymi potok utworzył sobie tunel. W górę, w kierunku Pietrosa, ciągnęła się przez las i ko-

sodrzewinę szeroka smuga pasu kompletnie огоłoczonego z drzew. Była to droga ogromnej lawiny, której pozostałością była owa masa śniegu w dolinie. Podobno utworzyła ona, jak opowiadano później uczestnikom wycieczki w klauzie, sztuczne jezioro, które spłynęło dopiero po przebicciu jej przez potok. Drugiego dnia, w cudownej pogodzie, przeszli przez szczyty Pietrosa Marmaroskiego (1784 m), Berlebaski (1790 m) i Popa Iwana Marmaroskiego (1940 m). Nocowano w szałasie na tzw. Masłokrucie pod Nienieską. Trzeciego dnia, przez Nienieskę (1820 m), Farcaul (1961 m), Mihajlecul (1920 m) i Petriceę, zeszli do do Krywego (Oroszkö, Ruszkirva) i na nocleg do „kasyna” w Ruskiej Polanie. Czwartego dnia wrócono powozem do Vissovölgy, skąd wyjechano pociągiem południowym do Lwowa<sup>32</sup>.

Wycieczka w Alpy Rodniańskie, 20-26 lipca 1912 r., odbyła się przy udziale dziewięciu osób, a prowadzącym był Mieczysław Orłowicz. Zwiedzano Dorną Watrę, przełom Złotej Bystrzycy zwany Kolbu, skały Petri-Doamnei, szczyt Rareul (1656 m), Kimpolung, Jakobeny i Kirlibabę. Właściwa wycieczka ograniczyła się jedynie do wyjścia z Rotundy na Ineul (2280 m) z powodu oberwania chmury i mgły. Zwiedzano również kopalnie ołowiu w Valeu Vinului, zakład kąpielowy Rodna Borberek i Starą Rodną. W końcu uczestnicy przeszli we mgle i deszczu na szczyt Saca (1704 m), Korungis (1987 m), Omu (2155 m), Gargaleu (2160 m) i z powrotem przez przełęcz Przysłup i Borszę<sup>33</sup>.

Na rok 1913 zaplanowano czerwcową wycieczkę w Alpy Rodniańskie pod przewodnictwem Mieczy-



Ryc. 3. Przewodnik Mieczysława Orłowicza po Alpach Rodniańskich z 1912 r.

<sup>30</sup> V. sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910, Lwów 1911, s. 42-44.

<sup>31</sup> VI. sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1911, Lwów 1912, s. 50-51.

<sup>32</sup> Tamże, s. 52.

<sup>33</sup> VII. sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1912, Lwów 1913, s. 29.

sława Orłowicza<sup>34</sup>. Nie wiadomo czy została zrealizowana, ponieważ w następnym roku wybuchła Wielka Wojna i ósme sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1913 już się nie ukazało. Natomiast w 1912 i 1914 r. wydano dwa polskie przewodniki, w których pojawiły się opisy Karpat Marmaroskich i Alp Rodniańskich autorstwa Orłowicza<sup>35</sup>.

Informację dotyczącą pierwszego przewodnika dostajemy w siódmym sprawozdaniu AKT za 1912 r.:

„Krajowy Związek Zdrojowisk powierzył byłemu prezesowi naszego Klubu, kol. dr. Orłowiczowi, opracowanie części turystycznej i ilustracyjnej „Przewodnika po zdrojowiskach”, przy czym kol. Orłowicz spożytkował szereg wiadomości turystycznych, nabytych w czasie wycieczek Klubu i opracował krótkie opisy Tatr, Pienin, Bieszczad[ów], Gorgan[ów], Czarnohory, Karpat Marmaroskich, Alp Rodniańskich, Miodoborów, jaru Dniestru, ustęp o działalności Towarzystw Turystycznych i sportach zimowych. Z 343 ilustracji tego wydawnictwa, 117 pochodzi z naszych wycieczek, a autorzy zdjęć kol. Affanasowicz, Połątkiewicz, Wiśłocki, Pawłowski, Łączkowski, Paschalski, Konopczyński, dr Antoniewicz i inni, odstąpili je redakcji „Przewodnika” zupełnie bezinteresownie, chcąc się przyczynić sprawie reklamowania piękności kraju”<sup>36</sup>.

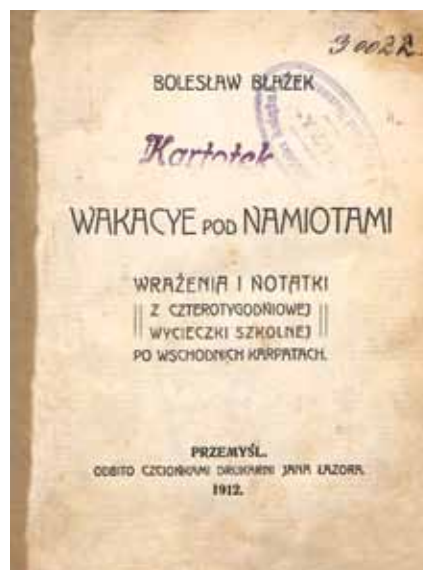
Opis Karpat Marmaroskich i Alp Rodniańskich w drugim przewodniku z 1914 r. jest w zasadzie nieco zmienionym powtórzeniem treści z przewodnika z 1912 r. Oznacza to, że autorem tych właśnie fragmentów musiał być sam Mieczysław Orłowicz.

### **Obóz wędrowny profesora gimnazjalnego z Przemyśla, Bolesława Błażka, w Gorgany, Czarnohorę, Karpaty Marmaroskie, Alpy Rodniańskie i Alpy Kelimeńskie w 1912 r.**

Bolesław Błażek (ur. 1872 – zm. 1943) był pedagogiem, prekursorem psychometrii i psychologii wychowawczej, pionierem turystyki i sportu w Przemyślu, członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego od 1911 r. oraz pionierem narciarstwa w Karpatach Wschodnich. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1891/1892–1894/1895. Po zakończeniu studiów zaangażował się w założenie gimnazjum polskiego w Cieszynie w 1895 r. Policyjny nakaz zmusił go do natychmiastowego opuszczenia Śląska. Zgłosił się

wtedy do nowo zorganizowanej Katedry Fizjologii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego, w której w r. 1895/1896 był asystentem; w r. 1896/1897 był demonstratorem przy Katedrze Farmakologii Uniwersytetu Lwowskiego. 3 II 1897 r. został zastępcą nauczyciela w V Gimnazjum we Lwowie, a 19 VII 1897 r. przeniesiono Go do III Gimnazjum. 28 VIII 1905 r. mianowany został rzeczywistym nauczycielem Gimnazjum w Stryju, a od 30 VII 1907 r. w I Gimnazjum w Przemyślu. W 1911 r. prowadził obóz wędrowny młodzieży szkolnej w Tatrach, w 1912 r. w Karpatach Wschodnich (Gorgany, Czarnohora, Karpaty Marmaroskie, Alpy Rodniańskie i Kelimeńskie), a w 1913 r. w Alpach Transylwańskich<sup>37</sup>.

Jak napisał sam Bolesław Błażek, czterotygo-



Ryc. 4. Strona tytułowa książki Bolesława Błażka.

dniowa wycieczka pod namiotami uczniów z dwóch przemyskich gimnazjów (w centrum i na Zasaniu), podczas wakacji w 1912 r., była do pewnego stopnia eksperymentem pedagogicznym, mającym odpowiedzieć na szereg pytań, dotyczących psychofizycznego rozwoju młodzieży szkolnej:

<sup>34</sup> Zob. tamże, s. 36.

<sup>35</sup> S. A. Lewicki, M. Orłowicz, T. Praschil, *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji*, Lwów 1912; M. Orłowicz, *Wschodnie Karpaty. Ilustrowany przewodnik po Wschodnich Karpatach Galicji, Bukowiny i Węgier*, Lwów 1914.

<sup>36</sup> VII. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1912*, Lwów 1913, s. 4.

<sup>37</sup> Zob. B. Błażek, *Cztery tygodnie we Wschodnich Karpatach (Wrażenia i notatki z wycieczki szkolnej)*, „Gazeta Przemyśla” 1912, nr. 34-46 i 1913, nr 1, s. 2-3; tenże, *Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po Wschodnich Karpatach*, Przemyśl 1912; W. Bobrowska-Nowak, *Próby badawcze Bolesława Błażka na tle początków psychologii w Polsce*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1969, nr 4 (14), s. 661-677; A. Bodanko, *Bolesław Błażek – pionier polskiej psychologii wychowawczej*, „Nauczyciel i Szkoła” 2011, nr 1 (49), s. 159-165; P. Kowolik, *Bolesław Błażek: pedagog, prekursor psychometrii w Polsce i pionier psychologii wychowawczej*, „Nauczyciel i Szkoła” 2004, nr 3-4 (24-25), s. 373-380; T. Pudłocki, *Bolesław Błażek – naukowiec, pionier turystyki i sportu w Przemyślu*, „Nasz Przemyśl” 2008, nr 4, s. 42.



„Mieliśmy więc w zasadzie prowadzić życie ścisłe obozowe, schodząc do zamieszkałych okolic tylko w razie wyczerpania się zapasów żywności. Dlatego też teren objęty wycieczką stanowiły najmniej zamieszkałe i najmniej zwiedzane łańcuchy górskie wschodniego kąta Galicji, Bukowiny i Siedmiogrodu. Brak gościńców, dróg, a nawet ścieżek, ogromne, siekierą nietknięte lasy, które wiodła wytyczona dla wycieczki droga, dawały od razu warunki, wymagające twardego człowieka i zmuszały, przez odcięcie od wszelkiej pomocy z zewnątrz do wiary we własne siły, własny spryt i do stawiania małych osobistych wymagań. Czas wycieczki oznaczono czterotygodniowy, najdłuższy więc, na jaki w trudnym i nieznanym terenie górskim odważyły się urządzane dotychczas w ogóle wycieczki szkolne”<sup>38</sup>.

Wyprawę, w której wzięło udział czterestu uczestników, rozpoczęto 8 lipca 1912 r. o godz. 4 rano

nik-Gorgan i do doliny Żenieckiego Potoku na kolejny biwak. Następnie pod kopcem Chomiaka (z wejściem na szczyt) do Jabłonicy (nocleg na sianie u miejscowego kowala), a dalej przez Przełęcz Tatarską do Körösmező (nocleg w zajeździe). Stąd doliną Laszczyńskiego Potoku i Łopuszanki<sup>39</sup>, obok klauzy na nocleg w szałasie na skraju połoniny, a dalej po przejściu przez Pietros Czarnohorski i Howerlę, rozbito biwak na Połoninie Bresskulskiej przy jezioru, następnie przez Danczerz i Turkuł, a dalej we mgle i deszczu przez Munczeł na biwak pod Popem Iwanem w chatce myśliwskiej po stronie węgierskiej i następnej nocy w altanie TT po galicyjskiej stronie. Następnie podążyli na południe wzdłuż granicy węgierskiej, obszedłszy Stoga od wschodu i minawszy Corbul, dotarli do Mihailecula, zeszli w dolinę Potoku Sokołowskiego (rum. *Socolău*) i Ruszkovej (rum. *Ruscova*) do Ruszpolyany (rum. *Poienile de subMunte*, nocleg w zajeździe BerkoGansa). Przez boczny grzbiet i przełęcz pod Maximowem (rum. *Maximu*) dotarli do kwatery w Felső-Vissó (rum. *Vișeu de Sus*), gdzie nazajutrz opuściło wyprawę dwóch uczestników i drogą 20 km do wsi Mojszin z noclegiem w namiotach nad rzeką.

Z Mojszina doliną Dragușiu z biwakiem po drodze na szczyt Pietrosa Rodniańskiego i kolejnym noclegiem w namiotach po zejściu. Dalej stokami Rebri na przełęcz w głównym grzbiecie i połoninami Repede na biwak w zejściu na skraju lasu. W linii wierzchołka Lapteni (rum. *Vf. Laptelui*) – płajem do Anieskiego Potoku i osady Dombhat (rum. *Anieș*) nad rzeką Nagy Szamos (rum. *Someșul Mare*) u stóp Magury (nocleg w zajeździe). Drogą (15 km) do uzdrowiska Sant-Georg (rum. *Sângeorz-Băi*), gdzie odpoczywano dwa dni (kwatery w stodole na sianie u miejscowego notara), korzystając z darmowych kąpeli mineralnych i zniżkowych obiadów w zakładowej restauracji. Skąd nadal pieszo przez wieś Kisilva (rum. *Ilva Mică*) i przełęcz Strimba (rum. *Strâmba*) do miejscowości Borgo-Prund (rum. *Prundu Bârgăului*, dwie noce na kwaterze) i dalej do Kolibiczy (rum. *Colibița*, dwa noclegi u leśniczego Gerosa). Następnie przez przełęcz Bestriczory (rum. *Șaua Bistricioului*, nocleg poniżej w schronisku i drugi wyżej w szałasie), doszedłszy pod szczyt Buba, zeszli doliną rzeki Dorny i przez osadę Pojana-Stampi (rum. *Poiana Stampi*, nocleg w zajeździe) do Dornej Watry (nocleg w gościnnych progach willi inż. Eugeniusza Kisielińskiego). Powrót do Przemyśla nastąpił nazajutrz koleją.

W oficjalnym sprawozdaniu Dyrekcji c.k. Gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu za rok szkolny 1913 ukazało się krótkie rozliczenie finansów wyprawy. Warto fragment przytoczyć i zwró-

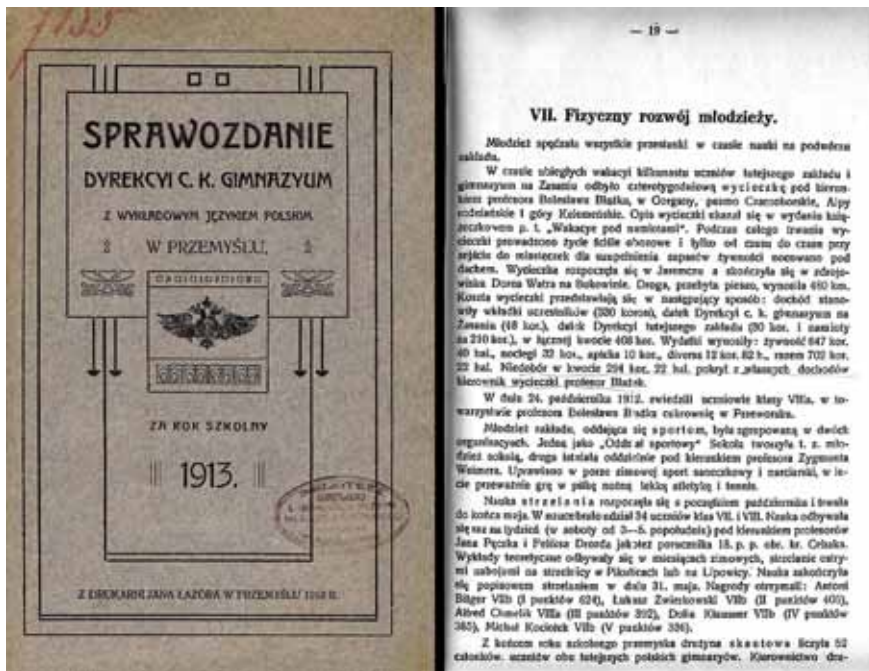


Ryc. 4. Relacja Bolesław Błażka, która ukazywała się w odcinkach na łamach „Gazety Przemyskiej” w 1912 r.

na przemyskim dworcu kolejowym. Po dotarciu wieczorem do Jaremca, rozbito pierwszy obóz w dolinie Żonki w Gorganach, uiszczając opłatę na rzecz Klubu Jaremcańskiego w wysokości 60 halerzy od osoby. Z miejsca noclegu grzbietem Bahrowca udano się na Jawor-

<sup>38</sup> B. Błażek, *Wakacje pod namiotami...*, s. 4-5.

<sup>39</sup> Nazewnictwo jak w relacji B. Błażka.



Ryc. 6. Sprawozdanie c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok 1913.

cić uwagę na znamieny fakt, że nieprzewidziane dodatkowe wydatki pokrył z własnej kieszeni prof. Błażek. Stanowiły one prawie 42% wszystkich kosztów całej wyprawy:

„Koszta wycieczki przedstawiają się w następujący sposób: dochód stanowiły wkładki uczestników (330 koron), datek Dyrekcji.c.k. gimnazjum na Zasanu (48 kor.), datek Dyrekcji tutejszego zakładu (30 kor. i namioty za 210 kor.), w łącznej kwocie 408 kor. Wydatki wynosiły: żywność 647 kor. 40 hal., noclegi 32 kor., apteka 10 kor., diversa 12 kor. 82 h., razem 702 kor. 22 hal. Niedobór w kwocie 294 kor. 22 hal. pokrył z własnych dochodów kierownik wycieczki profesor Błażek<sup>40</sup>.

Sama wyprawa spotkała się również z krytycznym zdaniem jednego z jej uczestników, Leopolda Worosza, który na łamach „Muzeum”, czasopisma poświęconego sprawom wychowania i szkolnictwa, wydawanego we Lwowie przez Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych pod redakcją dr. Bolesława Mańkowskiego, w krótkiej recenzji zawarł szereg rad dotyczących m.in. wysyłania na poste restante do planowanych na trasie miejscowości z placówkami pocztowymi dodatkowej żywności, świeżej bielizny czy innego

<sup>40</sup> Sprawozdanie Dyrekcji.c.k. Gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Przemyślu, za rok szkolny 1913, Przemyśl 1913, s. 19.

**VII. Fizyczny rozwój młodzieży.**  
Młodzież spędziła wszystkie przerwki i czasie nauki na podwórku zakładu.  
W czasie obiegłych wakacji kilkunastu uczniów letniego zakładu i gimnazjum na Zasanu odbyło czterotygodniową wycieczkę pod kierownictwem profesora Bolesława Błażka, w Gogony, jezno Czarnohorskie, Aspy i okolice i góry Karpaty. Ojca wycieczki stanowił w wydaniu książkowym p. t. „Wakacje pod namiotami”. Podczas całego trwania wycieczki prowadzono życie ściśle obrotowe i było od czasu do czasu przyjeżdżano do miasteczka dla uzupełnienia zapasów żywności soczewo pod dachem. Wycieczka rozpoczęła się w Jasenczu a skończyła się w adziejewie Dorna Watra na Bukowinie. Droga, przejechała pieszo, wynosiła 610 km. Rozciągnięta przedstawiała się w następujący sposób: dochód stanowiły wkładki uczestników (330 koron), datek Dyrekcji c. k. gimnazjum na Zasanu (48 kor.), datek Dyrekcji tutejszego zakładu (30 kor. i namioty za 210 kor.), w łącznej kwocie 408 kor. Wydatki wynosiły: żywność 647 kor. 40 hal., noclegi 32 kor., apteka 10 kor., diversa 12 kor. 82 h., razem 702 kor. 22 hal. Niedobór w kwocie 294 kor. 22 hal. pokrył z własnych dochodów kierownika wycieczki profesor Błażek.  
W dniu 24. października 1913. zawiadali uczniowie klasy VIIa, w towarzystwie profesora Bolesława Błażka oświadczenie w Przemyślu.  
Młodzież zakładu, oddająca się sportowi, była zrępowaną w dwóch organizacjach. Jedną jako „Odrzał sportowy” Sekcja tworzyła i z. młodzież szkolną, drugą kształła oddzielnie pod kierownictwem profesora Zygmunta Wainera. Uprawiano w porze zimowej sport saneczkowy i narciarski, w czasie przeważnie grę w piłkę nożną, lekko atletyczną i tenisa.  
Nauka strzelectwa rozpoczęła się z początkiem października i trwało do końca maja. W uczestnictwie 34 uczniów klas VII i VIII. Nauka odbywała się na poligonie (z amunicją od 3-5. popołudnia) pod kierownictwem profesorów Jana Pęczka i Feliksa Drona jakżeż porucznika 13. p. p. str. kr. Ochotki. Wykłady teoretyczne odbywały się w mieszkaniach zimowych, strzelanie ćwiczeniowe na strzelnicy w Piskowicach lub na Lipowicy. Nauka skończyła się popołudniem strzelaniem w dniu 31. maja. Nagrody otrzymał: Antoni Böger VIIb (3 punktów 624), Wiktor Zwiastowski VIIb (3 punktów 605), Alfred Chmiel VIIa (III punktów 592), Duża Klamka VIIb (IV punktów 585), Mieczysław Kociński VIIb (V punktów 586).  
Z końcem roku szkolnego przemyska drużyna skautowa liczyła 52 członków. uczniów obu letnich polskich gimnazjów. Kierownictwo dru-

cięższego bagażu, ograniczenia ilości niesionych przez uczestników siekier, skautowych kijów czy ilości naboju do składanego karabinka Mauser<sup>41</sup>.

Polemizował z Woroszem sam prof. Błażek, w kilka miesięcy później, w jednym z kolejnych zeszytów „Muzeum”. Przytoczmy fragmenty:

„Według wstępnej zapowiedzi autora recenzji, miała być ona „syntetycznym ujęciem spostrzeżeń”, a zredukowaną została do recepty w sprawie wyposażenia wyprawa studenckich. Ponieważ uważam ją za bardzo niebezpieczną i mogącą łatwo w błąd wprowadzić w razie zastosowania, uważam za swój obowiązek w tej sprawie głos zabrać. (...) Jest zasadą i to bardzo rozumną, że rzeczy najpotrzebniejsze bierze się na wyprawę w dubletach. (...) Ale co zrobić, gdy zejście w doły opóźni się o 2-3 dni? Co robić bez żywności i bez naboju? (...) I łopata znalazła się na indeksie, chociaż autorowi recenzji ciepło było w okopanym namiocie<sup>42</sup>.

Tuż poniżej redakcja zamieściła odpowiedź Worosza<sup>43</sup> i zakończyła całą polemikę na swoich łamach.



Ryc. 7. Polemika Leopolda Worosza na łamach „Muzeum” w 1913 r.

<sup>41</sup> Zob. L. Worosza, Błażek Bolesław: Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po wschodnich Karpatach. 8<sup>o</sup> str. 174. Przemyśl 1912, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 223-225.

<sup>42</sup> B. Błażek, W sprawie wyposażenia wyprawa studenckich (z powodu recenzji mojej książki p.n. „Wakacje pod namiotami”), „Muzeum” 1913, nr 1, s. 657-659.

Nadmiemy, że we wcześniejszym zeszycie tegoż czasopisma opublikowano niezwykle cenny materiał praktyczny Bolesława Błażka, opatrzony szeregiem rysunkowych ilustracji, na temat „sporządzania przyborów turystycznych własnymi siłami”<sup>44</sup> i kolejną recenzję książki o rzeczonyj wyprawie<sup>45</sup>. Jak słusznie zauważył Zbigniew Brynikowski, „drugi recenzent lepiej zrozumiał teoretyczne założenia postawione wyprawie przez Bolesława Błażka. Temu ostatniemu w szczególności chodziło o zaradzenie społecznej niedojrzałości jej uczestników. Natomiast Leopold Worosznie dostrzegł, czy nie chciał dostrzec tego najważniejszego dla Błażka aspektu”<sup>46</sup>. Na koniec dodajmy, że mimo sygnalizowanych przez Leopolda Worosza trudności, jakie stały się udziałem uczestników, w następnej wyprawie w Alpy Transylwańskie w roku 1913 wzięło udział aż szesnastu uczniów z przemyskich gimnazjów<sup>47</sup>.

### Zakończenie

Wybuch pierwszej wojny światowej sprawił, że ruch turystyczny zamarł. Polacy pojawili się na pograniczu Karpat Marmaroskich i Alp Rodniańskich w rejonie Borszy, przełęczą Przystup (rum. *Pasul Prislop*) i Flutoriki (rum. *Fluturica*), jako żołnierze Legionu Polskiego (austro-węg.) oraz carskiej armii (ros.) biorąc udział – 18-22 stycznia 1915 r. – w bitwie pod Kirlibabą-Ludwikówką (rum. *Cârlibaba*, węg. *Lajosfalva*, niem. *Ludwigsdorf*).

Po stronie rosyjskiej były się jednostki 71. Dywizji Piechoty: 284. pułk piechoty, dywizjon artylerii, dwie sotnie Kozaków i 282. pułk piechoty. Siłami tymi dowodził Polak w służbie carskiej, płk Lucjan Żeligowski.

Po stronie austro-węgierskiej walczyli: 54. Dywizja Piechoty gen. Emila Schultheissa, grupa mjr.

Scholza, grupa mjr. Salamona oraz wschodnia grupa Legionów Polskich gen. Karola Trzaska-Durskiego (dowodził płk Zygmunt Zieliński). W skład tej grupy wchodziło żołnierze z 2. i 3. pułku piechoty, 2. i 3. szwadron kawalerii, 2. i 3. bateria artylerii.

3. szwadron kawalerii pod komendą rtm. Jana Dunin-Brzezińskiego wsparł w kluczowym momencie nacierających żołnierzy piechoty. Jako pierwszy dotarł do Kirlibaby patrol wachm. Seweryna Kaczkowskiego z 3. szwadronu kawalerii, który wzięł<sup>49</sup>.

Pamiętką po bitwie pod Kirlibabą z 19-23 stycznia 1915 r., w której wzięli udział ułani 3. szwadronu, jest stojący do dzisiaj w pobliżu kościoła św. Ludwika w Kirlibabie, a dokładnie w jej części położonej na prawym brzegu Bystrzycy, zwanej dawniej Lajosfalva, niewielki pomnik w formie betonowego krzyża. Postawiony został 17 lat po bitwie, 29 maja 1932 r. Umieszczona na nim tabliczka informuje, że stoi on na mogile porucznika Stanisława Strzeleckiego i czterech bezimiennych legionistów. W 2007 r. staraniem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Towarzystwa Karpackiego pomnik odnowiono i uzupełniono o nową tablicę, na której znalazły się nazwiska pozostałych poległych żołnierzy.

- dr Dariusz Dyląg ([dariuszdylag.pl](http://dariuszdylag.pl)), historyk, publicysta, geograf, geografolog, vincerolog, informatyk, członek Stowarzyszenia Res Carpathia w Warszawie.



Ryc. 8. Oryginalna łódka z nabojami do karabinu Mannlicher M1895 pod wierzchołkiem Flutoriki nad Kirlibabą. Fot. Dariusz Dyląg.

<sup>43</sup> Zob. L. Worosz, *Odpowiedź*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 659-660

<sup>44</sup> Zob. B. Błażek, *O sporządzaniu przyborów turystycznych własnymi siłami*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 480-491.

<sup>45</sup> Zob. R. Dreżepolski, *Błażek Bolesław: Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po Wschodnich Karpatach. Przemysł 1912, z drukarni Jana Łazora*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 504-506.

<sup>46</sup> Z. Brynikowski, *Wschodniokarpacka wyprawa przemyskich gimnazjalistów*, „Płaj” 2013, nr 47, s. 92.

<sup>47</sup> Zob. *Sprawozdanie Dyrekcyci.k. Gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Przemysłu, za rok szkolny 1914*, Przemysł 1914, s. 17.

**Bibliografia****Źródła archiwalne:**

- Archiwum Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, sygn. AR/NO/182,  
*Statut Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Nowy Targ 31 XII 1873;  
*Statut Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie*, Kraków 31 V 1874;  
*Z ck. Namiestnictwa we Lwowie L. 11734 do Pana Feliksa Pławickiego* kapitana w armii we Lwowie, ul. Hetmańska nr 8, Lwów 19 III 1874.  
Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie,  
*Materiały Mieczysława Orłowicza*, sygn. III-92/482;  
Życiorys i ankieta personalna M. Orłowicza, sygn. III-92/478.  
Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy u Lwowi, *Akademicki Związek Sportowy Młodzieży Polskiej*, fond 146.

**Źródła drukowane:**

- I. *sprawozdanie roczne Akademickiego Związku Sportowego Młodzieży Polskiej we Lwowie za rok administracyjny 1906/7*, Lwów 1907.  
III. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego Zw. Sport. Młodz. Pol. we Lwowie za rok administracyjny 1907/8*, Lwów 1908.  
IV. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1909*, Lwów 1910.  
V. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910*, Lwów 1911.  
VI. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1911 wraz z przewodnikiem po Alpach Rodniańskich*, Lwów 1912.  
VII. *sprawozdanie roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1912*, Lwów 1913.  
Gisman Edward, Zapałowicz Hugo, *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatrzańskiego w Makowie za rok 1905*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1906, nr 27, s. 42-43.  
Krygowski Stanisław, Wodzicki Antoni, *Protokół XXXIV Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 4 maja 1907 roku w Sali gabinetu geologicznego Uniw[ersytetu] Jag[iellońskiego] w Krakowie odbytego*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 29, s. XVII-XX.  
Nowicki Jan, Ponikło Stanisław, *Protokół dalszego ciągu XXXI posiedzenia Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 27 maja 1904 r. w Sali obrad Rady m[iasta] Krakowa pod przew[odnictwem] I Wiceprezesa Prof. [esora] dra Stanisława Ponikły*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. IV-V.  
*Obrady Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego. 265 posiedzenie Wydziału z d[nia] 17 kwietnia 1893 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1894, nr 15, s. XIV.  
*Sprawozdanie Dyrekcyjic.k. Gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Przemyślu, za rok szkolny 1913*, Przemyśl 1913, s. 19.  
*Sprawozdanie Dyrekcyjic.k. Gimnazjum z wykładowym językiem polskim w Przemyślu, za rok szkolny 1914*, Przemyśl 1914, s. 17.  
*Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatr[zańskiego] w Makowie w r. 1908*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 30, s. XLII-XLIII.  
Wolnik Jan, Zapałowicz Hugo, *Sprawozdanie z czynności Oddziału Babiogórskiego Tow[arzystwa] Tatr[zańskiego] w Makowie za rok 1907*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1908, nr 29, s. XLI-XLIII.

**Opracowania:**

- Akademicki klub turystyczny*, „Ruch” 1912, z. 17-18, s. 181-182.  
Błażek Bolesław, *Cztery tygodnie we Wschodnich Karpatach (Wrażenia i notatki z wycieczki szkolnej)*, „Gazeta Przemyska” 1912, nr. 34-46 i 1913, nr 1, s. 2-3.  
Błażek Bolesław, *O sporządzaniu przyborów turystycznych własnymi siłami*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 480-491.  
Błażek Bolesław, *Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po Wschodnich Karpatach*, Przemyśl 1912.  
Błażek Bolesław, *W sprawie wyposażenia wypraw studenckich (z powodu recenzji mojej książki p.n. „Wakacje pod namiotami”)*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 657-659.  
Bobrowska-Nowak Wanda, *Próby badawcze Bolesława Błażka na tle początków psychologii w Polsce*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1969, nr 4 (14), s. 661-677.  
Bodanko Anatol, *Bolesław Błażek – pionier polskiej psychologii wychowawczej*, „Nauczyciel i Szkoła” 2011, nr 1 (49), s. 159-165.  
Brynikowski Zbigniew, *Wschodniokarpacka wyprawa przemyskich gimnazjalistów*, „Płaj” 2013, nr 47, s. 85-93.  
Domański Cezary W., *Leksykon botaników polskich. 28. Hugo Michał Antoni Leopold Zapałowicz*, „Wiadomości Botaniczne” 1998, nr 3-4 (42), s. 132-133.  
Dreżepolski Roman, *Błażek Bolesław: Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po Wschodnich Karpatach*, Przemyśl 1912, z drukarni Jana Łazora, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 504-506.  
Frankowska-Cząstka Elżbieta, *O ludziach z najstarszych fotografii ze szczytu Diablaka – rok 1897*, „Rocznik Babiogórski” 2010, nr 12, s. 135-142.  
F. W. [Fischer Włodzimierz], *„Akademicki Klub turystyczny” we Lwowie*, „Ziemia” 1910 (1), nr 23, s. 365.  
F. W. [Fischer Włodzimierz], *Akademicki klub turystyczny we Lwowie*, „Ziemia” 1911 (2), nr 27, s. 455.  
F. W. [Fischer Włodzimierz], *Akademicki Klub Turystyczny*

- we Lwowie, „Ziemia” 1912 (3), nr 31, s. 511.
- Górski Andrzej Z., *Początki towarzystw górskich na świecie*, „Wierchy” 2007, nr 73, s. 161-163.
- Hryniewiecki Bolesław, *Hugo Zapałowicz (1852-1917) w setną rocznicę urodzin*, „Acta Soc. Bot. Pol.” 1953, nr 2 (22), s. 445-456.
- Kolbuszewska Ewa, *Obraz przewodnika górskiego w literaturze romantycznej. Część I*, „Góry – Literatura – Kultura” 2021, nr 15, s. 232-237.
- Kolbuszewski Jacek, *Literacka twórczość Hugona Zapałowicza*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 25-28.
- Kowalik Tomasz, *W dwudziątą rocznicę śmierci Mieczysława Orłowicza. Człowiek, który stał się legendą*, „Ziemia” 1979, s. 273-284.
- Kowalik Tomasz, *Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu. Mieczysław Orłowicz 1881-1959*, Warszawa 2009.
- Kowolik Piotr, *Bolesław Błazek: pedagog, prekursor psychometrii w Polsce i pionier psychologii wychowawczej*, „Nauczyciel i Szkoła” 2004, nr 3-4 (24-25), s. 373-380.
- Książkiewicz Marian, *Badania geologiczne Hugona Zapałowicza*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 18-21.
- Lewicki Stanisław A., Orłowicz Mieczysław, Praszchil Tadeusz, *Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji*, Lwów 1912
- Małysiak Helena, *Hugo Zapałowicz 1852-1917. Bibliografia osobowa podmiotowo-przedmiotowa*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 50-63.
- Mieczysław Orłowicz w opracowaniu historyków Wiesława Bieńkowskiego i Jana Hulewicza*, „Studia Historyczne” 1979 (22), z. 1(84).
- Moskała Edward, *Zapałowiczana w zbiorach muzealnych*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 46-49.
- Orłowicz Mieczysław, *Moje wspomnienia turystyczne*, oprac. W. Ferens, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.
- Orłowicz Mieczysław, *Pod znakiem „A.K.T.”*, „Turysta w Polsce” 1936 (2), s. 6.
- Orłowicz Mieczysław, *Wschodnie Karpaty. Ilustrowany przewodnik po Wschodnich Karpatach Galicji, Bukowiny i Węgier*, Lwów 1914.
- Polak Kazimierz, *Bibliografia „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego” za lata 1876-1920*, Warszawa-Kraków 1981.
- Pudłocki Tomasz, *Bolesław Błazek – naukowiec, pionier turystyki i sportu w Przemyślu*, „Nasz Przemyśl” 2008, nr 4, s. 42.
- Radwańska-Paryska Zofia, Paryski Witold H., *Zapałowicz Hugo*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 1390-1391.
- Rouppert Kazimierz, *Hugo Zapałowicz, ur. 15/XI. 1852 r. w Lublanie, zm. 20/XI. 1917 r. w Perowsku*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1917-1918, nr 36 [właśc. 37], s. 33-38.
- Siegmeth Károly, Horusitzký Henrik, *A magyarországi barlangok s azezekrevonatkozó adatok iró dalmijegyzéke 1549-1913*, Budapest 1914.
- Siegmeth Károly, *Die Hohe Tatra im Sommer und im Winter*, Leipzig 1911.
- Siegmeth Károly, *Die Ungarischen Ostkarpathen – A magyar Keleti Kárpátok*, Zürich 1889.
- Siegmeth Károly, *Reiseskizzenaus der Máramaros*, „Jahr. UKV” 1884, nr 11, s. 96-156.
- Szkolnik Wawrzyniec, *O Babiej Górze. Podania zebrane przez Wawrzyńca Szkolnika. Gospodarza w Zawoi i przewodnika po Babiej Górze*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 55-59.
- Szkolnik Wawrzyniec, *O Zawoi. Napisał Wawrzyniec Szkolnik gospodarz zawojski i przewodnik po Babiej Górze. W formie listu do H[ugona] Z[apałowicza]*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1904, nr 25, s. 44-57.
- Szkolnik Wawrzyniec, *Wskazówki do poznania Babiej Góry*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 60-62.
- Turoś Lucjan, *Mieczysław Orłowicz – nauczyciel turystyki i krajoznawstwa*, Warszawa 1999.
- Worosz Leopold, Błazek Bolesław: *Wakacje pod namiotami. Wrażenia i notatki z czterotygodniowej wycieczki szkolnej po wschodnich Karpatach. 80 str. 174. Przemyśl 1912*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 223-225.
- Worosz Leopold, *Odpowiedź*, „Muzeum” 1913, nr 1, s. 659-660.
- Wójcik Wiesław A., *Działalność eksploracyjna i organizacyjna Hugona Zapałowicza na polu turystyki górskiej*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 9-17.
- Wójcik Wiesław A., *Zapałowicz Hugo*, [w:] *Mała Encyklopedia Babiogórska*, red. W. Midowicz, Pruszków 1992, s. 97.
- Zapałowicz Hugo, *Dyluwialno-lodowy okres w Karpatach Pokucko-Marmaroskich i w Patagonii*, „Kosmos” 1913, nr 38, s. 643-740.
- Zapałowicz Hugo, *Jedna z podróży na około Ziemi*, t. 1 i 2, Lwów 1899.
- Zapałowicz Hugo, *Okres lodowy w Karpatach Pokucko-Marmaroskich*, „Kosmos” 1912, nr 37, s. 579-654.
- Zapałowicz Hugo, *Pflanzendecke der Pokutisch-Marmaroscher Karpathen*, „Bulletin Intern. de l'Académie de Cracovie” 1890, s. 88-97.
- Zapałowicz Hugo, *Przyczynek do roślinności Czarnej Hory, Czywczyny i Alp Rodneńskich*, „Sprawozdania Komisji Fizyograficznej Akad. Um. w Krakowie” 1882, nr 16, s. 64-78.
- Zapałowicz Hugo, *Roślinna szata gór Pokucko-Marmaroskich*, „Sprawozdania Komisji Fizyograficznej Akad. Um. w Krakowie” 1889, nr 24, s. 1-389.
- Zapałowicz Hugo, *Z Czarnohory do Alp Rodneńskich*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1881, nr 6, s. 24-85.
- Zapałowicz Hugo, *Zdarzenie w Tatrach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, nr 26, s. 44-54.
- Zdebska Danuta, *Prace Hugona Zapałowicza w zakresie botaniki*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 22-24.
- Zdebski Janusz, *Hugo Zapałowicz (1852-1917). Zarys biografii*, „Karpaty” 1978-1979, nr 13-14, s. 3-8.

# Janusz Czarski

## DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ Przemyśl, 21-28 września 2024

**W roku 2024, już po raz wtóry po wieloletniej przerwie, odbyły się w Przemyślu DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. Inauguracyjną Mszę Świętą, w sobotę 21 września w kościele Ojców Karmelitów Bosych kon celebrował Ksiądz Arcybiskup Adam Szal Metropolita Przemyśki, który wygłosił też homilię.**

Tuż po zakończeniu Mszy Św. rozpoczął się, oczekiwany z dużym zainteresowaniem koncert, którego wykonawcami była Orkiestra Baroque Collegium 1685 pod dykcją Agnieszki Żarskiej i światowej sławy kontratenor Andreas Scholl. W programie koncertu znalazły się dwie kantaty Jana Senastiana Bacha: Vergnügte Ruh, belibte Seelenlust BWV170 (Przemily spokój, ukochane duszy pragnienie), Ich habegenug BWV42 (Mam już wszystko) oraz trzy sinfonie: Widerstehedoch der Sünde BWV54 (Przeciwstawiaj się grzechowi), Ich stehmiteinem Fusim Grab BWV156 (Stoję jedną nogą w grobie), Am Abendaberdesselbigen Sabbats BWV42 (Wieczorem jednak, w ten sam szabat). Wspaniali muzycy, grający

na historycznych instrumentach, prowadzeni przez znaną już przemyskiej publiczności Maestro Agnieszkę Żarską oraz zachwycający Andreas Scholl dostarczyli niezapomnianych wrażeń publiczności, która szczerze wypełniła wnętrze „Przemyskiego Karmelu”.



*Koncert w kościele oo. Karmelitów*





W poniedziałek 23 września w podziemiach Archikatedry Przemyskiej odbyło się Spotkanie przy ikonach i muzyce cerkiewnej. Męski Chór Muzyki Cerkiewnej Katapetasma w tym wyjątkowym miejscu zaprezentował muzykę kościoła wschodniego. W programie koncertu były utwory, których konstrukcja muzyczna pochodzi z najstarszych tradycji śpiewu cerkiewnego takich jak bizantyjska, staroruska czy gruzińska. Zespół wielką wagę przywiązuje do poszukiwania i odtwarzania prawosławnej tradycji nabożeństw w dawnej Rzeczypospolitej. Nazwa zespołu pochodzi od greckiego terminu określającego zasłonę oddzielającą ołtarz świątyni od pozostałych jej części.

Autorem ikon towarzyszącym koncertowi jest Ojciec Bernard, pełniący aktualnie funkcję Opata w klasztorze w Tyńcu. Ojciec Bernard studiował teologię w Krakowie oraz historię sztuki w Rosji. W 1973 roku przyjął święcenia kapłańskie. Przez ponad 20 lat pracował jako kapłan w Bawarii. W 2003 roku wyjechał do Jerozolimy. Przez kilka lat żył w odosobnieniu na pustyni judzkiej, poświęcając się pisaniu ikon, a następnie pełniąc posługę mistrza nowicjatu. W 2018 roku został powołany na urząd opata klasztoru Dormitio, a od roku 2023 przebywa w Tyńcu. Jest znany z zaangażowania w dialog ekumeniczny i międzyreligijny.

***Podziemia Archikatedry, koncert Chóru Katapetasma oraz wystawa prac Ojca Bernarda***





#### Koncert GGDuo

We wtorek 24 września w Domu Katolickim ROMA odbył się koncert MOJA CISZA w wykonaniu GGDuo Gabi i Wojciech Gąsior. GGDuo to duet, który tworzy małżeństwo, dwójka artystów muzyków, absolwentów Wydziału Jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Gabi, wokalistka, autorka tekstów i muzyki oraz Wojciech, basista, multiinstrumentalista, aranżer. Oboje tworzą autorską muzykę, zaliczaną do nurtu tzw. „muzyki chrześcijańskiej”. Jako GGDuo opublikowali na swoim

kanale YouTube ponad 20 filmów, a ich singiel „Moja Cisza” w przeciągu kilku lat uzyskał ponad 5 milionów odsłon. Założeniem duetu jest dzielenie się dobrym słowem poprzez tworzenie muzyki własnej, nieograniczonej gatunkowo. Wszechstronność stylu i różnorodność brzmienia to główny kierunek w ich twórczości. Wykorzystują śpiew oraz wiele różnych instrumentów, na których sami grają, muzycznie polegając tylko na sobie.



#### Sesja biblijna

W środę 25 września w Muzeum Archidiecezjalnym odbyła się sesja biblijna BIBLIA I OBRAZ. Swoje referaty przedstawiło czworo autorów. I tak ojciec dr hab. Daniel Stabryła z Jeruzolimy zatytułował swój referat *Na obraz i podobieństwo Boże*. Dr hab. Urszula Szwarz, prof. KUL JP II szczegółowo analizowała cytaty, będący jednocześnie tytułem wystąpienia *Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu (Wj 20,4)*. W drugiej części wystąpił ks. dr Marek Wojnarowski z referatem *Nie przedstawiam niewidzialnego bóstwa, ale ukazuję Boga, który stał się widzialny w ciele (św. Jan z Damasku) - o chrześcijańskiej teologii obrazów* oraz ks. dr Piotr Lasota *Obrazowanie scen biblijnych w rycinach i ich recepcja w malarstwie monumentalnym na wybranych przykładach*.





### Sesja biblijna

W piątek 27 września w Muzeum Archikatedralnym odbył się wernisaż wystawy fotografii ŚWIATŁO CI-SZY pośród mnichów na Górze Athos oraz spotkanie z autorem, którym jest dr hab. Tomasz Ślusarczyk, prof. Akademii Muzycznej w Krakowie. Wystawa jest fotograficznym zapisem spotkań autora z mnichami, ich życiem codziennym i liturgicznym na Świętej Górze Athos. Miej-

sce to pozostaje nadal owiane aurą tajemniczości i uderza niezwykłą prostotą i surowością życia. Athos do dziś stanowi autonomiczny region Grecji, który mogą odwiedzać jedynie mężczyźni posiadający specjalne pozwolenie wydawane przez tamtejszych mnichów. Jest to skrawek Europy, gdzie sztuka i tradycja starożytnego chrześcijaństwa jest dalej żywa.



### Wernisaż wystawy fotograficznej



### Rzeźby Bolesława Biegasa

W sobotę 28 września także w Muzeum Archikatedralnym odbyło się ostatnie wydarzenie tegorocznej edycji Dni Kultury Chrześcijańskiej. Był to wernisaż i otwarcie wystawy BIEGAS W PRZEMYŚLU rzeźba i malarstwo. Po raz pierwszy zaprezentowano w Przemyślu prace Bolesława Biegasa uznanego na świecie polskiego rzeźbiarza, malarza i dramatopisarza, uważanego za czołowego przedstawiciela kierunku symboliczno-secesyjnego. Ten artysta zdołał w swej twórczości zachować indywidualną formę, która zadziwia wyjątkowym zróżnicowaniem i bogactwem tematyki. Sławę przyniosły mu popiersia portretowe, zwłaszcza znakomite popiersie Boznańskiej. Z powodzeniem podejmował wątki muzyczne (Chopin, Berlioz, Wagner) jak i literackie (Mickiewicz, Krasiński, Słowacki). Szczególny zachwyty wywołały jego kompozycje symboliczne, których przedmiotem były treści łatwe do wyrażenia w literaturze, ale trudne w rzeźbie. Tworzył dzieła o walorach prekursorskich, odbiegających od modnego stylu secesyjnego. Uważa się, że np. Księga życia wyprzedziła syntetyczne kompozycje Xawerego Dunikowskiego, zaś prace Ziemia, Miłość śmierci, Pałace zaczarowane, realizowały wizje, które dopiero po 20 latach narodzią się w wyobraźni surrealistów. Artysta wiele lat mieszkał i tworzył w Paryżu, gdzie zmarł w 1954 roku. Twórczość Biegasa jest niezwykle współczesna i zaskakuje wielowymiarowością. Dociera z powodzeniem nie tylko do historyków sztuki, ale także laików, ludzi młodych, otwartych na niezwykle doznania estetyczne.

Tegoroczne Dni Kultury Chrześcijańskiej zorganizowało Przemyskie Towarzystwo Kulturalne we współpracy z Centrum Kulturalnym oraz Muzeum Archikatedralnym. Patronatem wydarzenie objął Ekscelencja ks Arcybiskup Metropolita Przemyski Adam Szal. Ogromna frekwencja, która towarzyszyła poszczególnym wydarzeniom jest zachętą dla organizatorów na przyszłość, ale także znakiem czasów, w których żyjemy.



# DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

POD PATRONATEM JE ARCYBISKUPA ADAMA SZALA, METROPOLITY PRZEMYSKIEGO

Organizatorzy:  
Przemyskie Towarzystwo Kulturalne  
Centrum Kulturalne w Przemyślu  
Muzeum Archidiecezjalne im. św. Józefa Sebastiana Pelczara Biskupa w Przemyślu

Przemyśl, 21-28 IX 2024

21 IX **MSZA ŚWIĘTA** pod przewodnictwem JE abp. Adama Szala

18.00

19.00 **J.S. BACH - KANTATY**

Andreas Scholl & BAROQUE COLLEGIUM 1685 pod dyrekcją Agnieszki Żarskiej

Kościół oo. Karmelitów Bosych pw. św. Teresy od Jezusa w Przemyślu, ul. Karmelicka 1

23 IX **SPOTKANIE PRZY IKONACH I MUZYCE CERKIEWNEJ**

19.00

Chór Katapetasma pod dyrekcją dr. Łukasza Hajduczeni i prezentacja ikon o. Bernarda Altera OSB

Podziemia Archikatedry Przemyskiej, Plac Katedralny 1

24 IX **GGDuo - MOJA CISZA (Gabi i Wojciech Gańsor) - koncert**

18.00

ROMA. Archidiecezjalny Dom Katolicki w Przemyślu, ul. Grodzka 11

25 IX **BIBLIA A OBRAZ - sesja biblijna**

16.00

- Na obraz i podobieństwo Boże - o. dr hab. Daniel Stabryła OSB

- Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu (Wj 20,4) - dr hab. Urszula Szwarz prof. KUL JP11

- Nie przedstawiam niewidzialnego bóstwa, ale ukazuję Boga, który stał się widzialny w ciele (św. Jan z Damaszku)

o chrześcijańskiej teologii obrazów - ks. dr Marek Wojnarowski

- Obrazowanie scen biblijnych w rycinach i ich recepcja w malarstwie monumentalnym

na wybranych przykładach - ks. dr Piotr Lasota

Muzeum Archidiecezjalne im. św. J. S. Pelczara Biskupa w Przemyślu, Plac Katedralny 2

27 IX **ŚWIATŁO CISZY - pośród mnichów**

17.00

na Górze Athos - wernisaż wystawy fotograficznej,

spotkanie z autorem dr. hab. Tomaszem Ślusarczykiem

Muzeum Archidiecezjalne im. św. J. S. Pelczara Biskupa w Przemyślu, Plac Katedralny 2

28 IX **BIEGAS**

17.00

**W PRZEMYŚLU,  
rzeźba i malarstwo**

- wernisaż.

Muzeum Archidiecezjalne im. św. J. S. Pelczara Biskupa w Przemyślu, Plac Katedralny 2



Organizatorzy:



Wsparcie:



Media:



4 WYSTAWY PLASTYKI  
ARTYSTÓW ŚRODOWISKA PRZEMYSKIEGO  
**CZŁOWIEK-BÓG-ŚWIAT**  
W LATACH 1986-1987-1988-1989



Podziemia Kościoła OO. Franciszkanów w Przemyślu  
20 września - 20 października 1986 godz. 12.00 - 17.00



**CZŁOWIEK - BÓG - ŚWIAT**

Plakat wystawy „Człowiek-Bóg-Swiat”, organizowanej przez przemyskie środowiska kultury niezależnej, 1986 r. Autor plakatu: Tadeusz Nuckowski. Pracownia druku sitowego Edmunda Gorzelanego i Bogusława Kilara

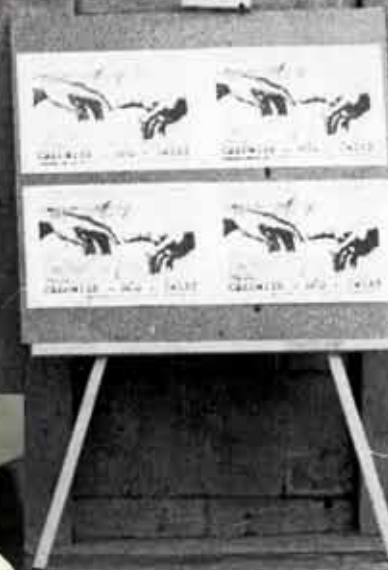


Wystawa „Człowiek-Bóg-Swiat”.  
Ogłoszenie wyników przez jury



**CZŁOWIEK  
-BÓG  
-ŚWIAT**  
WRZESIEŃ 1986

podziemia kościoła oo. franciszkanów



II Wystawa „Człowiek-Bóg-Swiat”,  
Przemyśl, 19 września 1987 r.  
Od lewej: Beata Bober, Kazimierz  
Wiśniak, Magdalena Hniedziewicz



Członkowie jury II wystawy  
„Człowiek-Bóg-Swiat”.  
Od lewej: Kazimierz Wiśniak  
(scenograf, malarz, grafik),  
Magdalena Hniedziewicz  
(artysta plastyk  
i krytyk sztuki, Komitet  
Kultury Niezależnej),  
Lechosław Lamenski  
(historyk sztuki KUL),  
ks. Wacław Partyka  
z Karli Biskupiej w Przemy-  
ślu (historyk sztuki, przed-  
stawiciel ordynariusza diece-  
zji przemyskiej -  
ks. bp. Ignacego Tokarczuka)



## Z działalności Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego 2021-2024

### Kalendarium wydarzeń

(organizowanych lub współorganizowanych przez PTK - <https://ptk-przemysl.pl>)

- **26 października 2021 r.** -reaktywacja po 24 latach Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego

### 2022 rok

- **4 lutego**, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne dołączyło do Międzynarodowego Klubu Europy Karpat. W Krasiczynie, podczas konferencji Europa Karpat, powołano Międzynarodowy Klub Europy Karpat, w skład którego weszli uczestnicy konferencji z różnych państw, których łączy potrzeba poszukiwania najlepszej recepty na współpracę w regionie Europy Środkowej. Fenomenem Europy Karpat (32 edycje!) jest zaangażowanie ludzi, pasjonatów, polityków, ale i naukowców czy przedsiębiorców do pozytywnego myślenia o naszej przyszłości. Ideą Klubu jest diagnozowanie problemów, definiowanie potrzeb oraz ich optymalna realizacja, zgodnie z zasadą *vincere – vincere ad omnes*.<https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/powolano-m>

- **11 lutego**, Krasiczyn–podczas 32. Konferencji Europa Karpat zostali uhonorowani medalami „Gloria Artis” współtwórcy środowiska kultury niezależnej z lat 80.: „Strychu Kulturalnego”, „Spojrzeń Przemyskich” i wystaw „Człowiek – Bóg – Świat”. Odznaczenia otrzymali m.in.: Janusz Czarski, Marek Mikrut, Jan Musiał, Jan Jarosz, Andrzej Cieszyński, Waldemar Wiglusz, Jan Ferenc, Grażyna Niezgoda, Narcyz Piórecki i Marek Zazula.

### maj - listopad

#### cykl sesji pt. „Wydarzenia i ludzie XIX i XX wieku - Przemyśl, Ziemia Przemyska i Podkarpacie w Europie Karpat”:

- **13 maja -I sesja**, podczas 33. Konferencji Europa Karpat w Krasiczynie, 2 panele:

- *Europa Karpat – kraina różnorodności. Znaczenie poszczególnych państw, ziem i regionów w budowaniu tożsamości Europy Karpat. Ziemia Przemyska i Podkarpacie.*

- *Karpaty ujarzmione? Cywilizacyjne wędrówki w Europie Środkowej. Karpackie drogi i szlaki. Od transkarpackiej linii kolejowej przez Via Carpatię, Via Kulturalię, po Karmazynowy Szlak.*

Prelegenci: Słowacja: prof. Pavol Macala, dr Jan Figel, dr Jan Hudacky; Węgry: prof. István Kovács, Nagy Dénes András, deputowany dr Richard Hörcsik; Ukraina: prof., Markijan Malski, deputowany Mykoła Kniazhytski; Grecja: prof. Grigoris Zarotiadis; Polska: poseł Anna Paluch, poseł Piotr Babinetz, prof. Jan Draus, Andrzej Mazur, Władysław Ortyl, prof. Maciej Szymanowski, Waldemar Wiglusz.

- **3 lipca - II sesja**, Cisowa, filia Arboretum i Zakładu Fizjografii w Bolestraszcach. Tematy:

- prof. Krzysztof Dybciak, dr hab. Przemysław Czarnek, minister Edukacji i Nauki, *Obrazy Karpat w twórczości m.in. Stanisława Vincenza, Kazimierza Wierzyńskiego i Św. Jana Pawła II,*

- dr hab. Narcyz Piórecki, dr Sławomir Mazurek, prezes NFOŚiGW, Waldemar Wiglusz, prezes TPN, *O dziedzictwie kulturowo-przyrodniczym, na przykładzie dorobku m.in. Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Jerzego Pióreckiego.*

- **30 lipca – III sesja**, Sanktuarium oo. Franciszkanów w Kalwarii Paclawskiej:

- prof. dr hab. Włodzimierz Bernacki – wiceminister nauki, dr Imre Molnár (Węgry), dr Jan Musiał, ojciec Krzysztof Hura – gwardian klasztoru, *Wybitni ludzie Kościoła, ich wpływ na kształtowanie postaw społecznych i umacnianie systemu wartości: Arcybiskup Ignacy Tokarczuk, Sługa Boży János Esterházy, Sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec.*

- **17 września - IV sesja**, Dom Kultury w Myczkowcach (gmina Solina), prelegenci i tematy:

- prof. dr hab. Mariusz-Orion Jędrysek, dr hab. Leszek Jankowski, *Zasoby naturalne Karpat. Nowe spojrzenie na bogactwo geologiczne,*

- dr Dariusz Dyląg, *Polski ruch turystyczny w Karpatach Marmaroskich do wybuchu I wojny światowej i współcześnie,*

- dr inż. Bernadetta Bienia, *Zielarstwo karpackie,*

- mgr Natalia Tarkowska, *Tradycje lecznicze i przyrodolecznicze - wspominając Apolinarego Tarnawskiego.*

- **23 października-V sesja**, Muczne (Bieszczady), Centrum Promocji Leśnictwa, tematy:
  - Małgorzata Golińska, wiceminister środowiska, *Konwencja Karpacka*,
  - Andrij Szeketa (Ukraina), Anna Brzechowska-Rębisz, Dawid Lasek, *Rozwój turystyki i przejścia graniczne na przykładzie Wołosatego*.
  - dr Dariusz Dyląg, *Wspomnienie Mieczysława Orłowicza*,
  - prof. Knut Ingars Westeren (Norwegia), *Doświadczenia Norweskie w turystyce górskiej*
- **19 listopada - VI sesja**, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, panele:
  - prof. István Kovács (Węgry), prof. Csaba György Kiss (Węgry), dr Imre Molnár (Węgry), *Węgrzy w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym Ziemi Przemyskiej w XIX-XX w.*
  - prof. Jan Draus, dr Lucjan Fac, dr Tomasz Pomykacz, *Przemysł – miasto wielu kultur*.
- **19 listopada - VII sesja**, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne, tematy:
  - prof. dr hab. Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu RP, dr Jan Musiał, *Między Lwowem a Krakowem. Oświata i szkolnictwo Przemysła - od Kolegium Jezuickiego do PWSW w Przemysłu*,

\*\*\*\*\*

- **2 lipca**, Przemysł, Bazylika Archikatedralna, koncert Chóru „Gloria” Lwowskiej Filharmonii Narodowej i Kwartetu Smyczkowego Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej - „Z wdzięcznością za serce – Lwów dla Polaków”.
- **3 grudnia**, Przemysł, PTK:
  - promocja portalu internetowego **Archiwum Wolności. Ziemia Przemyska i region 1967-1997, działalność opozycyjna i inicjatywy obywatelskie**,
  - promocja książki Marty Olejnik Strych – *o środowisku kulturalnym w czasach PRL*,
- **maj 2022 – marzec 2023 remont siedziby PTK przy ul. Wybrzeże J. Piłsudskiego 1**

## 2023 rok

- **12 stycznia**, Klub Dyskusyjny PTK, *Architektura Jarosławia początku XX wieku* – spotkanie prowadził konserwator zabytków Przemysław Gąsiorowski,
- **17 stycznia**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z jarosławskim fotografem, Damianem Pękalskim *Świat w obiektywie aparatu*,
- **16 lutego**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z architektką Martą Bochenek-Bartnicką, *Prusy w Galicji – o konstrukcjach szkieletowych*,
- **25 lutego**, Krasiczyn, 35. Konferencja „Europa Karpat”, panel **Archiwum Wolności Europy Karpat**. Uczestnicy: Marek Matraszek, Stefan Purici (Rumunia), Paruyr Hayrikyan (Armenia), Jan Musiał (PTK), Dénes András Nagy (Węgry), Marián Šuplata (Słowacja), Tomasz Sakiewicz i Maciej Szymanowski (Polska).
- **2 marca, spotkanie z prof. Piotrem Glińskim, wiceprezesem Rady Ministrów, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego, Działania ministerstwa kultury w ochronie zabytków, powołanie Agencji rewitalizacji zabytków**.
- **7 marca**, Klub Dyskusyjny PTK, *O Plebanii w Drohojowie. Zabytek ocalony od zniszczenia - Stowarzyszenie Wspólna Sprawa w Drohojowie*,
- **8 maja**, o planach utworzenia wirtualnej biblioteki Europy Środkowej i Wschodniej rozmawiali m.in. wiceminister edukacji i nauki prof. Włodzimierz Bernacki, przewodniczący Komisji Kultury poseł Piotr Babinetz oraz prof. Maciej Szymanowski, PTK,
- **4 czerwca**, spotkanie z uczestnikami wydarzeń czerwcowych 1989 r. Prezentacja pierwszego wydania książki „Archiwum Wolności”, wersja papierowa portalu internetowego, PTK

- **11 czerwca**, I konferencja z cyklu „Wydarzenia i ludzie Europy Karpat”, **prof. dr hab. Andrzej Zybortowicz**, **prof. dr hab. Krzysztof Dybciak**, *Wpływ nowych technologii na rozwój i promocję kultury we współczesnym świecie*.
- **11 czerwca**, prof Andrzej Zybortowicz, *Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce*, spotkanie autorskie, PTK,
- **15 czerwca**, spotkanie Koła AMS z Politechniki Rzeszowskiej i SARP o. Rzeszów w ramach współpracy z Wydziałem Budownictwa Inżynierii Środowiska i Architektury Politechniki Rzeszowskiej, PTK,
- **15 lipca**, wernisaż wystawy *40 lat środowiska kulturalno-opozycyjnego w Przemyślu* upamiętniającej jubileuszową rocznicę działalności środowiska kultury niezależnej; wernisaż połączony był z promocją książki *Marty Olejnik Strych Kulturalny. Środowisko kultury niezależnej w Przemyślu*
- **26 sierpnia**, II konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat-Współpraca państw karpaccich w zakresie przyrodniczym, komunikacyjnym i kulturowym*, z udziałem: dra hab. Marka Cierpiąła-Wolana, Wita Wojtowicza, Dawida Laska i Andrzeja Mazura,
- **13 września**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat działający przy Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym był uczestnikiem XXXVI międzynarodowej konferencji Europa Karpat w Karpaczu,
- **26 września**, prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Dariusz Iwaneczko, *Z Przemyśla do wielkiej polityki. Biografia polityczna Marka Kuchcińskiego*, PTK,
- **27 września**, Klub Dyskusyjny PTK: *Światło ukryte w mroku, niezwykła historia adresu Tatarska 3*, spotkanie poświęcone przemysłankom, siostrom Podgórskim, które przez 15 miesięcy w czasie okupacji niemieckiej ukrywały na strychu swojego mieszkania 13 osób żydowskiej narodowości. W spotkaniu wzięli udział: Weronika Nalepa oraz Maciej Piórkowski,
- **7 października**, III konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat - Zrównoważony rozwój Polski i Europy Karpat z przykładem Przemyśla i innych miast karpaccich jako lokalnych ośrodków wzrostu na tle podobnych rejonów Europy Środkowej*.  
Prelegenci: prof. Jan Draus (UR), prof. Jan Pomorski (UMCS), dr hab. Maciej Szymanowski (IWPW), prof. Przemysław Śleszyński (IGIPZ PAN), Małgorzata Jarosińska-Jedynak, wiceminister funduszy, PTK,
- **14 października**, Inauguracja Uniwersytetu Ludowego Europy Karpat działającego przy Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym, PTK,
- **15 października**, Klub Dyskusyjny PTK: *giełda płyt winylowych, kaset i kompaktów, połączona z dyskusją o muzyce współczesnej*. Prowadził Aleksander Busz,
- **21 października**, IV konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat - Dezinformacja społeczna jako narzędzie współczesnej wojny hybrydowej na przykładzie przygranicznych problemów Przemyśla i Ziemi Przemyskiej w sytuacji wojny na Ukrainie*. Udział wzięli: Marta Gromada (NASK), Andrzej Klarkowski, podsekretarz stanu oraz Lesya Holovata, redaktorka Kanału 5 Telewizji Kijów,
- **22 października**, *spacer fotograficzny po Przemyślu*, oglądanie niedostępnych na co dzień miejsc po zasańskiej stronie miasta.
- **25 października**, z cyklu Klub Dyskusyjny PTK: *spotkanie poświęcone zabytkowej kamienicy przy Wybrzeżu Piłsudskiego 1*. Gość Klubu – Maciej Filip, właściciel firmy konserwatorskiej,
- **30 października** – na krasiczyńskim zamku odbyła promocja kolejnego tomu z cyklu Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego, polskiego tłumaczenia poezji Gézy Gyóniego pt. *Na polskich polach, przy obozowym ognisku*. Promocja publikacji była połączona z uroczystym wręczeniem odznaczeń państwowych i resortowych zasłużonym dla kultury,

- **5-10 listopada**, Dni Kultury Chrześcijańskiej (współorganizowane z Centrum Kulturalnym w Przemyślu, Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu i Galerią Sztuki Współczesnej w Przemyślu). W programie:
- sesja biblijna,
  - dr hab. Urszula Szwarz (KUL), *Słowo Boga naszego trwa na wieki*,
  - dr hab. o. Daniel W. Stabryła OSB, (Jerozolima, Izrael), *Biblia otwarta na świat*,
  - dr Mykhaylyna Klusková (Ružomberk, Słowacja) *Słowa Pańskie to słowa czyste*,
  - dr hab. Branislav Kluska (Ružomberk, Słowacja) *Moc oczyszczająca Słowa Bożego w Ewangelii według Jana*, Muzeum Achidiecezji Przemyskiej,
  - koncert: „Wielka Msza h-mol” BWV232 Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu Baroque Collegium 1685 oraz solistów Olgi Pasiiecznik, Andreasa Schola i innych, Bazylika Archikatedralna,
  - wystawa rzeźby profesora Adama Myjaka połączona z sympozjum z udziałem prof. Adama Myjaka, dr Agaty Dworzak i innych uczestników, Podziemia franciszkańskie,
- **13 listopada**, *Innowacyjność Kobiet Europy Karpat w nauce, biznesie i samorządzie*, spotkanie zorganizowane przez Uniwersytet Ludowy Europy Karpat we współpracy ze stowarzyszeniem Kobiety Karpat, PTK,
- **17 listopada**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat-warsztaty z dziedziny ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków, prowadził Aleksander Busz,
- **23 listopada**, spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim, promujące książkę *Przeciw uzbrojonym analfabtom Opowiastki z dwunastu miesięcy*, PTK
- **25 -27 listopada**, wizyta studyjna na Uniwersytecie Ludowym w Lakitelek (Węgry), z udziałem słuchaczy Uniwersytetu Ludowego Europy Karpat i Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego,
- **5 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z przedstawicielami Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Książec,
- **11 grudnia**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat: warsztaty *Ziołolecznictwo w kuchni-kwiaty jadalne*, prowadzone przez dr inż. Martę Pisarek,
- **12 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK: spotkanie z Joanną Pałeczka, uzdolnioną 14-latką, autorką książki *Magia nauki języków obcych*, pasjonatką sztuki iluzji
- **17 grudnia** - premiera komedii Aleksandra Fredry „Brytan Bryś”, jako pokłosie kursu teatralnego odbywającego się w ramach działalności Uniwersytetu Ludowego EK

## 2024 rok

- **16 lutego**, *Rola i zadania samorządu terytorialnego*, spotkanie z udziałem mecenasa Andrzeja Matusiewicza (Kluby Europy Karpat),
- **22 lutego**, *Przemyskie przejawy oporu społecznego w PRL jako przykład aktywności społecznej*, spotkanie z udziałem dra hab. Dariusza Iwaneczki (Kluby Europy Karpat),
- **1 marca**, *Spółeczna Nauka Kościoła Katolickiego*, spotkanie z udziałem ks. dr hab. Waldemara Janigi (Kluby Europy Karpat),
- **3 marca 2024**, *Myśl i działalność Sir Rogera Scrutona*. Dyskusja z udziałem: prof. Zdzisław Krasnodębski, Marek Matraszek, red. Jacek Karnowski, dr hab. Maciej Szymanowski, dr Jan Musiał (spotkanie współorganizowane z Klubami Europy Karpat),
- **7 marca**, prelekcja Doroty Mech- Kuchcińskiej *Jak wykorzystać potęgę ludzkiego mózgu* (Kluby Europy Karpat),
- **13 kwietnia**, *Europa na rozdrożu: instytucje, wartości i gospodarka*, spotkanie z udziałem Bogdana Rzońcy, posła do Parlamentu Europejskiego (Kluby Europy Karpat),



- **16 marca**, *Zarządzanie bezpieczeństwem przez lokalne samorządy przygraniczne w czasie wojny na Ukrainie*, spotkanie z udziałem gen. dra Krzysztofa Pobuty (Kluby Europy Karpat),
- **8 maja** – *zajęcia praktyczne dla osób zarządzających uniwersytetami ludowymi*,
- **19 maja**, 6 miesięczny *kurs fotograficzny* (Uniwersytet Ludowy Europy Karpat - ULEK),
- **20 maja**, *spotkanie z prof. Lidią Morawską*, fizykiem, córką Henryka Jaskuły, wg magazynu „Time” jedną ze 100 najbardziej wpływowych osób na świecie w 2021 r. w kategorii „innovatorzy” za skuteczną walkę z wirusem COVID (stowarzyszenie Intermarium),
- **24 maja**, *spotkanie poświęcone projektowi adaptacji kamienicy Rynek 11 w Przemyślu na nową siedzibę Galerii Sztuki Współczesnej (BWA) jako Karpackiego Centrum Sztuki Współczesnej*, z udziałem Sylwii Sobejko, Andrzeja Cieszyńskiego oraz Marty Bochenek-Bartnickiej,
- **4 czerwca**, *35. rocznica pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych 1989 r.*, z udziałem uczestników tych wydarzeń (m.in. Jana Karusia, Marka Kamińskiego, Andrzeja Matusiewicza)
- **30 czerwca**, **Sanktuarium w Kalwarii Paclawskiej**: konferencja *Karpaty, Ziemia Przemyska, Kalwaria Paclawska – dziedzictwo historyczne i przyrodnicze*, z udziałem: o. Łukasza Ścieszki (ziołolecznictwo), Wojciecha Kozaka (zabytki klasztoru), Andrzeja Mazura (szlak Via Carpathia), Stanisława Kucharzyka (przyroda Karpat), Mariusza Śnieżka (uzdrowisko Fredropol) oraz muzykującej Rodziny Państwa Rudawskich;
- **11 sierpnia**, Arboretum w Cisowej:
  - Konferencja *Karpaty – góry, które łączą. Ludzie i przyroda. O współpracy makroregionu karpackiego i Podkarpacia*; prezentacje i dyskusje panelowe z udziałem m.in: Narcyza Pióreckiego (Arboretum), Marka Kuchcińskiego (Europa Karpat), Andrzeja Klarkowskiego (wizerunek państw i narodów), Dawida Laska (Euroregion Karpacki), Roberta Chomy (b. prezydenta Przemyśla), Andrzeja Cieszyńskiego (artysty malarza), Andrzeja Mazura (ekologa, teologa), Jana Jarosza (historyka), Krzysztofa Kamińskiego (krośnieńskiego dziennikarza), Waldemara Wiglusza (prezesa TPN), Piotra Pilcha (wicemarszałka województwa), Bożeny Ryczan (starosty powiatu przemyskiego), Krzysztofa Dobrowolskiego (wójta gminy Krasiczyn); prezentacja dań regionalnych przez ULEK, KGW z Olszan i Pracowni Rozmaitości LAWENDA,
  - rozpoczęcie 6 miesięcznego kursu kulinarnego (Uniwersytet Ludowy Europy Karpat - ULEK),
- **30 sierpnia**, **Klub Dyskusyjny PTK: spotkanie** z okazji 44. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność” z udziałem m.in.: Artura Brożyniaka z Instytutu Pamięci Narodowej Oddz. w Rzeszowie, przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność” Szymona Wawrzyszki, przywódców podziemnej Solidarności oraz działaczy opozycji antykomunistycznej: Jana Karusia, Marka Kamińskiego, ks. prałata Stanisława Czenczka, Henryka Cząstki, Adama Pęziola i innych.
- **3 i 5 września**, Karpacz, Forum Ekonomiczne - Przemyskie Towarzystwo Kulturalne było partnerem XXXVIII Konferencji Europa Karpat w dwóch panelach:
  - *Ludzie Wolności Europy Karpat: János Esterházy, Józef Eötvös, Jan Kollár, Ludevít Štur, Józef Dobrovsky, Franciszek Palacky, József Antall, Aleś Bialacki, Václáv Havel, Janez Janša, Vytautas Landsbergis, Jan Patočka, Ryszard Siwiec, Milan Štefánik, Karol Wojtyła i inni w procesie budowania wolności i demokracji*,
  - *Młodzi Liderzy Europy Karpat*,
- **13 września**, **Bardejów, Słowacja** – **podczas** otwarcia biura Euroregionu Karpackiego PTK zaprezentowało wystawę zatytułowaną „Europa Karpat”,
- **21-28 września**, **Przemyśl, PTK brało udział w organizacji Dni Kultury Chrześcijańskiej (z Centrum Kulturalnym i Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu), w programie:**
  - koncert *Kantaty Jana Sebastiana Bacha* w wykonaniu Andreasa Scholla i Baroque Collegium 1685 pod dykcją Agnieszki Żarskiej w kościele Ojców Karmelitów Bosych,

- *spotkanie przy ikonach o. Bernarda Altera OSB i muzyce cerkiewnej w wykonaniu Chóru Katapetasma pod dyrekcją dr. Łukasza Hajduczeni w podziemiach Archikatedry Przemyskiej*
- *koncert *Moja Ciszaw* wykonaniu Duetu Duo GGDuo, Gabrieli i Wojciecha Gąsior w Domu Katolickim ROMA*
- *sesja biblijna zatytułowana „Biblia a obraz” w Muzeum Archidiecezjalnym*
- *wernisaż wystawy fotograficznej *Światło ciszy. Pośród mnichów na górze Athos* i spotkanie z autorem dr. hab. Tomaszem Ślusarczykiem, fotografie zaprezentowano w Muzeum Archikatedralnym*
- *wernisaż wystawy *Biegas w Przemysłu - rzeźba i malarstwo*, w Muzeum Archikatedralnym*
  
- **20 października**, PTK wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej zorganizowało uroczystości upamiętniające major Alicję Wnorowską, Żołnierza Wyklętego (WIN). W programie: Msza Św celebrowana przez bpa Krzysztofa Chudzio, odsłonięcie pamiątkowej tablicy przy ul. Matejki 13, wystawa okolicznościowa oraz sesja popularnonaukowa w ramach Klubu Dyskusyjnego PTK, z udziałem prof. Jana Drausa i dr hab. Dariusza Iwaneczki,
  
- **14 października**, w PTK odbyło się seminarium *pt. Stan wojenny w województwie przemyskim* zorganizowane przez Fundację Misji Obywatelskiej, z udziałem działaczy opozycyjnych (m.in.: Jan Musiał, Adam Pęziół, Henryk Cząstka, Marek Kamiński),
  
- **16 listopada**, warsztaty *pt. Zdrowie bliżej natury*, prowadzenie dr inż. Bernadetta Bienia (ULEK),
  
- **17 listopada**, Klub dyskusyjny PTK: giełda płyt, kaset i kompaktów, połączona z dyskusją o muzyce,
  
- **29 listopada**, *spotkanie autorskie z Cezariuszem Kotowiczem, artysta malarzem* (organizacja: ULEK i Galeria Sztuki Współczesnej),
  
- **30 listopada**, Klub Dyskusyjny PTK: *spotkanie autorskie z Moniką Maciewicz, przemyską pisarką, autorką książek o tematyce słowiańskiej*,
  
- **9 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK: spotkanie *pt. Znaczenie Wyborów 1989 roku, współorganizowane z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie*. Udział wzięli m.in. Marek Kuchciński, Jan Musiał, Waldemar Wiglusz, Adam Pęziół, Henryk Cząstka, Robert Majka, Adam Łoziński, Andrzej Matusiewicz, Zbigniew K. Wójcik i historycy dr Bogusław Wójcik – prowadzący, Artur Brożyniak
  
- **7 grudnia**, warsztaty *pt. Ocalić od zapomnienia. Inwentaryzacja założeń dworsko-ogrodowych dawnego województwa lwowskiego - powiaty dobromiński, przemyski, mościski*, poprowadzone przez dra Rafała Nestorowa z ISP PAN (organizacja: ULEK);
  
- **14 grudnia**, *spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim i prezentacja jego najnowszej książki „POLIDRUKI. Potrąta z książek i ludzi”*.
  
- **14 grudnia**, w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej odbył się *wernisaż wystawy fotograficznej oraz prezentacja albumu „Refleksje w kadrze. Architektura i natura”* (w ramach działalności ULEK),
  
- **16 grudnia**, spotkanie *Przemysł - perła w koronie Karpat: Jak ożywić lokalne inicjatywy, aby rozkręcić turystykę w Przemysłu i Europy Karpat?* Prowadził Piotr Lutek (w ramach ULEK),
  
- **18 grudnia**, spotkanie *Tradycja Bożego Narodzenia w sztuce*, prowadziła dr Dagny Nestorow (w ramach ULEK);
  
- **28 grudnia**, promocja **drugiego tomu *Archiwum Wolności Europy Karpat***, z udziałem bohaterów i autorów książki.
  
- **31 grudnia**, opublikowano kolejny (2/8) numer „Strychu Kulturalnego” ([www: ptk-przemysl.pl](http://www.ptk-przemysl.pl))

## Działalność wydawnicza Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego

Przemyskie Towarzystwo Kulturalne od 2022 r. podjęło działalność wydawniczą z serii *Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego*, jako jeden z celów statutowych. W ramach niniejszej serii ukazały się następujące pozycje:

1. Jan Musiał, *Przekłęte stulecie - cudowne stulecie. O kompensacyjnych aspektach dziewiętnastowiecznej literatury polskiej*, tom I, Przemysł/Kraków 2022.
2. Marta Olejnik, *Strych. O środowisku kulturalnym*, tom II, Przemysł 2022.
3. „Strych Kulturalny. Pismo literacko-artystyczne”, z. 1-6, tom III, Przemysł 2022.
4. *Archiwum Wolności. Ziemia Przemyska i region 1967-1997. Działalność opozycyjna i inicjatywy obywatelskie*, red. Jacek Borzęcki z zespołem, tom IV, Przemysł 2023 (*istnieje wersja portalu internetowego*).
5. Géza Gyóni, *Na polskich polach. Przy obozowym ognisku*, tłumaczył Jerzy Snopek, red. Julia Krawczyńska, tom V, Przemysł 2023.
6. „Strych Kulturalny 2.0”, z. 1/7, Przemysł 2023.
7. *40 lat środowiska kultury niezależnej w Przemysłu*, Katalog wystawy, Przemysł 2023.
8. *Archiwum Wolności - Europa Karpat i region*, tom II, red. Marek Kuchciński z zespołem, tom VI, Przemysł 2024.
9. Damian Pękalski, Marcin Plezia, *Refleksje w kadrze. Architektura i natura*, red. Urszula Sobol, tom VII, Przemysł 2024 (*prace 29 uczestników kursu fotograficznego zorganizowanego przez Uniwersytet Ludowy Europy Karpat*).
10. „Strych Kulturalny”, z. 2/8, Przemysł 2024

### Wystawa 40 lat środowiska kultury niezależnej w Przemysłu

Apogeum działalności środowiska kultury niezależnej w Przemysłu przed czterdziestu laty były wystawy plastyczne w podziemiach kościoła ojców franciszkanów pod sztyldem „Człowiek – Bóg – świat”. Ich opiekun z ramienia ówczesnego ordynariusza przemyskiego biskupa Ignacego Tokarczuka, ks. Wacław Partyka, historyk sztuki mówił na otwarciu trzeciej edycji owej wystawy: „W przypadku sztuki nowoczesnej język jej przemawiania jest prosty i więzły. Pozwala przemówić tworzywom: już nie zasłania się wstydliwie drewna, surowego materiału; nie maluje się drewna, by udawać marmur. Pokazuje się tworzywo, z którego powstaje dzieło. [...] Ale też sztuka nowoczesna samym tylko kolorem chce przemawiać do człowieka”. Kogo miał na myśli ten wrażliwy kapłan? Długą listę artystów, którzy samą manifestacją uczestnictwa w takich ekspozycjach dawali dowody nie tylko niezależności od politycznej cenzury, ale przede wszystkim prób sztuki wznoszącego się do sacrum. Ich nazwiska mówią same za siebie – poza, co oczywiste przemyskimi plastykami, jak Mirosław Kocoł, Jadwiga Sawicka, Jerzy Cepiński, Marek Mikrut, Janusz Cywicki czy Andrzej Cieszyński, byli to m.in.: Zygmunt Czyż, Jan Ligaj, Tadeusz Boruta, Andrzej Bielawski, Marek Sappetto, Henryk Waniek, Kazimierz Wiśniak, Andrzej Michalik i Zbigniew Blukacz z Grupy Łódź Kaliska potem także Brytyjczycy Helen Ganley, Edward Robinson, Alan Franklin, Roger Perkins czy Cally Le Poer Trench, Jasica Gwynne, z Niemiec Margaret Steel Hunter i Erich Briz, z USA Frank Abrams, z Czechosłowacji Tadeusz Błoński. Piękna galeria.

Ich przypomnienie na tle fotograficznej retrospektywy spotkań innego jeszcze rodzaju: politycznych, literackich, muzycznych – warte jest odwiedzenia, zbierającej owe artefakty wystawy w lokalu Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego przy Wybrzeżu Marszałka Józefa Piłsudskiego 1.

**Appendix Adama Macedońskiego.** Wśród zgromadzonych na wystawie 40-lecia zdjęć i prac artystów, znalazły się m.in. prace Adama Macedońskiego, lwowianina z pochodzenia, a dziś krakowianina. Nie tylko z tych powodów warto go u nas odwiedzić. Wypędzony ze Lwowa. Student krakowskiej ASP i UJ (1950-1952), represjonowany przez UB i relegowany ze studiów. W 1956 organizator pomocy dla powstańców węgierskich. 1960 – wydawca „Krzyża Nowohuckiego”. 1978 – założyciel Instytutu Katyńskiego. 1981 – internowany. 1986 - założyciel Rodziny Katyńskiej w Krakowie. 1989 – założyciel Wspólnoty Siwiec – Palach. 2011 – Kustosz Pamięci Narodowej. 2021 – odznaczony Orderem Orła Białego. Jako artysta był zawsze osobny. W swej oryginalnej stylistyce geometryzowania rzeczywistości, wyrażający sprzeciw wobec komunistycznego kolektywizmu, przedstawianego przez zwielokrotnione, uproszczone postacie – karykaturę społeczeństwa. Nagradzany za swą twórczość w kraju i zagranicą, m.in. I nagrodą na europejskiej wystawie małych form plastycznych w Rzymie w roku 1966. Od dekady nosi się z zamiarem namalowania cyklu obrazów, upamiętniającego ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Polakach Wołynia. Może je zobaczymy także w Przemysłu...



**spotkania  
strychowe**





Przemyśl, 18 września 1988 – III Wystawa Plastyki Człowiek – Bóg – Świat w podziemiach kościoła OO. Franciszkanów. Od lewej: pierwszy Jan Jarosz, szósta w płaszczu – Grażyna Niezgodła, obok, w kurtce Janusz Eysymont, dalej Henryk Waniek i Jan Mustat. Na pierwszym planie z prawej ks. Stanisław Zarych.

# CZŁOWIEK-BÓG-ŚWIAT

WRZESIEŃ 1988

podziemia kościoła oo. franciszkanów



III wystawa plastyki



• Przemyśl 1988 •



Wystawa prac Zygmunta Czyży, sierpień 1988 r. (podziemia kościoła franciszkanów)



III wystawa „Człowiek-Bóg-Świat”. Zdjęcie zrobione przed wejściem do podziemi kościoła franciszkanów w Przemyślu, wrzesień 1988 r. Od lewej: Marek Kuchciński, Grażyna Niezgodła, Ryszard Żółtaniecki, Janusz Eysymont, Henryk Waniek, Margaret Steele Hunter i Joachim Gross.



BOLESTRASZYCE ARBORETUM maj 1996

# spotkania wyjazdowe



WAPOWCE czerwiec 1996

**\*Figliki strychowe**

Różne i pokrętne są drogi dzieł sztuki zanim trafią do jakiejś kolekcji – to stara, banalna prawda. Na wystawę środowiska kultury niezależnej „spotkań strychowych”, otwartą w Przemyślu 15 lipca 2023 roku, w ostatniej chwili trafił - przywieziony z Krakowa - zestaw prac Adama Macedońskiego, a tylko zasygnalizowany został wówczas skromniutki autoportret Helen Ganly. Choć na tejże wystawie zaprezentowany był rysunkowy portret Marka Kuchcińskiego, wykonany przez tę artystkę w 1988 roku.

Autoportret Helen powstał nieco później, już po upadku komuny. A było to tak. Któregoś dnia spotkałem na przemyskim rynku Helen i „Młynka” (czyli Janusza Młynarskiego z którym pracowałem kiedyś w paru redakcjach). Odruchowo zaprosiłem ich do pobliskiego baru „Pod Arkadami” na piwo. Oboje chętnie na to przystali. Spożywaliśmy więc ów chmielowy napój, w oparach szlachetnego nikotynowego dymu. Spożywaliśmy nierównomiernie, gdyż Helen sączyła cały czas tylko jedno piwo, a my z „Młynkiem” zdążyliśmy wychylić po trzy. Kiedy spotkanie zaczęło zmierzać do finału i kelner dyskretnie położył na stoliku rachunek, to ten skrawek papieru bardzo zainteresował Helen. Chcąc zapewne wzmocnić dobrostan płatnika zaproponowała, że na odwrocie rachunku narysuje mój portrecik. Odrzekłem, że chętniej bym w tym miejscu widział jej autoportret. Zgodziła się, wzbogacając ponadto rysunek o krótki komentarz i trawestację winnej łacińskiej sentencji „In vino Veritas, in aqua sanitas.”

Cennym kontekstem tej przygody jest sam rachunek, a właściwie ceny, jakie wówczas (niedługo przed denominacją) w Polsce obowiązywały. Piwo – 20 tysięcy złotych, zapalniczka – 7 tysięcy. Tak, wszyscy byliśmy wtedy „milionerami”. Odbiłem w kilku egzemplarzach ten rachunek z obu stron, a obdarowany nim Marek Kuchciński zobowiązał mnie kategorycznie do napisania tego komentarza. Muszę wyznać, że wcale nie żałuję, iż nie wykorzystałem przed laty okazji do posiadania konterfektu, wykonanego przez Helen Ganly. Jej autoportret piwny daje mi więcej radości i satysfakcji.

Zdzisław Szeliga



**Kopia rysunku Helen Ganly**

